

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX^e)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 40 fr.



Nr. 34 (99) ★ 30 A O U T
SIERPIEN 1959



FP 2373

WYBIERAMY NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ we Francji

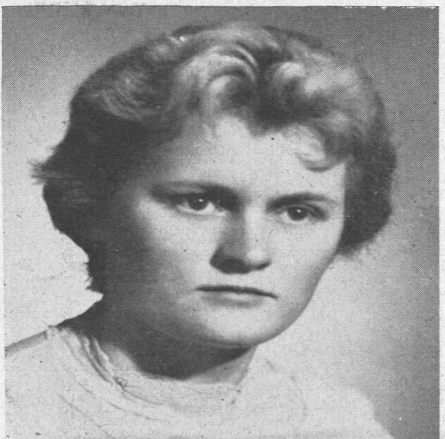
OTO DALSZY
FOTOGRAFIE
KANDYDATEK



MARIA BURKIEWICZ



LILIANA TOMASZEWSKA



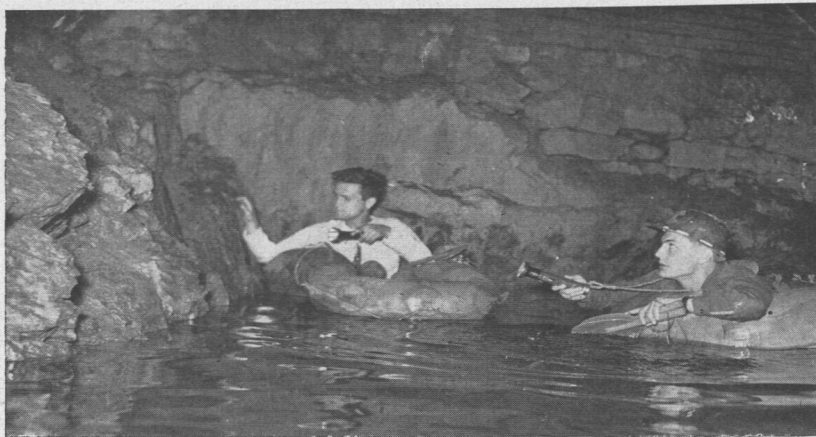
MARYNA WALA

POLKI SŁYNA Z URODY

ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU
W KONKURSIE
CZYTELNICZKI

Tygodnika Polskiego

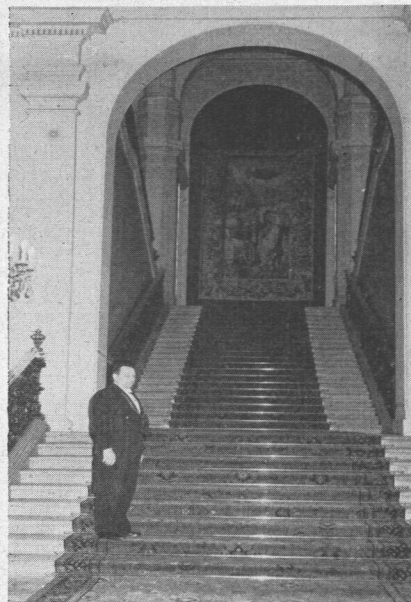
Szczegółowe warunki konkur-
su, kupon konkursowy na str. 9.



Pod śródmieściem Kłodzka usuwa się grunt. Speleologowie badają przy-
czynę tego zjawiska penetrując podziemia starych budowli.



Kiść orzechów laskowych, znale-
ziona przez p. Desprez w Nord,
jest według rolników zapowiedzią
ostrej zimy.



Schody, które prowadzą do apart-
amentów, w których zamieszka
prezydent Eisenhower podczas
pobytu w Paryżu.



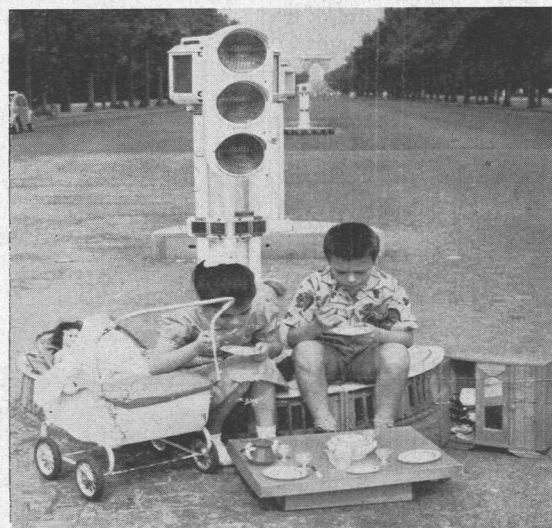
Trzej studenci Wydziału Architektury Wnętrz Krakowskiej
Akademii Sztuk Pięknych postanowili przejechać prawie
całą Polskę na hulajnogach.



Zakłady gipsowe w dolinie Nidy (woj. kieleckie) produkują
elementy gipsowe do budowy domków jednorodzinnych.
Produkcją ich zainteresowały się kraje skandynawskie i NRF.



Woj. Rada Narodowa w Opolu rzuciła hasło:
„Kto żyw do żniw”, apelując o pomoc społeczną
przy sprężeniu zboża. Na apel odpowiedzieli rów-
nież hufce harcerek.



Tak wygląda Paryż podczas sierpniowej kanikuly.

Najlepsze zdjęcie tygodnia



premiowane nagrodą 1.000 fr.
Nadesłała w ubiegłym tygodniu
p. Kazimiera Kotbińska

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie.

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

30.VIII.1959 — Nr. 34(99)
23, rue Taitbout, Paris IX*
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 400 fr.
półrocznie: 700 fr.
rocznie: 1.300 fr.

Przedstawiciel w Belgii
Ol. KUC,
LIEGE, — 90, rue Louvrex
C. C. P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dziś w numerze

	Strona
Mała gazeta wielkiego świata	4
Jak im tam było?	5
List z Kraju	6
Na Kurpiowszczyźnie	8
Wielka Irena	9
Ruchome ściany ..	9
Bezbronni bohaterowie	10-11
Ulica Bliska	12
Michalinka	13
Jak powinna odżywiać się karmiąca kobieta?	13
Pomnik na cmentarzu w Lommel .	14
Na koloniach letnich w Presles ..	15
Piorun Marcel ...	16
Sport	17
Tajemnicza nieznanajoma	20

nasza okładka

1-go września rozpoczyna się rok szkolny w Polsce. Minęły wakacje, nadszedł czas pracy. Ci najmłodszy, którzy pierwszy raz zasiędl na ławie szkolnej zaczę od... a...



KAŻDE DZIECKO UCZNIEM!

1 września, jak co roku, wszystkie polskie dzieci, które skończyły 7 lat, z nowymi podręcznikami, z czystymi jeszcze zeszytami, z przyborami, które na ten dzień przygotowują szczególnie starannie, idą z głośnym gwarem i śmiechem do szkoły. Jak co roku? Tak, ale jak co roku dopiero od niewielu lat. Oto garść danych o wielkiej batalii, którą stoczyła Polska o to, by naprawdę każde dziecko zajęło swoje miejsce w szkolnej ławce.

SZKOLNICTWO w Polsce — odbudowane od podstaw w 1945 r. — oparło swą działalność na programie, polegającym na zdemokratyzowaniu całego systemu oświaty zarówno pod względem organizacji, jak i treści nauczania.

Przed wojną istniała formalnie 7-klasowa, powszechna szkoła. Ale tylko formalnie. Na wsi przeważały szkoły o 1 lub 2 nauczycielach z programem nauczania w zakresie 4-ych klas i tylko 20 procent uczniów wiejskich uczęszczało według danych z r. 1937-1938 do szkół 7-klasowych. Niedostateczne budownictwo szkolne i mała ilość etatów nauczycielskich spowodowała, że mimo formalnej powszechności blisko 1 milion dzieci nie mogło uczęszczać do szkół. Szczegółowe dane z roku 1934-1935 wskazują, że ponad 14 procent dzieci w ogóle do szkół nie uczęszczało, a spośród dzieci w wieku lat 13 uczęszczało tylko ponad 60 procent.

Jeszcze gorzej przedstawiał się system kształcenia młodzieży powyżej lat 13 w szkołach średnich. Dostęp do państwowych szkół był ograniczony, a płatna sieć gimnazjów prywatnych była zbyt droga dla dzieci robotników i chłopów.

W latach okupacji szkolnictwo średnie i wyższe — poza tajnym nauczaniem w kompletach — w zasadzie przestało istnieć. Toteż przed państwem ludowym stanęło poważne zadanie zorganizowania szkolnictwa od podstaw.

Manifest Lipcowy PKWN postanowił zapewnić bezpłatne nauczanie na wszystkich szczeblach. Sama bezpłatność szkoły nie decyduje jednak jeszcze o jej dostępności i powszechności. Toteż cały wysiłek polegał na połączeniu bezpłatności nauczania z jego powszechnością i na zniesieniu krzywdzącego dla wsi podziału na szkoły I, II i III stopnia (to znaczy szkoły przeobrażające program 4, 6 lub 7 lat). I choć jak wszędzie na świecie w małych rozproszonych wsiach istnieją jeszcze szkoły o małej ilości nauczycieli (od 1 do 3), to w zasadzie problem powszechnego obowiązku uczęszczania do szkoły w ciągu 7 lat został rozwiązany pomyślnie. Z danych statystycznych wynika, że w 1958 r. klasy

siódme ukończyło 274.300 uczniów, podczas gdy w 1938 — 145.000; liczba nauczycieli wynosi obecnie 120.000 wobec 76.000 w 1938; ilość izb lekcyjnych wynosi obecnie ponad 102 tys., a w 1938 — 73 tysiące.

Liczby te wskazują, że w okresie minionego 15-lecia dokonany został skok w kierunku faktycznego upowszechnienia siedmioklasowej szkoły podstawowej.

Obecnie wysiłki koncentrują się już nie tylko na zapewnieniu uczęszczania przez 7 lat do szkoły, lecz na powszechnym ukończeniu siódmej klasy przez całą młodzież.

Znaczny postęp jest również widoczny w szkolnictwie średnim. Przed wojną na 100 tysięcy mieszkańców przypadało 641 uczniów w szkołach średnich, obecnie — 867. Szczególnie bujnie rozwinęło się w 15-leciu szkolnictwo zawodowe (wymagał tego intensywny rozwój przemysłu kraju). I tak przed wojną na 100 tysięcy mieszkańców do szkół zawodowych wszystkich typów uczęszczało tylko 650 uczniów, obecnie jest ich 1.691.

System stypendiów i sieć internatów spowodowały zmianę struktury społecznej uczniów tych szkół, do których mogą obecnie uczęszczać dzieci robotników i chłopów niezależnie od miejsc ich zamieszkania, nawet jeśli pochodzą ze wsi i miasteczek oddalonych od wielkich miast.

Mimo tych osiągnięć pozostaje jeszcze do rozwiązania problem dużej ilości młodzieży w wieku lat 14-17 już nie uczęszczającej do szkół, a jeszcze nie pracującej zawodowo. Najbliższe lata mają przynieść rozwiązanie tej trudności.

Głębokie zmiany zaszły również w treści nauczania i kierunku wychowania młodzieży szkolnej. Uwidacznia się to szczególnie w programach przedmiotów humanistycznych, a więc w historii, nauce języka ojczystego, geografii i nauce o Polsce i świecie współczesnym. W tej dziedzinie wyniki nie dadzą się oczywiście ująć w ścisłe dane statystyczne. Można tu z całą pewnością stwierdzić, że szkoła polska zmierzająca w ciągu 15-lecia do wytworzenia w młodzieży postępowej postawy ideowej. Treść programów nauczania poszczególnych przedmiotów, jak i ich duch wychowawczy, uczą młodzież potępienia wojny i wszelkiej agresji. Potępiając szowinizm nacjonalistyczny, szkoła wychowuje młodzież w duchu ofiarnego patriotyzmu z jednoczesnym poczuciem szacunku i życzliwości dla wszystkich innych narodów. Jak nigdy przedtem, szkoła polska wpaja młodzieży idee walki o sprawiedliwość społeczną, dążność do ofiarnego uczestniczenia w trudach i wysiłkach budowy nowego życia w kraju.

T. D.



Minęły wakacje. Pierwszego września i pierwsza lekcja w szkole. Będziemy się dobrze uczyć...

GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAI

PARYŻ

SIERPIEŃ 1944 — SIERPIEŃ 1959: Paryż święci piętnastą rocznicę wyzwolenia od okupacji hitlerowskiej. Uroczyste obchody mają miejsce przed pomnikami na cześć poległych w walce o stolicę i przed tablicami pamiątkowymi na miejscach walk i egzekucji. Ludność Paryża nie zapomina o tych, którzy zginęli za jej wolność.

LUDNOŚĆ FRANCJI WYDAJE ROCZNIE 577 MILIARDÓW FRANKÓW na lekarzy, apteki i dentystów, stwierdza oficjalna statystyka za 1956 r. — 180 miliardów na honoraria lekarskie, 117 na leczenie zębów, 280 na lekarstwa, w tym 30 procent bez recepty lekarskiej. W stosunku do 1950 r. wydatki na lekarzy wzrosły o 174 procent, na aptekę o 187 procent. Na robotnika rolnego przypada rocznie 7.900 fr. na leczenie, zaś na wyższego urzędnika 23.500 fr. Paryżanin wydaje średnio 20.000 fr. na ten cel, podczas gdy mieszkaniec prowincji tylko 12.100 fr.

GENEWA

CZTERY TYGODNIE URLOPU DLA „KLUBU ATOMOWEGO”: konferencja anglo-radziecko-amerykańska w sprawie zawieszenia doświadczeń atomowych postanowiła przerwać swe obrady do 20 września, licząc że w międzyczasie spotkanie Eisenhower—Chruszczow posunie sprawę naprzód. Konferencja obraduje od 10 miesięcy i przyjęła już 17 paragrafów projektu uchwały, jednakże niektóre zasadnicze punkty — jak kontrola i wybuchy podziemne — pozostają nieuregulowane.

BRUKSELA

AUTOKAR PRZEWOZĄCY DO BRUKSELI pięćdziesięcioro dzieci belgijskich z kolonii wakacyjnych w Tyrolu zderzył się z niemiecką ciężarówką na autostradzie Mannheim—Frankfurt. Sześćcioro dzieci poniosło śmierć na miejscu, 25 innych i troje dorosłych zostało ciężko rannych. Wypadek miał miejsce w nocy i akcja ratunkowa była utrudniona.

„CHULIGANI”, „CZARNE KURTKI”, CZY „TEDDY BOYS”? W Belgii bandy młodych przestępców jeszcze nie mają swej nazwy, lecz prasa stwierdza z niepokojem, że przestępczość wśród wyrostków ostatnio wzrasta i apeluje do rodziców i wychowawców, aby przeciwdziałać tej „zarazie”.

BONN

7 ORGANIZACJI MŁODZIEŻOWYCH o ideologii neo-nazistowskiej na odbytym w Idstein zjeździe połączyło się, tworząc „Narodowy Związek Młodzieży Niemieckiej”, liczący 40.000 członków. Nowe „szare koszule” rozwijają już działalność wśród młodzieży, wywołując incydenty na uniwersytetach.

RZĄD ZACHODNIO-NIEMIECKI ODRZUCA ŻĄDANIA RZĄDU FRANCUSKIEGO w sprawie odszkodowań dla Francuzów, ofiar prześladowań hitlerowskich. Francja żąda 800 milionów marek dla 180.000 byłych deportowanych francuskich; rząd boński ofiaruje 50 milionów i odmawia uznania odszkodowań dla rodzin zmarłych deportowanych. „Żądania francuskie są przesadzone”, pisze dziennik hamburski „Die Welt”...

NASSO VON MANTEUFFEL, słynny były generał hitlerowski został skazany na 18 miesięcy więzienia za zabójstwo: w styczniu 1944 roku, na froncie ukraińskim kazał rozstrzelać 19-letniego żołnierza niemieckiego, którego sąd wojenny skazał tylko na dwa lata więzienia pod zarzutem, że cofnął się bez walki. B. generał oświadczył przed sądem, że rozstrzelanie młodego żołnierza miało „służyć za przykład” całej dywizji pancernej, którą dowodził.

MIEDZY 17 DELEGATAMI ZACHODNIO-NIEMIECKIMI na zjazd Unii Międzyparlamentarnej w Warszawie znajduje się pięciu czynnych działaczy odwetowej i antypolskiej „Organizacji uchodźców”, w tej liczbie Hans Krueger, przewodniczący organizacji, który podczas okupacji hitlerowskiej był sędzią na Pomorzu. Fakt ten został stwierdzony podczas debaty na ten temat przed kamerą telewizyjną w Frankfurcie-nad-Menem. Część prasy nie-

mieckiej żąda wycofania tych delegatów, wskazując na to, że przyjazd ich do Polski zostanie słusznie uznany za prowokację.

LONDYN

W POSZUKIWANIU „WIKTORA MARKA II” — szereg jednostek marynarki brytyjskiej i lotnictwa badają uważnie, dniem i nocą wody kanału La Manche. „Wiktor Mark II” to najnowszy typ bombowca brytyjskiego, najszybszy i „najwyższy”, który w czasie lotu próbnego, zniknął nad kanałem wraz z czteroosobową załogą i specjalistą firmy, która zbudowała prototyp. Dane dotyczące „Wiktor-Marka” są „ściśle tajne”, gdyż był to prototyp przeznaczony do przenoszenia bomby atomowej zupełnie nowego rodzaju.

WASZYNGTON

PIĘCDZIESIATA GWIAZDA NA SZTAN-DARZE NARODOWYM Stanów Zjednoczonych to symbol wysp Hawajskich, które zostały oficjalnie przyłączone jako pięćdziesiąty stan. Odtąd 600.000 mieszkańców Hawaj stanie się równoprawnymi obywatelami Stanów Zjednoczonych.

POLSKA KLAWIKORDZISTKA WANDA LANDOWSKA zmarła w stanie Connecticut w wieku lat 82. Światowej sławy muzyczka, Wanda Landowska „wskrzesiła” stary instrument, klawikord i była uważana za najlepszą odtwórczynię Bacha, Mozarta, Haydna.

DWA SZTUCZNE SATELITY KRAŻĄCE DOKOŁA SŁOŃCA — jeden radziecki i jeden amerykański, oraz osiem sztucznych satelitów krążących dookoła Ziemi — jeden radziecki i siedem amerykańskich: oto ogłoszony w New-Yorku terazniejszy stan sztucznych satelitów w przetrzeni.

W CIĄGU 13 GODZIN WIĘKSZA CZĘŚĆ DZIELNICY NEW-YORKU, — Manhattan, licząca 500.000 mieszkańców, była sparaliżowana z powodu przerwy w dostawie prądu elektrycznego. Sklepy, biura, magazyny przerywały pracę. Tysiące ludzi zostało zatrzymanych w metrze podziemnym, tysiące innych w windach między dwoma piętami drapaczy chmur. Na rogach ulic zgasyły sygnały, zanie-mowało radio i telewizja. W szpitalach, operacje i porody odbywały się przy świetle lamp kieszonkowych, zaś „stalowe płuca” były ręcz-

nie poruszane, aby uchronić chorych od uduszenia. Przyczyna katastrofy — niesłyszana fala upałów i przeciążenie stacji elektrycznych z powodu milionów lodówek, wentylatorów i aparatów klimatyzacyjnych. Sprzedaż świec osiągnęła rekordowe cyfry: w ciągu dwu godzin, jeden tylko kupiec sprzedał ich 3.500!

CZY „KONFERENCJA NA NAJWYŻSZYM SZCZEBLU” między delegatami robotników i pracodawców? Jest to propozycja, wysunięta przez Davida Macdonalda, przewodniczącego Związku Zawodowego Metalowców, w celu zakończenia trwającego od prawie siedmiu tygodni strajku 500.000 robotników metalurgii.

NIEBYWAŁEJ SIŁY TRZĘSIENIE ZIEMI nawiedziło stan Montana. Część góry, wysokości 2.400 m. została dosłownie pochłonięta wraz z domami, terenem kempingowym itd. Liczba ofiar sięga 75 osób. Trzęsienie uważane jest za najsilniejsze w Ameryce od 1906 roku, kiedy to zniszczone zostało całkowicie miasto San Francisco.

OSLO

MAŁŻENSTWO, KTÓRE WZBUDZIŁO SENSACJĘ to zawarty w skromnym kościełku w rybackiej wiosce Lunde na południu Norwegii ślub między 23-letnim Steve Rockfellerem, synem gubernatora stanu New-York Nelsona Rockfellera i dziedzicem jednej z największych fortun świata, a 21-letnią Anną-Marią Rasmussen, córką handlarza ryb w tej wiosce. Młodzi poznali się w New-Yorku, gdzie Anna-Maria pracowała jako pokojówka u matki młodego Stevena. Dziennikarzom i fotografom z całego świata, którzy chcieli dostać się do kościoła, pan młody oświadczył, że „to jest najpiękniejszy dzień jego życia”, prosząc o pozostawienie go w spokoju.

MOSKWA

SPRZEDAŻ NA RATY została po raz pierwszy wprowadzona w ZSRR na niektóre towary, jak telewizory, aparaty fotograficzne, motocykle, maszyny do szycia, oraz odzież z wełny i jedwabiu. 25 procent ceny płatne są z góry, reszta w ciągu 6 do 12 miesięcy.

PODRÓŻ DO EUROPY

„WIELKI SEZON” dyplomatyczny otwiera się już w tym tygodniu. Przed zapowiedzianą na połowę września wizytą premiera Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych, prezydent Eisenhower odbywa podróż do Bonn, Londynu i Paryża, aby — jak się wyraża jeden z dzienników szwajcarskich — „zrobić uprzednio porządek w domu sojuszu atlantyckiego”. I w samej rzeczy — wzmaga się napięcie w stosunkach między państwami Zachodniej Europy zaiste wymagając konieczności tego rodzaju „porządków”.

„P. Eisenhower zastanie Europę w stanie ostrej niezgody” — pisze londyński „Times” w artykule pod tytułem „Kłótnie rodzinne”, dodając zresztą, że najtrudniejszą „klientką” prezydenta Eisenhowera będzie Francja. Prasa angielska rozwija w dalszym ciągu swą kampanię przeciwko Francji, zarzucając rządowi generała de Gaulle’a, że pragnie odgrywać ważniejszą rolę w sojuszu atlantyckim i na arenie światowej, że „upiera się” przy zbudowaniu własnej bomby atomowej i „stwarza trudności” w Algierii, osłabiając w ten sposób sojusz atlantycki. Co więcej, do tej kampanii przyłączyła się i prasa zachodnio-niemiecka. Poczytny organ hamburski „Die Welt” zarzuca generałowi de Gaulle, „że marzy on o tym, aby Francja stała się wielkim mocarstwem i kierowała nową „trze-

cią siłą” europejską, która zajęłaby miejsce między Ameryką a ZSRR”. Jak się zdaje, rząd kanclerza Adenauera uważa się raczej za uprawnionego do tej roli.

W tych warunkach, prezydent Eisenhower będzie miał trudną misję przywrócenia jedności pomiędzy sojusznikami atlantyckimi. Już dziś stanowisko Francji wywołało ze strony amerykańskiej zapewnienie, że przyszłe kontakty ze Związkiem Radzieckim bynajmniej nie doprowadzą do układów, które mogłyby w jakikolwiek sposób zaciążyć na Francji i usprawiedliwić stworzenie tego rodzaju „trzeciej siły” europejskiej. „Odrzucenie, które może nastąpić w wyniku spotkania szefów dwu mocarstw będzie dla Francji również korzystnym jak dla każdego innego narodu” — pisze pół-oficjalny organ „New York Herald Tribune”. Tego rodzaju zapewnienia dają się słyszeć również w Moskwie, gdzie „Prawda” twierdzi, że „wszelkie obawy ze strony krajów Zachodniej Europy są bezpodstawne”, gdyż rozmowy radziecko-amerykańskie w żadnym wypadku nie zastąpią konferencji „na najwyższym szczeblu”, gdzie i inne narody będą miały prawo głosu.

W związku z tym, kółka polityczne Europy okazują duże zainteresowanie wizytą, jaką ambasador ZSRR, p. Winogradow, złożył prezydentowi de Gaulle w jego rezydencji w Colombey-les-

deux-Eglises. Pogłoski o możliwym spotkaniu Chruszczow—De Gaulle w Paryżu lub Moskwie znalazły oddźwięk w prasie. Jednakże, jak twierdzą w kółkach poinformowanych, głównym tematem wizyty ambasadora miała być raz jeszcze sprawa niemiecka i niebezpieczeństwo, jakie uzbrojenie Niemiec przedstawia dla pokoju. Premier Chruszczow wysłał zresztą długi osobisty list do kanclerza Adenauera, w którym porusza zapewne te same problemy.

W samej rzeczy sprawa niemiecka pozostaje zasadniczym problemem i będzie nim we wszystkich przyszłych rozmowach dyplomatycznych. Przypomina o tym angielski dziennik „Yorkshire Post” w związku z wizytą prezydenta Eisenhowera w Bonn i pretensjami kanclerza Adenauera do odgrywania kierowniczej roli w Europie: „W Anglii wspomnienie dwóch wojen światowych w ciągu 30 lat jest głębokie i trwałe. Nikt nie jest tak okrutnym i szalonym, aby żądać by całe pokolenie Niemców dźwigało ciężar straszliwej winy i pokutowało za zbrodnie przodków. Ale u nas w Anglii, nosimy znamiona i bliźny tych dwu wojen na naszych ciałach, w naszych miastach i w naszych sercach. I póki te bliźny są widoczne, Niemcy byłiby rozsądniejsi, gdyby nie żądali za wiede”. Czytelnicy polscy bez wątpliwości są również tego zdania.

JAK IM TAM BYŁO?

NA cztery dni opustoszały kolonijne ośrodki. Przebywające na wakacjach w Polsce dzieci z Francji rozjechały się do rodzin. Co znaczy „rozjechały się”? Po każde dziecko przyjechał dorosły przedstawiciel rodziny, formalnie „pokwitował” odbiór młodej osoby, jak również jej rzeczy osobistych. Zobowiązał się (również na piśmie), że tak samo osobiście przywiezie młodego podróżnika z powrotem.

Na pewno w trzystu bliskich domach Polonii Francuskiej jest teraz trochę niepokojów. Rozumiem ten niepokój — pociechy wyjechały aż na 6 tygodni, są o parę tysięcy kilometrów, w „starym kraju”. Jak też im „tam” jest? Blisko tydzień byłem z różnymi grupami: w Konstancinie, który jest bazą dla kilkudziesięciu dziewczynek, w Pałacu Młodzieży w Warszawie do którego na kilkudniowy pobyt i zwiedzanie stolicy przyjeżdżają dzieci rozsiane po różnych obozach, wreszcie byłem na przyjęciu, wydanym dla dzieci przez szefa rządu, Prezesa Rady Ministrów. Po tych obserwacjach mam pełne prawo odpowiedzieć: wszystkim dzieciom jest dobrze, nawet bardzo dobrze. Organizatorzy „wychodzą z siebie”, aby tylko pobyt w Polsce był jednym pasmem rozrywek, przyjemności, wesołego i pożytecznego spędzenia czasu.

Popatrzmy jaki plan ma grupa z Konstancina. Dziewczynki 18 lipca przyjechały autokarem prosto z Francji, nocowały w czasie podróży dwa razy: w Niemczech i we Wrocławiu. W dniu święta narodowego 22 Lipca były na wielkiej defiladzie w Warszawie, miały miejsca na trybunach. Wieczorem — ognisko w Konstancinie. Następnie odbyły wycieczkę do Domu Literatów w Oborach, gdzie spotkały się ze znanym pisarzem Melchiorem Wańkiewiczem. W dwa dni później pojechały do Warszawy, do teatru na „Ucznia czarnoksiężnika” Shawa. Pod koniec lipca zwiedzały dużą fabrykę papieru „Mirków”. 1 sierpnia przyjechały do Konstancina zespół iluzjonistów, a w dniu następnym przyjechały z wizytą do dziewczynki rodziny: ciocie, wujkowie czy babie mieszkające stale w Polsce. 4 sierpnia dziewczynki zwiedzały Warszawę, 5-go były w Puławach i Kazimierzu nad Wisłą i 6-go znowu w Warszawie. Następnego dnia kilkanaście „delegatek” reprezentowało Konstancin na przyjęciu w Prezydium Rady Ministrów. Potem gościły w swojej willi 70 dzieci polskich z kolonii Polskiego Czerwonego Krzyża. Był wspólny poranek filmowy, występy dzieci „polskich” i „francuskich”, małe przyjęcie itp. Od 8 do 11-go te dziewczęta, które mają rodziny w Polsce rozjechały się — o czym była mowa na wstępie. Po powrocie czeka je tygodniowa wycieczka do Krakowa, Wieliczki, Nowej Huty i Oświęcimia. 16-go oglądały kukielkowe przedstawienie według bajki Marii Ko-

nopnickiej „O sierotce Marysi”. Czas od powrotu z Krakowa do 23-go jest okresem intensywnych przygotowań: dziewczęta wystąpią z własnym programem na uroczystym zakończeniu kolonii, na które przyjadą goście z Warszawy, przedstawiciele Ministerstwa Oświaty itd. Wyjazd do Francji — znowu autokarami z samego Konstancina — nastąpi 25 sierpnia.

Nie muszę chyba wyjaśniać, że wszystkie podróże odbywają się wygodnymi, turystycznymi autokarami, że wszędzie z góry zamówione są posiłki, noclegi, przewodnicy, że z dziećmi poza personelem pedagogicznym jeździ pielęgniarka. Jednym słowem każdy szczegół każdej wyprawy jest dobrze zorganizowany. I z tego suchego wyliczenia już widać, że o przyjemności i rozrywki zadbano. Trudno chyba bardziej nasycić program — przecież głównym celem pobytu w Polsce jest wakacyjny odpoczynek po szkolnym roku i nabranie sił do dalszej nauki.

A teraz znowu: co dzieci robią „codziennie” w Konstancinie, gdy nie ma wycieczek, odwiedzin itp? Konstancin na pozór nie jest najatrakcyjniejszą spośród miejscowości, w których ulokowano kolonie. Jest to oddalona od Warszawy o dwadzieścia parę kilometrów lesista miejscowość, i ma jedne z najlepszych w Polsce warunki klimatyczne. Państwowy Dom Dziecka „Anusia” — ich obecne mieszkanie — jest piękną, przedwojenną jeszcze rezydencją z własnym basenem kąpielowym, 6 hektarowym lasem. Znowu tylko dla porządku wspominam, że oczywiście jest radio, telewizor, świetlica pełna gier, własna aparatura kinowa. Na te rzeczy nie ma bowiem wiele czasu i ochoty, dzieci cały Boży dzień spędzają na powietrzu, nawet posiłki zjadają na dworze, w letniej jadalni pod drzewami. Dwie ukończone zabawy to: kąpiel w basenie i podchody”, harcersko-indiańska zabawa.

I znowu dygresja. Kiedy wychowawczynie zobaczyły, jak dziewczętom podoba się harcerstwo, przywieziono do Konstancina namioty, urządzono w parku prawdziwy obóz, z wartami, gotowaniem na ogniskach i innymi harcerskimi atrakcjami. (A propos gotowania: dziewczynki już (to jest do 10 sierpnia) przybrały na wadze przeciętnie po 2 kilogramy. Codziennie są cztery posiłki, każdy je ile chce, wody nikt nie pije, bo kompot jest stale dla wszystkich. A o samej kuchni wystarczy jedno zdanie: gotuje kucharka, która przez szereg lat pracowała w reprezentacyjnej warszawskiej restauracji Hotelu Bristol).

Dziećmi oczywiście opiekują się pedagogi-wychowawcy. Ale nie tylko oni. 30 najlepszych wychowanek Domu Dziecka w nagrodę za całoroczne sprawowanie zostało gospodyniami kolonii i teraz bawią się, mieszkają i podróżują razem ze swymi nowymi przyjaciółkami z Francji.



6 sierpnia hr. wice-premier Piotr Jaroszewicz przyjął dzieci Polaków z zagranicy, przebywające na 6-tygodniowych wakacjach w Polsce.

Przygotowały się one bardzo starannie do swej wakacyjnej roli. Uczyły się specjalnie o Francji — więcej niż przewiduje normalny program szkolny, przygotowały prezenty dla swych przyszyłych przyjaciółek, wykonały szereg plansz o historii kraju, o miastach, województwach — żeby tylko goście mogli się tej Polski jak najwięcej nauczyć. Tu trzeba dodać: dzieci z Francji przyjechały na wakacje i nikt ich lekcjami, pogadankami nie przemęcza. Nauka „Polski” przychodzi sama, przez podróże, przez słuchanie legend i gawęd, przez codzienne życie na polskiej ziemi.

Podobnie jak w Konstancinie jest i na innych koloniach. Wszędzie są dzieci z miejscowych szkół w roli gospodarzy, wszędzie ta sama dbałość o jak najlepsze wypełnienie czasu zagranicznych gości. Szereg kolonii ulokowano w budynkach

szkolnych, klasy zamieniono w sypialnie, jadalnie, sale do zabaw.

Kiedy tak notowałem zewsząd plusy i plusy zacząłem się aż niepokoić. Czy rzeczywiście wszystko idzie tak sprawnie jak w dobrym zegarku? Czy dzieciom i młodzieży naprawdę nic nie brakuje? Wieczorem, w dniu poprzedzającym przyjęcie u premiera, był w Pałacu Młodzieży bal „reprezentantów”, którzy przyjechali ze wszystkich obozów, z gór, znad morza, z kolonii na Ziemiach Zachodnich. Były to nie tylko dzieci z Francji i Belgii, ale i z Niemiec, Anglii, Węgier, nawet Stanów Zjednoczonych. Na balu były tańce, atrakcje, konkursy. Bawiono się świetnie. Pytałem przybyszów nie o to co się podoba, ale co się nie podoba, z czego są niezadowoleni, co chcieliby zmienić. No i nic takiego nie „wyciągnąłem”. Jest nam dobrze, jest nam wesoło, nic nam nie brakuje, szkoda, że czas tak szybko ucieka — oto powtarzające się co chwila odpowiedzi. Co dzieciom najbardziej zaimponowało? Imienne, drukowane zaproszenia na podwieczorek do Premiera.

Bardzo się cieszę, że ta relacja o pobycie dzieci z Francji w Polsce składa się z samych dobrych faktów. Z pewnością uczestnicy kolonii będą po powrocie opowiadać dużo, szczegółowo — i jak to zwykle bywa na początku — nieco chaotycznie. Nie mam wątpliwości, że ich relacje będą podobne do mojej. I na zakończenie przypomnę tylko, że witający dzieci w imieniu rządu wicepremier Piotr Jaroszewicz bardzo serdecznie je prosił: pozdróćcie od nas i mocno wyciągnijcie waszych rodziców i opiekunów, wasze rodzeństwo i wychowawców, wyścisnąć ich w naszym imieniu mocno, bardzo mocno.

Tekst i zdjęcia:

STANISŁAW CWIERTNIAK

D. DOWOJNA-BIENAIME.
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu.
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5).
Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.



Pałac Kultury — bal.

TYDZIEŃ WE FRANCJI

PODZAS gdy pociągi i auta przywożą do Paryża setki tysięcy powracających z urlopow mieszkańców i rozpoczynają pracę fabryki, warsztaty, sklepy — życie polityczne Francji wstępuje w nową, specjalnie ożywioną fazę. Przed zwołaną na 26-go sierpnia, tj. w przeddzień wyjazdu prezydenta de Gaulle na kilkudniową podróż do Algierii, Radą Ministrów, postawione zostały dwa zasadnicze problemy: sprawa Algierii i położenie międzynarodowe. Sprawy tym bardziej ważne, że w chwili obecnej są ściśle ze sobą powiązane, gdyż rozwój wypadków w Algierii bez wątpienia wpłynie na stosunki międzynarodowe Francji. Toteż decyzje rządu są ważne i trudne, i — jak zauważają w kołach politycznych — wywołują pewne różnice zdań w łonie rządu. Według dziennika „Paris-Journal”, niektórzy spośród ministrów byłoby przychylni rokowania z kierownictwem algierskiego FLN, podczas gdy inni, a przede wszystkim premier Debre są temu stanowczo przeciwni. Jednakże, jak pisze ten dziennik, te różnice zdań bynajmniej nie grożą istnieniu rządu, gdyż wszyscy jego członkowie zgadzają się co do tego, aby ostateczna decyzja została powzięta przez generała de Gaulle'a.

General de Gaulle w Algierii

W tych warunkach, podróż prezydenta do Algierii, gdzie ma o sobiście dokonać inspekcji frontu walki w okręgu Kabylji i wysłuchać raportów dowództwa, wywołuje nie tylko zrozumiałe zainteresowanie, ale też i liczne pogłoski, dotyczące przyszłej polityki algierskiej rządu, w szczególności nowej inicjatywy pokojowej, którą prezydent de Gaulle miałby podjąć w najbliższej przyszłości.

Najbardziej sensacyjne wiadomości z tej dziedziny ogłosił wychodzący w Algierze dziennik „Depeche Quotidienne”, który powołując się na „źródła amerykańskie” donosi, że przywódca FLN, Ferhat Abbas jakoby zgodził się przyjechać do Paryża na zaproszenie generała de Gaulle, w celu rozpoczęcia rokowań politycznych po uprzednim zawieszeniu broni. Mimo zaprzeczeń, pogłoski te wzbudziły żywe reakcje i sprzeciwy w tych kołach francuskich w Algierii, które przeciwnie są wszelkim rokowaniom i pragną osiągnąć rozwiązanie sprawy algierskiej jedynie drogą wojskową. Sceptycy twierdzą, że w pogłoskach tych nie ma nic nowego, że są one szerzone co roku przed jesienną sesją ONZ, na której sprawa Algierii staje na porządku dziennym. Inni wreszcie uważają je za „balon próbny”, wypuszczony przez czynniki amerykańskie w przededniu rozmów Eisenhower — de Gaulle.

Francja, Stany Zjednoczone i Afryka

W EDŁUG ogólnego zdania, sprawa Algierii ma być w samej rzeczy jednym z głównych tematów tych rozmów. Opinia amerykańska zareagowała specjalnie żywo na ostatnie przemówienie premiera Debre, w którym wyraził życzenie, aby sojusznicy Francji udzielali poparcia jej polityce w Algierii. Dzienniki amerykańskie podkreślają, że mimo sympatii dla Francji i jej trudności w Algierii, absolutne poparcie i pomoc dla jej akcji są niemożliwe, gdyż Stany Zjedno-

zione — jak to pisze prawnik „Washington Star” — „muszą dbać o względy rządów azjatyckich, arabskich i afrykańskich, które popierają algierskich rebeliantów”.

Właśnie stosunki z państwami Afryki zajmują ważne miejsce w życiu politycznym Francji. W ostatnio wygłoszonym przemówieniu prezydent Tunesji Bourguiba zawiadomił o decyzji zerwania Unii celnej, istniejącej od 1955 r. między Francją a Tunezją, co oznacza wprowadzenie ograniczeń celnych w wymianach handlowych między dwoma państwami. Jednocześnie rząd tunezyjski postanowił znieść ograniczenia w wymianach dewizowych między Tunezją a państwami strefy dolarowej. „Rynek Tunezji będzie otwartym dla produktów amerykańskich”, — oświadczył p. Bourguiba. Część prasy francuskiej nazywa metodę rządu tunezyjskiego „szantażem” i przypomina o pomocy materialnej, jaką Francja udziela Tunezji. Jednakże komentatorzy prasowi wszelkich odcieni zgadzają się z tym, że pogorszenie stosunków między Francją a Tunezją należy przypisać w pierwszej linii wojnie w Algierii. Rokowania ekonomiczne francusko-tunezyjskie nie zostały zresztą przerwane, lecz w kołach gospodarczych wyrażane są obawy, że Tunezja, a może i Maroko, mogłyby ostatecznie opuścić tak zwaną „strefę franka”.

Trudności afrykańskie Francji komplikują się również z powodu stanowiska, jakie poszczególne państwa „Wspólnoty” zajęły wobec projektowanego wybuchu doświadczonego na Saharze pierwszej francuskiej bomby atomowej. Partia rządowa Sudanu, na czele której stoi p. Movibo Keita, przewodniczący Rady nowej „Federacji Mali i Sudanu”, zaprottestowała przeciw tego rodzaju doświadczeniu, którego zrealizowanie — jak oświadcza deklaracja Partii — „mogłoby zagrozić przyjaźni między ludnością Mali a Francją”. Sprawy te z pewnością staną na porządku dziennym Rady Wykonawczej „Wspólnoty”, której zwołanie figuruje 10-go września na kalendarzu politycznym Francji.

„Bitwa” budżetowa

W RESZCIE — jak zwykle o tej porze roku — sprawy budżetowe stanęły na porządku dnia. Minister Finansów p. Pinay postawiony został wobec żądania poszczególnych ministrów, domagających się dodatkowych kredytów. W chwili obecnej impas budżetowy wynosi około 600 miliardów franków. Ponieważ mowa jest o dodatkowych kredytach na cele Obrony Narodowej, w związku z działaniami wojennymi w Algierii, p. Pinay miałby zamiar poczynić oszczędności w innych dziedzinach, i w tym celu domagać się przeprowadzenia reformy administracyjnej, która doprowadziłaby do poważnej redukcji urzędników państwowych. Również budżet Ministerstwa Oświaty zostałby ograniczony, gdyż — jak twierdzi minister Finansów — został on podwojony w ciągu ostatnich trzech lat. Mimo tego oświadczenia, otwarcie roku szkolnego napotyka na trudności, gdyż stan budynków szkolnych oraz kadr nauczycielskich nie odpowiada wymaganiom, związanym z napływem młodzieży szkolnej. Trudności te oraz problemy, które nasuwa nowy wzrost cen, będą wymagały decyzji ze strony rządu w najbliższym czasie.

LIST Z KRAJU

Dzień dobry, Stachu!

Minęło już co prawda sporo lat od czasu, kiedy chodziliśmy do szkoły, może jednak pamiętasz jeszcze to uczucie, które Cię ogarniało, gdy wakacje zbliżały się ku końcowi. Liczyło się wtedy z zalem uciekające dni, siedem, pięć... Co prawda w pogadankach dla grzecznych dzieci, w przemówieniach dyrektorów szkół, na początku roku szkolnego i w kieszkiach artykułach kieszki dziennikarzy mówiono inaczej: „wypoczęci, rażni, z ochotą rozpoczynamy rok szkolny, zateksnił się już wszyscy za szkołą, będziemy pracowali dla... ku... etc., etc.”. W rzeczywistości jednak każdemu dziecku żal uciekających i urzekających dni lata i swobody.

Przypominam sobie ostatnie dni uciekającego lata w roku 1939. Byłem w tym czasie instruktorem na koloniach letnich łódzkich dzieci pod Piotrkowem. Do naturalnego uczucia żalu z powodu kończących się wakacji dołączyło się wówczas jeszcze inne uczucie, takie, jakie opanowuje nerwowe dzieci w obliczu zbliżającej się burzy: strach. Niebo było wprawdzie pogodne, ale mimo to rozlegały się gromy, groźniejsze od tych, które powodują wyładowania atmosferyczne. Wielkimi krokami ciężko podkutych buciurów nieuchronnie zbliżała się najgroźniejsza z wszystkich burz — wojna.

Już nie tylko dzieci się bały, zbliżały i tulily do opiekunów, strach i niepewność jutra ogarniały również dorosłych. Gazety z dnia na dzień przynosiły coraz to groźniejsze wiadomości — już dla nikogo niemal nie ulegało wątpliwości, że przyszła kolej na Polskę. Niedawny „sojusznik”, o którego sukcesach zachystywali się rządowe pisma, zaczął pokazywać nam groźne kły. Po „zawzięciu” Austrii i Czechostawacji, zwrócił zaskrawiony wzrok na nasz kraj... Gazety i przywódcy zapewniali nas, że jesteśmy „silni, zwarci i gotowi”, że „guzika nie damy”. Ze śpiewem, pijaną rozpaczą i polską fantazją jechali na wojenkę z okolicznych wiosek młodzi chłopcy, tłocząc się w autobusach i pociągach.

Stało się jasne, że trzeba likwidować kolonię i dzieci odwieźć do Łodzi. Nie było już takich prostych. Bałagan już dawał znać o sobie. Wszelkie środki komunika-

cji były zapchane nie tylko zmobilizowanymi, ale również tłumem ludzi cywilnych. W końcu udało się zdobyć autobus, do którego załadowali naszą gromadkę. W Łodzi czekali już na nich niespokojni rodzice.

A nazajutrz? Nazajutrz nad ranem zatrzęsły się mury Łódzkie od wybuchów bomb. Nad Łodzią pokazały się hitlerowskie samoloty. Była wojna.

W dwa dni później, 3-go września siedziałem wraz z tłumem ulicą Łódzką demonstrując nienawiść ku wrogowi i przedwczesną radość z powodu przystąpienia Francji i Anglii do wojny, po trzech dłuższych dniach szukałem przy ulicy Brzezińskiej — jak mówiono — „punktu mobilizacyjnego”. Na Brzezińskiej powiedziano nam, że punkt jest, ale w pobliskim miasteczku, w Brzeziniach. Tłum mężczyzn ruszył pieszo w tamtą stronę. W Brzeziniach nic nie było. Jeszcze była mowa o Łowiczu. Przez Łowicz przechodziłem nocą, po obydwu stronach ulicy płonęły domy. Gdy siedziałem zmęczony w stronę Zyrardowa, wiedziałem już, że nie będzie „punktu mob”, że zwyczajnie uciekam przed hitlerowcami.

Potem potoczyło się. Bohaterska obrona Warszawy, bez szansy zwycięstwa jednej na tysiąc, płonące i walące się w gruzy domy i śmierć, śmierć, na każdym kroku śmierć, która z przekłętną wiernością miała nam towarzyszyć przez pięć straszliwych okupacyjnych lat. Stosunkowo niedawno dostałem list od nieznanego mi pani z Dolnego Śląska. Przeczytawszy moje nazwisko pod jakimś artykułem w gazecie, zapytuje mnie, czy ja jestem tym samym człowiekiem, który pracował w 1939 roku na koloniach letnich łódzkich dzieci pod Piotrkowem. Oczywiście odpisałem jej, że nie pomyliła się, pytając z kolei, kim ona jest. W odpowiedzi dostałem długi list, którego fragmenty przytaczam:

„Pan mnie na pewno nie pamięta. Była nas wtedy przeciw spora gromadka dzieci. Otóż jestem jedną z pańskich wychowanków z kolonii. Dzisiaj jestem już dorosłą kobietą i mam dwoje dzieci. Pracujemy oboje z mężem na Dolnym Śląsku i zadomowiliśmy się tutaj. Mąż pracuje jako inżynier w dużej fabryce, a ja jestem nauczycielką w szkole podstawowej... Wracam

myślą do tamtych czasów, przypominam sobie, jak uciekaliśmy do Łodzi, kiedy wojna miała wybuchnąć. Moja starsza córka wychowała w tym roku na kolonie (druga — to jeszcze małaśtwo) i mam nadzieję, wierzę w to głęboko, że wróci spokojnie na początek roku szkolnego do domu. Może uda się naszym dzieciom zaoszczędzić losu, który przypadł naszym pokoleniom. To było by straszne, gdyby one musiały przeżyć też wojnę, tak jak my”.

List ten otrzymałem jeszcze w lipcu. Potem nastąpiły wizyty Chruszczowa w Polsce, Nixona w ZSRR i w Polsce oraz została ogłoszona wiadomość o wymianie wizyt Chruszczow — Eisenhower. Dopiero w tych dniach odpowiedziałem mojemu byłej wychowance (byłem na urlopie) i mogłem powołać się już na te wydarzenia polityczne. Napisałem jej między innymi:

„Jestem głęboko przekonany, że będzie Pani mogła spokojnie wychować swoje dzieci, a ja swojego synka. Świat musiałby składać się ze zbrodniarzy lub szaleńców, by wywołać nową wojnę. Tym razem chmurę rozpraszają się na firmament. Co prawda, są jeszcze tacy, którzy pragnęliby wojny, ale historia się nie powtarza. Świat zmądrzał w wyniku wielkich nieszczeń. A poza tym my sami jesteśmy silniejsi niż byliśmy. Mogą sobie rewizjoniści niemieccy uyciągnąć tapy po nasze ziemie (Pani mieszka na Ziemiach Odzyskanych, wie Pani więc najlepiej), co im się marzy), ale tym razem nic z tego. Tym razem tapy są za krótkie. Wierzę w to głęboko. Nie znaczy to, abym uważał, że nie należy nic robić. Na odwrót, należy wciąć na nowo przetrzącać ludzką przed groźbą, jaką dla pokoju stanowi niemiecki militarizm. Nie wolno nikomu zapomnieć września 1939. Właśnie w imię spokoju naszych dzieci”.

Kochany Stachu!

Myślę, że się nie gniewasz, że tym razem zamiast kolejnej garści informacji o Polsce, napisałem Ci o tych sprawach. Zbliżająca się rocznica września 1939 skłania do wspomnień i refleksji.

Całuję Cię

MARIAN

WIELKA LOTERIA

«Tygodnika Polskiego»

PRZYPOMINAMY! WIELKA LOTERIA „TYGODNIKA POLSKIEGO TRWA! Zapraszamy wszystkich czytelników do udziału w wielkiej loterii „Tygodnika Polskiego”, w której będzie można wygrać **WARTOŚCIOWE FANTY:**

Będą to: **ARTYSTYCZNE POLSKIE WYROBY LUDOWE.**

Ażby uzyskać los na „Loterię Tygodnika Polskiego” wystarczy **ZDOBYĆ JEDNEGO PRENUMERATORA, LUB SAMEMU ZAPRENUMEROWAĆ TYGODNIK CO NAJMNIEJ NA OKRES 3-MIESIĘCZNY.**

Każdy, kto nadesłanie prenumeratę „Tygodnika Polskiego” lub zgłosi prenumeratora do naszej administracji, otrzyma numerowany los, biorący udział w loterii. Warunki prenumeraty na stronie 3-iej. — Ogłoszenie nazwisk osób, które wygrały na naszej loterii, nastąpi z końcem sierpnia.



Cepelia

POLSKI SKLEP
W BRUKSELI
10, PLACE ROGIER,
BRUXELLES
C.C.P. — 428.50

Tel.: 17.99.19

Numer konta czekowego

POLECA

makaty, kilimy, dywany zakopiańskie, łowickie i innych regionów, koronki, hafty, wyroby ze srebra, bursztynu, kości, wyroby z drzewa, ceramiki, lalki ludowe i artystyczne.

CEPELIA — posiada duży wybór płyt długogrających — „Mazowsze”, „Śląsk”, Chopin, „Hal-ka” oraz melodie taneczne.

Płyty krajowe 25 cm, cena — 155 frb.

Płyty Hi-Fi zagr., 25 cm., — 185 frb.

Płyty Hi-Fi zagr., 17 cm., 45 rpm. — 99 frb.

Płyty Hi-Fi zagr., 30 cm. — 245 frb.

Na zamówienie „CEPELIA” wysyła towary do wszystkich krajów.
Od 1-go czerwca 1959 „CEPELIA” prowadzi sprzedaż w Dornum i olskim w Liege.



◆ Światowy Kongres Esperantystów

W Warszawie obradował 44-ty Światowy Kongres Esperantystów. Twórcą międzynarodowego języka esperanto był Polak — warszawski okulista, dr Ludwik Zamenhof. Kongres uczcił pamięć „doktora Esperanto”, jak nazywano Zamenhafa. Na grobie jego złożono wieńce i wianki kwiatów, a na ścianie domu, wzniesionego po wojnie na miejscu zburzonej przez hitlerowców kamienicy, w której mieszkał niedługo dr Zamenhof — wmurowano tablicę pamiątkową. Podczas uroczystego wieczoru, poświęconego pamięci twórcy Esperanto, jego wiersz pod tytułem „Moje serce” deklamowała pięcioletnia prawnuczka, Hania Zamenhof-Zaleska.

Podczas Światowego Kongresu Esperantystów odbył się „Kongres najmłodszych” — spotkanie dzieci różnych narodowości w wieku od pięciu do trzynastu lat z dorosłymi uczestnikami obrad kongresowych.

◆ Sensacyjne odkrycie w Sieradzu

Dwie pary ostróg rycerskich z XI wieku, resztki budowli i przedmiotów codziennego użytku odkryli archeolodzy polscy w Sieradzu, poszukując śladów miasta, wymienionego w relacji kupca arabskiego z X wieku. Odkrycie pozwala przypuszczać, że natrafiono na ślady grobu sieradzkiego z końca X i początków XI wieku.

◆ Wykorzystanie daru polonijnego

Nowym ośrodkiem kształcenia lekarzy-chirurgów stanie się Kraków dzięki uruchomieniu tak zwanego „pluco-serca” — ofiarowanego krakowskiej Akademii Medycznej przez organizację polonijną w Stanach Zjednoczonych. Po ukończeniu montażu tego skomplikowanego urządzenia odbyły się pierwsze próby jego działania dokonane na zwierzętach. Prawdopodobnie w najbliższym czasie „pluco-serce” zastosowane będzie przy operowaniu serca ludzkiego.

◆ Po egzaminach na wyższe uczelnie

21 tysięcy dziewcząt i chłopców przyjęto na wyższe uczelnie polskie po złożeniu tegorocznych egzaminów (liczba ta nie obejmuje słuchaczy szkół artystycznych). Egzaminów składało 42 tysiące młodzieży. Wśród przyjętych na wyższe uczelnie jest 49 procent młodzieży pochodzenia robotniczo-chłopskiego.

Podobnie jak i w latach poprzednich największy był napływ kandydatów na studia medyczne: na ogólną liczbę 3.400 niejc we wszystkich akademiach medycznych, zdawało 9.500 młodzieży.

◆ Rosną oszczędności w Kraju

10 miliardów 72 miliony złotych wnosili wkłady oszczędnościowe w Powszechnej Kasie Oszczędności (PKO) na dzień 31 lipca tego roku. W ciągu pierwszych siedmiu miesięcy tego roku stan wkładów oszczędnościowych w Polsce zwiększył się o 1 miliard 924 miliony złotych, co wynosi o 121 milionów złotych więcej niż zwiększenie wkładów w ciągu całego roku ubiegłego. W samym tylko lipcu mimo wydatków, związanych z wyjazdami na wakacje i urlopy, w PKO złożono 414 milionów złotych.

◆ „Śląsk” jedzie do USA i ZSRR

Na występy artystyczne do Moskwy i do USA wyjeżdża jesienią szeroko znany w Polsce i zagranicą Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”. W związku z tym program zespołu oprócz pieśni i tańców śląskich obejmie także pieśni i tańce innych regionów Polski.

◆ Harcerze uratowali las

Walcząc po bohatersku z pożarem harcerze uratowali sześć hektarów lasu. Przebywający na obozie w Drawinie (woj. zielonogórskie) harcerze z 72 Łódzkiej Drużyny Harcerskiej imienia generała Henryka Dąbrowskiego wezwani zostali przez gajowego do pomocy

w gaszeniu lasu. Musieli oni przebyć rzekę, aby znaleźć się na miejscu pożaru, gdzie po bohatersku przystąpili do ratunku. Zanim przybyli na pomoc harcerze z innych obozów i robotnicy z pobliskich rozszarni łą, pożar został ugaszony.

◆ Pół wieku GOPR

Od pięćdziesięciu lat niesie pomoc turystom Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w Zakopanem, założone przez znanego taternika, marynarza i poetę, niezującego już gen. Mariusza Zaruskiego. Jubileusz ten uczczony został obchodami, w których wzięły udział między innymi delegacje organizacji ratunkowych z Austrii, Czechosłowacji, Francji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Obecna była również wdowa po założycielu zakopiańskiego Pogotowia, Izabela Zaruska.

W Zakopanem otwarto wystawę, poświęconą pięćdziesięcioletniej działalności GOPR.

PIERWSZA PO WOJNIE MAŁA ENCYKLOPEDIA POWSZECHNA, 40.000 HASEŁ 4.000 ILUSTRACJI I MAP ■ PRZESZŁO 7.000 NOTATEK BIOGRAFICZNYCH ■ OPRAWA PŁÓCIENNA W OBWOŁUCIE ■ 1.300 STRON. ■ CENA REKLAMOWA 3.300 FRANKÓW. ■

Książka Polska we Francji

Le Livre polonais en France
29-bis rue Jean-Goujon,
PARIS-8

KOMUNIKAT

Konsulat polski w Nancy podaje do wiadomości Polaków zamieszkałych w departamentach wschodniej Francji, że w sierpniu urządowanie przedstawicieli Konsulatu odbędzie się w następującym terminie: w MULHOUSE, Cafe Michel, — 28 sierpnia.

● USŁUGI PRAKTYCZNE ●

Pan Jan SUMA, Raimes-Sabattier (Nord).

W departamencie Nord Kasy Allocation Familiales znajdują się w Armentieres, Cambrai, Douai, Dunkerque, Lille, Maubeuge, Roubaix, Valenciennes. Z reklamacją w sprawie zasiłku na troje dzieci należy zwrócić się do właściwej Kasy, zależnie od miejscowości w jakiej Pan mieszka. W wypadku odmowy można się zwrócić z odwołaniem, zgodnie z art. 9 Kodeksu Securite Sociale, do „Commission de Recours Gracieux” złożonej z administratorów Kasy Allocations Familiales, a która ma za zadanie powtórne rozpatrzenie decyzji powziętej przez daną Kasę. Komisja ta powinna powziąć decyzję w ciągu miesiąca od chwili odwołania skierowanego listem poleconym *avec avis de reception*. Jeśli nie ma odpowiedzi zainteresowany może po upływie miesiąca uważać swoją prośbę za odrzuconą i zwrócić się z odwołaniem do Sądu „Commission de 1^{re} Instance”. Jeśli jednak odpowiedź jest odmowna lub niezadawająca, ubezpieczony ma trzy miesiące czasu ażeby wnieść odwołanie do „Commission de 1^{re} Instance”. Od wyroku tej Komisji można wnieść apel przed Sąd Apelacyjny, a wreszcie założyć kasację „pourvoi en cassation”.

Pani JANOWSKA, Frais-Marais. W myśl konwencji francusko-polskiej z 1948 r. a głównie w następstwie rokowań dotyczących porozumień wykonawczych tej konwencji z września 1958 r., obie strony podpisały porozumienie administracyjne w sprawie świad-

czeń węglowych i zakwaterowania, a niezależnie sporządzony został protokół dotyczący niektórych zagadnień odrębnych, a w szczególności uzgodniono, że Kasy Francuskie będą do rent starczych zaliczać Westfalakom, okresy pracowane w Niemczech. Poza tym uregulowano sprawę roszczeń górników, którzy przed pierwszą wojną światową pracowali w Alzacji i Lotaryngii, stanowiących wówczas część Niemiec, oraz sprawę podwyżek rent dla wdów po pracownikach zmarłych we Francji wskutek wypadków przy pracy lub chorób zawodowych. Poruszone również sprawę zaliczenia okresów pracy w Holandii górnikom polskim i w związku z tym obie strony były zgodne co do konieczności zawarcia trójstronnego porozumienia polsko-francusko-holenderskiego. Prawdopodobnie rzadkie wypadki Polaków, którzy pracowali w kopalni na Węgrzech, nie zwróciły specjalnej uwagi miarodajnych czynników rządowych. W każdym razie ażeby możliwe było zaliczenie okresów pracy na Węgrzech górnikom polskim we Francji, jest konieczne trójstronne porozumienie polsko-francusko-węgierskie.

Pani GAJEWSKA, Revel par Bourg-de-Visa (T. et G.).

Ażeby się dowiedzieć kiedy przyjechał do Francji pierwszy okręt z robotnikami kontraktowymi po wojnie 1914-18, należy się zwrócić do Bureau des Archives au Ministère du Travail, 391, rue de Valenciennes, Paris 15. W odpowiedzi zaś na pytanie czy istniała ustawa zakazująca cudzoziemcom ku-

powania posiadłości we Francji, komunikujemy, że takiej ustawy nie było. Kupno nieruchomości było regulowane ustawą z 16 listopada 1940 dla wszystkich mieszkańców Francji bez względu na narodowość oraz pozwoleniem prefekta danego departamentu.

KONKURS NA NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ WE FRANCJI

WARUNKI KONKURSU

Każda czytelniczka „Tygodnika Polskiego”, Polka lub osoba pochodzenia polskiego, mieszkająca we Francji może wziąć udział w konkursie. W tym celu należy wypełnić załączony kupon i razem ze swą fotografią przesłać do redakcji. Wszystkie fotografie nadające się do druku będą publikowane na łamach „Tygodnika”. Następnie po ogłoszeniu zdjęć nadesłanych na konkurs nasi czytelnicy wezmą udział w plebiscycie wybierając przy pomocy odpowiednich kart do głosowania, najpiękniejszą Polkę we Francji. Z kolei spośród 10 uczestniczek konkursu, na które padnie największa ilość głosów, jury konkursowe, powołane przez redakcję,

wyberze trzy laureatki, zdobywczynię pierwszej, drugiej i trzeciej nagrody.

NAGRODY KONKURSOWE;
Pierwsze miejsce: Przejazd II-gą klasą kolei do Polski i z powrotem, lub równowartość pieniężna.
Drugie miejsce: Nagroda wartości 10.000 franków.

Trzecie miejsce: Nagroda wartości 5.000 franków.

Ponadto 7 wyróżnień w postaci upominków
Przysyłajcie swe fotografie na konkurs!
Uwaga: Niezależnie od wypełnienia kuponu, prosimy podpisać fotografię na odwrocie imieniem i nazwiskiem.

PRZED TYSIĄCLECIEM PAŃSTWA POLSKIEGO

15 LIPCA 1960 roku — w 550 rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem — rozpoczyna się obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego. Z okazji Wielkiego Jubileuszu dokonana się przeglądu tysiącletniego dorobku. Udziałem jego zajęła się nauka polska, w tym oczywiście archeologia. Jej odkrycia potwierdzają między innymi historyczne prawa Polski do jej Ziemi Zachodnich, zespalają ludność tamtych regionów, zapelniają białe karty historii, zapoznają z kulturą, gospodarką, obyczajami naszych przodków. Wielkie znaczenie ma zwłaszcza poznanie wczesnopolskiej przeszłości Ziemi Zachodnich, nad zatarciem jej śladów dobrze bowiem napracowali się tendencyjni naukowcy niemieccy.

W toku przygotowań do obchodu Tysiąclecia okazuje się, że wiele miejscowości zasłużyło sobie na własne jubileusze. O sędziwym wieku Krakowa. Poznania, Gniezna, Łęczycy wiedzieli wszyscy, ale oto okazuje się, że Kalisz liczy sobie lat 1800, a Chelm — 1000, oto słyszymy o jubileuszach Wodzisławia i Raciborza, o jubileuszu Płocka. Dowiadujemy się także, że przed tysiącem lat, u zarania polskiej państwowości nasi przodkowie znajdowali się na wysokim stopniu rozwoju, zajmowali poważne miejsce w dziejach ówczesnej Europy, mieli swój wkład w jej rozwój kulturalny.

W okresie obchodów Tysiąclecia rozszerzy się badania archeologiczne w Opolu, Wrocławiu, Niemczy, Nysie, Raciborzu, Jeleniej Górze. Na Śląsku przewiduje się wykonanie szeregu rekonstrukcji, na przykład w Opolu i Niemczy — wałów obronnych, dawnych budynków, ulic — co pozwoli na poznanie metod budownictwa naszych przodków. W Niemczy ma być zrekonstruowany naturalnej wielkości wał drewniano-ziemny, o jaki w 1017 roku rozbiła się potęga hufców cesarza niemieckiego.

Na Pomorzu Zachodnim badania obejmują szereg miast, związanych gospodarczo z morzem oraz osadnictwo wiejskie na ich zapleczu. Owe miasta poprzez Bałtyk łączyły ze światem kształtujące się państwo polskie i — jak na przykład Kołobrzeg — wykazywały ścisłe powiązania z ówczesną Wielkopolską. Wbrew naukowcom niemieckim stwierdzono tam — między innymi w Kamieniu — że miasta zakładano na miejscu dawnych osad słowiańskich.

Obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego szczególnie silnie łączą z krajem Polonię Zagraniczną.

Inauguracja obchodów na Polu Grunwaldzkim odbędzie się przy bardzo licznych udziale Polaków z zagranicy. Tradycje grunwaldzkie są wśród Polonii Zagranicznej głęboko zakorzenione — że przypomniemy Kongres Narodowy Polaków w Stanach Zjednoczonych, w 1910 roku, w pięćsetną rocznicę grunwaldzkiego zwycięstwa.

O uroczystości Tysiąclecia licznie dopytują się Polacy z USA, Kanady, Argentyny, Brazylii, Australii, Francji, Niemieckiej Republiki Federalnej i z innych krajów. Trudno przewidzieć ilu ich przybędzie do kraju w ciągu jubileuszowych lat. Mówi się o udziale paru tysięcy Polaków z zagranicy w grunwaldzkich uroczystościach.

W celu zapoznania Polaków z zagranicy z historycznymi miejscami, a potem z osiągnięciami Polski współczesnej, projektuje się raid w 1960 roku, którego trasa pobiegnie najpierw historycznym szlakiem Jagielly, dążącego z wojskami na pola bitwy grunwaldzkiej, a potem ze Szczecina przez Wybrzeże do Poznania, Wrocławia, Zagłębia Śląskiego, Oświęcimia, Wieliczki i Krakowa. Ukaże się wówczas wydana w różnych językach popularna historia Polski. Uroczystości w Zarnowcu uczczą pamięć Marii Konopnickiej. W Bydgoszczy ma być odsłonięty pomnik Ignacego Paderewskiego.

W. KORYCKA

KUPON KONKURSOWY
WYBORY NAJPIĘKNIEJSZEJ POLKI WE FRANCJI
Imię i nazwisko
Adres
Wzrost
Waga

NA KURPIOWSZCZYŹNIE

JEST to specyficzny kawałek Polski. Znajduje się w trzech województwach — na północy warszawskiego, na południowym zachodzie białostockiego, i na południu olsztyńskiego. Kurpiowszczyzna. Gdy Kmicie po odniesieniu ran z ręki Bogusława w „Potopie” korzysta z pomocy smolarzy, chodzi rzecz jasna o Kurpiów.

Gdy w roku 1708 giną w tajemniczy sposób podjazdy króla szwedzkiego Karola XII, dzieje się to za sprawą Kurpiów.

Gdy generał Bem, wówczas jeszcze podpułkownik, w czasie Powstania Listopadowego stosuje po raz pierwszy w dziejach artylerii manewr oddawania strzałów z dział i natychmiastowej zmiany stanowisk — dzieje się to koło stolicy Kurpiowszczyzny — pod Ostrołęką.

Gdy z kosami, dwururkami chłopskie oddziały stawiają czoło carskim sotniom kozackim w Powstaniu Styczniowym — wyrastają nowe, liczne kopczyki poległych chłopów — Kurpiów.

Bitny, wojowniczy ludek tu mieszka. Dał się odczuć i okupantowi w czasie ostatniej wojny. Ludek ów, rozkochany w koniach, pełen fantazji i zadzierzystości, mający smak artystyczny, Kochający się także w pięknych firankach, wycinankach — żyje jednak skromnie.

Ostatnia wojna nie oszczędziła Kurpiowszczyzny. Nad Narwią stał front przez pięć miesięcy. Tysiące domów, obór, stodoł, dziesiątki szkół obrócono w gruzy. Hitlerowcy niszczyli pedantycznie: nie tylko przy pomocy dział artyleryjskich, ale także przy pomocy traktorów, spychaczy. Wyszędono ludność, zaorywano drogi, kopano rowy przeciwcofagowe, bunkry i ziemianki, ryto okopy. Budulcem były dotychczasowe chłopskie domostwa.

A kilkadziesiąt kilometrów od Przasnysza, jednego z powiatowych miast na Kurpiowszczyźnie, jeszcze z początku wojny założyli okupanci wielki poligon. Pobudowano warsztaty naprawcze, założono mały obóz przejściowy dla żołnierzy niemieckich wracających z frontu wschodniego, którzy — jak podejrzewano — mogli zarazić się komunizmem.

Powstało pod Nosarzewem całe miasteczko, nazywane przez Niemców „małym Berlinem”. I tym razem nie obszło się bez krzywdy ludności. Niszczono domy, zabudowania, wysiedlano ludność.

W piaszczystą Kurpiowszczyznę, niezbyt hojną nawet dla ludzi, którzy z uporem ją uprawiali, wskały nowe tysiące ludzkich izek.

KURPIOWSZCZYŻNA. Biedna ziemia. Łaski i piaski. Konie i wycinanki. znane bodaj w całym świecie. Daleko do miasta, drogi. do linii elektrycznej. Zacołana ziemia. Tak zwykło się mówić i pisać w Polsce o dziesięciu powiatach, położonych w trzech województwach.

I nie wiadomo kiedy, jakoś tak nieświątecznie, po cichu zaczęło się na tej Kurpiowszczyźnie coś nie coś zmieniać.

Okazją do pokazania tych zmian stały się ostatnio, pochodzące co roku latem „Dni Kultury Kurpiowskiej”. Z całą krasą występują wtedy zespoły śpiewacze i taneczne, z całym bogactwem pomysłowości ludowej wystawia się wtedy wycinanki i firanki, plecione ręcznie przez kurpiowskie kobiety.

To jednak, co powoli wyrasta na polach i przy drogach kurpiowskich — na wystawie trudno pokazać.

Bo jakże przenieść piękną szkołę w Piskornii, w powiecie pułtuskim i dziesiątki innych do Ostrołęki na wystawę? Nie podobna. A szkoła ta już od 1 września zapełni się dziecięcym gwarem.

Jakże ukazać na wystawie te nowe drogi — wybudowane w pobliżu Piskornii, Pawłówki i dziesiątków innych wsi, własnym trudem chłopów, przy fachowej jedynie pomocy państwa?

Dali ludzie po kilkadziesiąt złotych z hektara, przywieźli kamień i piasek, nałajęli brukarzy. Rosną kilometry dróg.

Jak pokazać ofiarność ostrołęckich kolejarzy czy robotników w elektrociepłowni w Wojciechowicach, którzy za własne pieniądze — nie przelewa się im zaś, nie przelewa — zakupują materiał na budowę szkół — cegła, wapno, kamień?

Trudno wszystko przedstawić w formie wykresów, wycinanek, trudno wyśpiewać czy wytańczyć niektóre treści.

Oto nieduże miasteczko powiatowe Maków Mazowiecki. Było tradycyjnie brudne, zaniedbane, niechlujne. Wiosną bieżącego roku prezydium Powiatowej Rady Narodowej zaapelowało do mieszkańców miasta:

— Skończmy z tym. Uczynmy nasze miasto ładnym i czystym.

Apel nie zawisł w powietrzu. Rozebrało stare budynki — zawałidrogę. Wymalowano — wapnem lub farbą — stare elewacje. W centralnym punkcie miasta — założono zieleńce, Wesoła tu teraz, radośnie. A przecież nie powstały żadne nowe, wielkie obiekty, a przecież nie specjalnie nowego — poza kilkoma domami — nie przybyło.

Przychodzili ludzie po pracy, w wiosenne popołudnia, chwytały za łopaty, kopalni, grabili, siali. I jak to przedstawić w formie wykresu, czy napisu? Przyznacie — trudno.

Albo inne powiatowe miasto. Przasnysz. Też do niedawna było zaniedbane. Wkroczyło tu ostatnio budownictwo. Przybyło mieszkań, sklepów. Zjawiała się ładna kawiarnia, miejsce spotkań miejscowej inteligencji i młodzieży. A na skwerku — za kwitły zasadzone niedawno róże.

Wjechały do miasta radzieckie kopaczki. Rozkopaly ulice. Położono na dnie rowów rury kanalizacyjne. Nareszcie, Przasnysz będzie miał kanalizację.

Tak to powolutku, powolutku zmienia się obraz Kurpiowszczyzny.

A NA wsi.. Na wsi rosną szkoły i drogi. W Rzęgnowie zebrałi chłopci 16.500 złotych. Kazali za to zrobić plany budowy szkoły. Ofiarowali plac gromadzki. Zgromadzili żwir, kamień. Będzie szkoła.

A w małej, kurpiowskiej wsi Lipa, planują na przyszły rok budowę łaźni. By nie było tak, że prysznic czy wanna ma być tylko przywilejem ludzi w mieście.

Smieszne historie trafiają się w tej Lipie. Wiadomo, budownictwo wiejskie w Polsce tradycyjnie było prymitywne. — Drewno, słomiana strzecha... W bogatych krajach na widok strzechy rozczulają się niektórzy: „Jakie to ładne”.

A my, w Polsce, w której z dymem idą co roku tysiące gospodarstw właśnie dzięki tym strzechom, powiadamy: „Jakie to



Maków — rynek po odnowieniu

kosztowne”. Młody przewodniczący gromadzkiej rady narodowej w tej wsi, Król, postanowił: „Założymy odgromniki”.

Porozumiał się z Powszechnym Zakładem Ubezpieczeń. Przyjechała do wsi ekipa monterów instalować piorunochrony. Wsieł w krzyk:

— Tylko nas na koszt narazasz. Po co nam to?

Wzwołał więc Król do siebie monterów. „Montujcie najpierw u mnie”.

Wsieł patrzyła i kombinowała. „Jeśli Król zakłada u siebie, to znaczy, że pozytywne, że nie na naszą krzywdę”.

I po kilku dniach monterzy nie mogli nadażyć z wykonywaniem prac. Ci którzy najgłośniej przedtem protestowali, teraz najgłośniej dopominali się o odgromniki.

I taki bywa Kurp — nieufny, podejrzliwy. Zbyt często costawał gorzkie nauki.

I wreszcie co na tej kurpiowskiej wsi najważniejsze: niejedna z nich leżała w gruzach. Chłopi przez wiele lat mieszkali tu w bunkrach, ziemiankach, szałasach. W ostatnich dwóch latach państwo przeznaczyło ogromne kredyty, na pomoc dla tych gospodarstw. Wyrastają w powiecie pułtuskim, makowskim, przasnyskim, ostrołęckim, w tych powiatach, które dotkliwie ucierpiały od działań wojennych, nowe domy, nowe zabudowania. Kredyty są duże. Po 20, 30, 40, 50 tysięcy złotych. Tyle, ile na ogół potrzebuje, ile żąda dane gospodarstwo.

Ludzie wychodzą z bunkrów i szałasów, Zaczynają normalnie żyć.

I w odpowiedzi na to — biorą się za różne prace. A to, jak we wsi Małki, zabrali się do zwożenia słupów potrzebnych

do elektryfikacji wsi, a to w innej budują drogi, a jeszcze w innej świetlice, remizę strażacką.

To prawda — jeszcze olbrzymie są potrzeby tego specyficznego kawałka Polski. Lekarz, inżynier — był tu dawniej osobą rzadko oglądaną, nieznaną. Ba, zwykła pielęgniarka jest tu dziś jeszcze w niejednej wsi rzadkością. Trafia się w tych kurpiowskich wsiach i koltun, i różne choroby zakaźne. Sporo tu jeszcze ciemnoty, niskiego poziomu kultury.

Często jeszcze Kurp woli dosiąść konika, wychuchanego, wypieszczonego i puścić się gaiopem, niż... doglądać gospodarstwa. Woli chwycić duże nożyce i zgrabnie kroić z papieru wycinanki, niż dopatrzeć właściwej uprawy tradycyjnego żyta i ziemniaków. Dziwić się temu? Można. Do niedawna — książka i światło elektryczne były to rzeczy raczej mało znane, czasem tylko — ze słyszenia.

I gdy przychodzi po latach bohaterskich zrywów dzień po dniu pracować zwyczajnie, normalnie, codziennie, bywa z tym niekiedy ciężko. Trudno, jakoś inaczej...

Przecież jednak rosną mury szkolne. Kamień obok kamienia i rosną metry, kilometry dróg. Cegła na cegłę — wyrasta nowy murowany, mieszkalny dom.

Bez wielkich dzwonów, bez święta, bez — okazji.

Jakże to pokazać w formie wykresu? Jak treść tego wyśpiewać lub wytańczyć? Nie można.

ALOJZY SROGA

(Zdjęcia autora)

KSIĄŻKA POLSKA WE FRANCJI

LE LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29, rue Jean-Goujon, PARIS-8

NOWE PŁYTY KRAJOWE

dlugogrające - microsillon

33-OBROTOWE — Feliks Dzierżanowski: Wesoła polska wieś.	
EPN 0104 — Ej jądę, jądę, Na Kujawach pięknie grają, Hej tam w dolinie, Wesołe krakowianki, polka, Zuch oberek; b) Kukułeczka, Maciek — mazurek. To i hola, Po fajerancie — polka	1.900
Tańce i śpiew:	
EPN 0100 — a) Maciek — mazurek, Lubelska Polka, Z naszej wsi — oberek, Oj, te nasze dziewuchy — krakowiak-polka, Obertas od Łowicza, b) Rozkoszna polka Wieczór majowy, Od sąsiada do sąsiada, oberek, Spod Włocławka — kujawiak, Łęczycka polka	1.900
Muzyka taneczna:	
EPN 0103 Foxtroty, Tanga i Walce (9 melodii) ork jaz. 45-OBROTOWE — Mazowsze:	1.900
EX 0106 — W Olsztynie, Ogarek, Przeleciał ptaszek, Kawaliry	850
EX 0108 — Polonez warszawski, Dziura w desce, Furman, Łowiczanka	850
EX 0106 Kukułeczka, Cyraneczka, To i hola, Przepióreczka	850
Śląsk:	
EX 0110 — Ondraszek, Hej tam w dolinie, Dziadek, Trzysta buczków	850
Feliks Dzierżanowski:	
EX 0103 Geś się w rowie pasie — oberek, Zosia Figlarka — polka, Po fajerancie — polka, Różnij Walenty — oberek	850
Tadeusz Wesołowski — Harmonia:	
EX 0102 Spelniony sen — walc, Krakowiak, Jedynak — kujawiak, Ojra, Ojra — polka	850
N 0046 Marsz bohaterów Warszawy, Krakowiaki, Podkówecki dajcie ognia — mazur, Od sąsiada do sąsiada, oberek	850
Zespół jazzowy Jerzego Hermana:	
N 0022 Arrivederci Roma, I wreszcie stało się, Nicolo, Nicolo, Nicolino, Zakochani	850

Płyty wysyłamy za zaliczeniem



Do Przasnysza zawiata nowoczesna koparka — 110 m. na godzinę kopie rowy do rur kanalizacyjnych. Nareszcie będzie kanalizacja.

Wielka Irena



NAJWIĘKSZY bezsprzecznie lipcowym wydarzeniem kulturalnym w Warszawie była premiera „Marii Tudor” Wiktora Hugo, sztuki wystawianej przez Teatr Narodowy w reżyserii Władysława Krasnowieckiego. Swą rangę zawdzięcza przedstawienie głównie odtwórczyni tytułowej roli — Irenie Eichlerównie. Premiera sztuki zbiegła się niemal z nadaniem tej wybitnej aktorce jednego z najwyższych odznaczeń państwowych — Orderu „Sztandar Pracy” 1 kl.

Irena Eichlerówna, uczennica nieżyjącego już Aleksandra Zelwerowicza, to cząstka historii polskiego teatru. Tworzyła ją aktorka razem z Jaraczem, Junoszą-Stępowskim, Osterwą i Solskim. Tworzy ją nadal wielkimi kreacjami dramaturgów francuskich i innych. O jej artyzmie mówią role: Chimeny w „Cydzie” Corneille’a, Fedry Racine’a, Pericole w „Karocy” Merimee, Judyty Giraudoux, Eurydyki Cocteau i obecnie Marii Tudor. Była też Marią Stuart Schillera i Panią Warren Shawa.

Nad albumem wycinków i fotografii, które są historią twórczości scenicznej Ireny Eichlerówny, na usta dziennikarza cisną się dziesiątki pytań. Ale aktorka nie lubi mówić o sobie, tym bardziej o swej sztuce. Na naszą prośbę odpowiedziała jednak na kilka pytań.

— Którą ze swych licznych ról uważa pani za najwybitniejszą?

— Pytanie uważam za nieskromne, odpowiedź tym bardziej.

— Pani ulubiony dramaturg?

— Szekspir. Tak się składało, że nigdy nie grałam szekspirowskich ról na scenie. Jedyne w teatrze radiowym odtwarzałam rolę Lady Mackbeth i Kleopatry.

— Pani najbliższe plany aktorskie?

— Przygotowuję obecnie rolę w niegranej dotychczas w polskich teatrach sztuce amerykańskiego dramaturga Williama pt. „Tatuowana róża”.

Rozmawiał

CZ. CHRUSCINSKI

Ruchome ściany i inne pomysły naszych architektów

NA parterze rozległy, nieprzystępny pokój i małe nieproporcjonalne do jego wielkości pomieszczenia na kuchnię i łazienkę. Czyżby jeszcze jedna pomyłka naszych architektów, a może to mieszkanie projektował maniak rozmiłowany w pokojach-halach, a ograniczony ustaloną z góry wielkością standardowego pomieszczenia?

Tajemnica wyjaśnia się już na I piętrze. Taka sama kuchnia, taka sama łazienka, a przecież zamiast wielkiej sali trzy ustawne pokoiki. Ba, nie tylko ustawne, ale jakże pomysłowo wybudowane są bowiem szafy i zmyślnie schowana w ścianach, są ażurowe półeczki, są wreszcie chowające się we wnętrza ścian tapczany-zawalidrog. Oba mieszkania — na parterze i na piętrze zbudowano identycznie, a przecież trudno się w nich doszukać jakiegokolwiek podobieństwa. Tę metamorfozę spowodowali pracownicy Spółdzielni Artystycznej „Ład” projektując i budując specjalne ścianki działowe z wmontowanymi weń, gotowymi już meblami.

Wystawa Wnętrz zorganizowana w mieszkaniach warszawskiego Osiedla Młodych oparta jest na prostej zasadzie szanowania ludzkich gustów i potrzeb. Inaczej pragnie urządzać swe mieszkanie młode małżeństwo, inaczej rodzice z dorastającymi dziećmi, inaczej np. lekarz czy architekt. Potrzebę radykalnych zmian w mieszkaniu powoduje również samo życie — przyjście dziecka na świat



Mama zagląda do córeczki. Jak się bawisz?

Foto K. JAROCHOWSKI



Meblościanka — i z kuchni robi się pokój z kuchnią.

to przecież cała rewolucja domowa, a co dopiero drugiego czy trzeciego. Ruchome „meblościanki” w znacznym stopniu rozwiązują te kłopoty, pozwalają tworzyć nowe pokoje czy kąpiki. Drugą nie mniej ważną zaletą tego typu urządzenia mieszkania jest ogromna oszczędność miejsca no i oszczędność kieszeni, gdyż nie trzeba już wydawać pieniędzy na rodzinne szafy, łóżka czy tapczany.

Borykający się z ciasnotą swych domów warszawiaczy tłumnie odwiedzali wystawę. Z uwagą zaglądali w każdy kącik, zastanawiali się nad przydatnością nowego pomysłu, chwaili lub krytykowali nowoczesne luźno już stojące meble, tkaniny dekoracyjne i ceramikę. Pełnych zachwytu okrzyków i krytycznych uwag było wiele. Sam pomysł ruchomych „meblościanek” zyskał sobie pełne uznanie, ich jednak wygląd i wykonanie nastreczył wiele wątpliwości. Większość gospodyń zawyrokoowała np., że kuchnia powinna być oddzielona albo prawdziwą ścianą, albo „meblościanką” całkowicie zakrytą bez półek i ażurków, aby w całym mieszkaniu nie pachniało gotującą się właśnie kapustą czy rosółem. Najwięcej właśnie uwag skupił się wokół owych właśnie prześwitów i ażurów powstałych przez otwieranie półki czy odchylające się stoliki — klapki; ogólnie stwierdzono, że mieszkanie będzie zbyt akustyczne, wszyscy zbyt będą sobie przeszkadzać, zabraknie w chwilach zmęczenia możliwości odizolowania się od reszty rodziny. Krytykowano również swego rodzaju niepraktyczność chowanych w ścianę tapczanów (gdzie podziak pościel) zastanawiano się nad wygodą nowoczesnych mebli, dyskutowano nad wielkością kuchni i ich wyposażeniem.

W ankiecie wypełnianej przez zwiedzających wystawę ostatnie pytanie brzmiało — „Czy chciałbyś mieszkać w takim właśnie mieszkaniu?”. Większość odpowiedziała tak i to bardzo! Byli jednak i tacy (około 1/4 odpowiedzi), którzy pisali zdecydowane — nie, nie gdyż czuli się w nim źle, jest za mało mieszkalne i nieprzystępne. Gusta bywają różne. O tym jednak, że wystawa spełniła swoje zadanie świadczą najlepiej fakt, iż Naczelny Architekt Warszawy inż. Ciborowski poważnie zastanawia się nad tym, czy część mieszkań w naszej stolicy nie projektować tym sposobem, aby przyszłym właścicielom mieszkań dać pełną swobodę rozplanowania i urządzenia swego nowego locum.

(Olb.)

Ośrodek informacyjny dla Polaków z zagranicy

WKONCU lipca br. otwarto w Warszawie przy ulicy Hożej 19 Ośrodek Informacyjny Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem „Polonia”. Lokal, ślicznie urządzone w stylu zakopiańskim — projektantami byli inż. inż. Rajewski i Kuryłowicz, a wykonawcami „Zakopiańskie Warsztaty Wzorowe” — składa się z dwóch sal. Jedną z nich — to punkt informacyjny gdzie 3 osobowy personel udziela informacji i różnorodnej pomocy odwiedzającym Ośrodek rodakom z zagranicy. Druga sala jest punktem handlowym, gdzie nabyć można naprawdę piękne pamiątki z Polski, dzieła ludowych artystów, stroje regionalne, wartościowe wydawnictwa, płyty z nagraniami kolęd, piosenek „Mazowsza” itp.

W punkcie informacyjnym — prócz wszystkich ważniejszych gazet i magazynów ilustrowanych, wychodzących w Polsce, widzimy encyklopedię, rozkłady jazdy, różnorodne in-

formatory. Zgłaszający się tu Polacy mają bardzo szerokie zainteresowania i zawsze wiele pytań pod adresem kierownika punktu i dwóch instruktorów. Proszą więc często o pomoc w nawiązaniu kontaktów handlowych, interesują się repatriacją, reklamują, że prasa z kraju nadchodzi do nich nieregularnie, dowiadują się o opłaty celne, o formalności paszportowe itp.

Dotychczas większość interesantów Ośrodka rekrutowała się ze Stanów Zjednoczonych, Ameryki Łacińskiej, Kanady i Anglii.

Poza odwiedzinami osobistymi — do Ośrodka napływają już poczynają pierwsze listy. W przyszłości Ośrodek przejął ma cały dział listów Towarzystwa „Polonia”. Korespondencja dotyczy również bardzo różnorodnych spraw — obok poszukiwania rodzin, korespondenci proszą o różne wydawnictwa, których u siebie nie mogą otrzymać, zapytują o ży-

ciorysy polskich pisarzy itp. Są i tacy, którzy przy pomocy Ośrodka (który jest w kontakcie ze Spółdzielnią „Uniwersum” i jej przekazuje te życzenia) zamawiają nabożeństwa, czy też chcą nabywać nieruchomości w Polsce.

Specjalnie wiele pracy czeka Ośrodek w roku przyszłym, gdy w związku z Millennium przybędzie do „starego kraju” bardzo wielu Polaków z zagranicy.

W najbliższym czasie Ośrodek Informacyjny zamierza zająć się, i to na szeroką skalę, wysyłaniem paczek z pamiątkami z Polski zagranicę. Wiele osób w Polsce chciałoby się odwdziżyć swym krewnym i znajomym za otrzymane od nich dary i w zamian przesłać im upominki. Odstraszają ich jednak — szczególnie gdy chodzi o ludzi starszych — formalności, które przy tym trzeba załatwiać. Dzięki akcji Ośrodka mieliby to ułatwione. Ich rola ograniczać się bowiem będzie do wybrania podarun-

ków i zapłacenia należności. Opakowaniem w specjalne kartony, ocleniem przesyłki i jej wysyłką zajmować się będzie Ośrodek.

Planuje się zrobienie kilku różnych zestawów paczek — w różnych cenach.

W paczkach wysyłanych np. jako podarunek gwiazdkowy byłyby płyty z polskimi kolędami, opłatek (gdyby ktoś sobie tego życzył), artystycznie wykonane pocztówki świąteczne, jakiś haft ludowy, wyrób ze srebra czy bursztynu, ewentualnie laleczki w strojach ludowych itp.

Przed świętami Wielkanocnymi zestawy zawierałyby np. między innymi pisanki, baranka, rzeźbionego w drzewie przez jakiegoś chłopca, samorodnego artystę, „Chrystusika Frasołliwego”, takiego, jakich wiele w kapliczkach przydrożnych całej Polski itd.

Akcja ta na pewno spotka się z zadowoleniem zarówno społeczeństwa w kraju, jak i Polonii zagranicznej. Bgr.

BEZBRONNI BOHATEROWIE

(ARTYKUŁ NAPISANY SPECJALNIE DLA „TYGODNIKA POLSKIEGO”)

Pierwsze hitlerowskie strzały 1 września 1939 roku padły na Westerplatte. Kiedy osamotniona polska załoga chwyciła za broń — jednocześnie prości ludzie Gdyni stanęli w obronie polskiego wybrzeża z taką bronią, jaka im jedynie była dostępna, z kosami. W dwudziestą rocznicę tragedii wrześniowej warto przypomnieć ten fragment rozpaczliwej obrony Polski przed hitlerowskim najazdem. W tym epizodzie odbija się bowiem cały krawawy dramat utraty wolności, której nie strzegło nic prócz serc patriotów. Ale na szczęście nad tym fragmentem przychodzi zarazem na myśl, że dziś na straży wolności Polski stoi na wskroś nowoczesna, doskonale uzbrojona armia, że realna, materialna siła wspiera zawsze gorące serca. Wstrząsający dramat Gdyńskich Kosynierów należy do bezpowrotnej historii.

Po raz pierwszy po latach niewoli zaciągnęliśmy wartość na polskim wybrzeżu 10 lutego 1920 roku. Traktat wersalski nie uznał jednak pełnych praw historycznych Polski do morza i nie naprawił dziejowych krzywd zadanych przez zaborców. Przyznany nam skrawek wybrzeża liczył zaledwie sześćdziesiąt kilka kilometrów. Traktat, nie oddając Polsce Gdańską, zamknął jej drogę do ujścia Wisły.

Wolne Miasto Gdańsk nie zabezpieczyło interesów Polski. Władze senackie i władze portu utraciły swoją „niezależność” po dojściu Hitlera do władzy. Od 1933 roku hasło „Zurueck zum Reich” („Z powrotem do Rzeszy”) weszło jako podtytuł do oficjalnego organu NSDAP (partii hitlerowskiej) „Danziger Vorposten”.

Ale choć polityka Trzeciej Rzeszy zmierzała do faktycznej likwidacji reprezentacji Ligi Narodów w osobie Wysokiego Komisarza, sprawującego opiekę nad statutem Wolnego Miasta Gdańska, i do przyłączenia Gdańska do Niemiec — rząd polski i jego polityka usiłowały rozbroić opinię publiczną przed zgorą nową wojny, a wroga zachęcały do przyspieszenia procesu faszyzacji.

Od 1935 r. atrybutem władzy na terenie Gdańska stała się pałka i kastet band SS i SA. Mnożyły się napady na polskie placówki urzędów granicznych i urzędów celnych, zamykano polskie placówki oświatowe i kulturalne, rozwiązywano zrzeszenia sportowe i gimnastyczne.

W tych warunkach pakt o nieagresji zawarty przez Piłsudskiego z Hitlerem w 1934 r. nie mógł stępić oręża walki szczerych patriotów o prawa Polski do Gdańska. Nie dawaliśmy wiary uspokajającym przemówieniom Mościckiego, Rydza-Smigłego i Becka.

Potężna manifestacja ludności w Gdyni, która odbyła się 1 maja 1939 r., wyrażała protest przeciwko antynarodowej i antyludowej polityce Becka. „Gazeta Polska” 27 stycznia 1939 roku pisała: „Piłsudski i Hitler rozumieli, że zdarzają się w dziejach narodu chwile, kiedy trzeba iść przeciw prądowi utartych, ale nieaktualnych poglądów oraz popularnych, ale przewrażliwionych sentymentów. Piłsudski i Hitler jaśniej od wielu swych rodaków — nawet wybitnych — widzieli, że dalsze trwanie Polski i Niemiec we wzajemnej niechęci, nieufności i wrogości paraliżuje tylko obie polityki narodowe, dając jednej i drugiej tylko minusy a żadnych plusów”.

1 września 1939 roku o godzinie 4 minut 45, kiedy padły pierwsze strzały na Westerplatte i zawyły pierwsze syreny alarmu wojennego, skończyła się sielanka układu o przyjaźni z Hitlerem i zaczęła się wojna totalna.

Robotnicy Gdyni byli w pogotowiu, lecz bez broni. Nie dano im mundurów, choć ich zmobilizowano, nie dano karabinów, bo karabinów nie było. Ilość łopat wystarczyła zaledwie dla jednej kompanii ochotniczej i tylko jeden pluton wyposażono w kilofy. Dla 5 tysięcy zmobilizowanych żołnierzy zabrakło umundurowania, albowiem lekkomyślnie i zdradziecko wysłany przez Gdańsk pociąg z umundurowaniem został zarekwirowany przez władze hitlerowskie w nocy z 27 na 28 sierpnia 1939 r.

Mieliśmy więc wojsko bez uzbrojenia i umundurowania, bez butów i chlebaków. Z prześcieradeł sztyto bieliznę, z koców robiono płaszcze. Znalezione w strefie wolnocłowej hełmy, przeznaczone na eksport, były pierwszą „zdobyczą wojenną”.

Nie mieliśmy bagnety. Bagnety trzeba nam było zrobić samym. Powstała myśl zdobycia kos i przekucia ich na

bagnety. Kosy, przeznaczone na eksport do Danii, znajdowały się w magazynach Żegluga Polskiej.

Mam przed sobą rocznik „Danziger Vorposten”, wypożyczony z biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku.

W „Danziger Vorposten” z dnia 23 i 24 września 1939 r. znajdziecie fotografię listu Komisarza Rządu w Gdyni, magistra Franciszka Sokoła, późniejszego więźnia obozów koncentracyjnych w Stutthofie i Mauthausen, adresowanego do dyrektora „Żegluga Polskiej” w Gdyni, Obywatela Pinowickiego. List nosi datę 9 września 1939 roku. Czytam:

„Niniejszym polecamy zarządzić wykonanie w warsztatach Żegluga Polskiej 500 drażków drewnianych o długości 2 metry oraz przeródek tejże ilości kos w celu nasadzenia na wykonane drażki. W przypadku, gdyby ilość kós okazała się niewystarczającą, należy wykonać odpowiednie bagnety dla tegoż celu. Rozliczenie za wykonane roboty należy nadesłać do Komisarjatu Rządu”.

Podpis: Franciszek Sokół”

Jako komendant Gdyńskich Kosynierów 9 września wydałem odezwę do młodzieży i robotników. Ogłosiłem powszechną mobilizację. Zarekwirowałem tartak Dulka przy ul. Morskiej 96 oraz wszystkie zakłady ślusarskie i kuźnie dla przekuwania kos na bagnety. Gdyńską Spółdzielnię Mieszkaniową na Grabówku obrałem na sztab Gdyńskich Kosynierów. Szefem sztabu mianowałem Alfreda Jareckiego. Do dowództwa powołałem ofiarnych gdyńskich robotarzy: Albekiera, Bedusa, Bartosika, Kocuniaka, Klama, Kopcía, Kuleszę, Kielasa, Kąkolewskiego, Leję, Stankowskiego, Spyrłaka, Iyburskiego, Wernera, Wolickiego, Wojciechowskiego, Zakrzewskiego i wielu, wielu innych.

Kosy-bagnety i drzewce zamiast karabinów — były bronią ochotniczych oddziałów Gdyńskich Kosynierów. Taką bronią w dwudziestym wieku Gdyńscy Kosynierzy dokazywali cudów waleczności. Nocą nacieraliśmy na pozycje nieprzyjacielskie, zdobywaliśmy broń i w ten sposób zamienialiśmy kosy na karabiny i pistolety.

Kościuszkowskie kosy raclawickie miały kształt wydłużonego sierpa. Kosa gdyńska była skrócona do wielkości bagnetu. Kosynierzy raclawicki byli w sukmanach, gdyńscy — nosili bluzy robotników portowych, marynarzy, pocztowców, kolejarzy, harcerzy. Gdyńscy kosynierzy już w pierwszym dniu zdobyli jeńców i zdobyli maszynową lekką i ciężką broń. Gdynia zamieniła się w fortecę. Każda ulica była okopem i terenem walki.

Nieprzyjacieli, mimo ogromnej przewagi, wkroczył do Gdyni dopiero 14 września. Czternaście dni bezbronna ludność i słabo uzbrojone oddziały obrony lądowej wytrzymały napór przeważających sił wroga. Ostatni z miasta wyszli kosynierzy. Broniliśmy się jeszcze pięć dni na Oksywiu. Zajęliśmy wzgórze, okalające koszary marynarki wojennej. Walczyliśmy dłużej niż było można.

W tysiącletniej historii Polski wiele było narodowych powstań, tragedii i narodowych klęsk. Wrzesień 1939 roku zdobył sławę najtragiczniejszą.

Historia tragicznego września wypisała setki nazw wsi i miast dalekich i bliskich. Polegli na polu chwały żyją i żyć będą jako niepokonani, zwycięscy i nieśmiertelni. Westerplatte i Gdynia, Babi Dół i Hel — to takie same symbole, jak Modlin, Kutno i Warszawa, Lenino i Tobruk, Narwik i Monte Cassino.

Dzisiaj, po latach wojny, w pamięci naszej rysuje się obraz tamtych dni i tamtej tragedii. Dlatego, że naród polski tak tragicznie przeżył i przetrwał okres drugiej wojny światowej, pragnie nowe życie budować w atmosferze pokoju i spokoju, deklaruje współpracę ze wszystkimi państwami, niezależnie od ich ustrojów i form rządów. Kochamy pokój, dlatego nienawidzimy wojny. Nie chcemy więcej komór gazowych, dlatego jesteśmy wrogami faszyzmu i dyktatury.

W Gdańsku wyryliśmy w kamieniu polskim i ręką polskiego rzeźbiarza słowa Stefana Żeromskiego:

„Nie przynosimy tu zbrodni, nie przynosimy przemocy, nie przynosimy tu krzywdy. Przynosimy zapomnienie, odpuszczenie i pokój. Przynosimy dobro i pracę”.



Niemieckie natarcie na Chojnice rozwijało się na szerokim froncie. Na północny skraj miasta nacierała piechota zmotoryzowana, wsparta artylerią. Czołgi niemieckie, wraz z ukrytą za nimi piechotą, przeszły już połowę pola i swoim lewym skrzydłem zbliżyły się do drogi, gdy jeden z polskich strzelców ukrytych w zarostach krzyknął:

— Patrzcie tam, za wzgórze!...

Spoza niewielkiego lasu, ponad torym snuły się ciężkie dymy, wyjeżdżały ostrym klusem szwadrony kawalerii.

— To 18 pułk ułanów pomorskich — powiedział kapral piechoty — Wiedziałem ich wczoraj w wiosce.

— Czy oni oszaleli?!... — szepnął podchorąży.

Wyjeżdżający z pola lasu ułani rozciągnęli się w linię i ponad ich głowami zamigotały wzniesione w górę szable.

— Jezus, Maria! — krzyknął kapral — Ułani idą do szarży!...

— Nie poprawił go podchorąży — Ułani idą na śmierć.

Uciął grzmot niemieckich karabinów i działek. Czołgi przystanęły. Niemcy, jakby zdumieni, przerwali na moment ogień.

Zadudniły kopyta cwałujących koni i zabrzmiał szalony krzyk: urrra!...

Ułani poszli do szarży. W kurzawie, wzniesionej wichrowym pędem



Żołnierze Wehrmachtu prezentują swą zdobycz, kosy — uzbrojenie robotniczych oddziałów obrony Gdyni we wrześniu 1939 roku.

20 LAT TEMU...

MŁODSI nie wiedzą, starzy pamiętają: dwadzieścia lat temu cała poczciwa, zapracowana Polska została cynicznie oszukana przez swoich ministrów i generałów, którzy rozgłośnie zapowiadali, że „guzika od polskiej sukni odjąć sobie nie damy”, a z chwilą najazdu Hitlera zaczęli od razu uchodzić w stronę granicy rumuńskiej, zaopatrzeni w zagraniczne paszporty, obce waluty i walizy podróżne.

Tymczasem rozstawione kordonowo armie biły się jak umiały, żołnierz polski opóźniał heroicznie odwrót, setki i tysiące ludzi daremnie wołały o broń, w otoczonej Warszawie powstawały bataliony robotnicze, po lasach improwizowano nowe jednostki, ale odrobic kłęski już nie dało się, opór polski przenosił się zagranicę, a w kraju schodził w podziemie.

Naród z początku osłupiał z bóleści, wkrótce jednak zrozumiał, że padł ofiarą największego w dziejach Polski oszustwa, dokonanego na ludzi pracującym przez rządy, które doszły do władzy po zamachu stanu w roku 1926 i w ciągu trzynastu lat nie potrafiły zapewnić krajowi ani obronności technicznej, ani skutecznych sojuszy politycznych.

Rzecz szczególna — ta wrześniowa epopeja zdrady i bohaterstwa, niedołęstwa i ofiarności, bezradnego patriotyzmu i straszliwie zawiedzionych nadziei — stosunkowo niewielkie znalazła odbicie w literaturze dotychczas znanej.

Do najbardziej poczytnych w Polsce należą z tej dziedziny utwory Pu-tramenta, Zukrowskiego, Łukasiewicza i chyba najlepsza z dotychczasowych powieści — „Polska jesień” Szczepańskiego, ostatnio zaś wiele relacji o typie reportażowym przynosi polskiej publiczności nieustrudzony zbieracz materiałów wrześniowych, Melchior Wańkowicz.

Na ogół jednak lepsze są książki o charakterze pamiętnikarskim, takie jak „Wojna bez legendy”, „Bateria została” czy „Honor i ojczyzna” (generała Rómka) pisane nie przez literatów, lecz przez uczciwych żołnierzy, którzy obowiązek swój wykonali do końca i później zdali sprawę narodowi z własnych przeżyć i działań, obserwacji i wniosków.

Kiedyś z tych wciąż rosnących materiałów zbiera się cała biblioteka i z niej dopiero zaczerpnie dowoli przyszy Sienkiewicz czy Zeromski, ale już niewątpliwie zubożacy o szersze widnokręgi i wyższe szczeble świadomości, niż te, które dawał dwóm ziemiański i społecznikujący salon miejski...

Na polski wrzesień trzeba spojrzeć z wyżyny człowieka pracy, człowieka, który przy budowaniu Polski pracował bez dążenia do szlif, orderów i godności wysokich, z całym serdecznym samozaparciem w codziennym znoju i z całym poczuciem dobrze spełnionego obowiązku, a wtedy okropność przeżytego zawodu i jego konsekwencje staną się w pełni dramatyczne i do następnych pokoleń przemawiające.

Osobiście przeżyłem wrzesień w głównym sztabie, dokąd wezwano mnie jako oficera rezerwy, z czego zdaje sprawę na początku mojej książki, która pod tytułem „Wbrew rozkazowi” wkrótce wyjdzie w kraju nakładem „Czytelnika”.

Opowiadał tam o niewątpliwych, jak mi się zdaje, wypadkach jawnej zdrady. Później, po przybyciu do Francji, spisywałem w obozie Coetquidan to wszystko, co mi opowiadali żołnierze, którzy zdolali się przedrzeć z Rumunii albo Węgry podążając pod sztandary generała Sikorskiego.

Dwadzieścia lat temu prawda o naszej tragedii dopiero zaczęła się zarysowywać, ale już wtedy było jasne, że te setki, a później tysiące napływających żołnierzy — to szczerza i dzielna wiara, o twardej chłopskiej kości i gorącej krwi.

Alé jakże stosunkowo rzadko słyszało się z ich ust słowa uznania czy pochwały dla dowódców, szczególnie od majora wżwyż... Jakże często ci dzielni żołnierze, z których każdy przeżył po kłęsce epopeję drugą — przedzierania się przez wiele obcych kordonów — milkli jakby z zawstydzeniem nie za siebie, lecz za przełożonych!

Potępienie dla tych ostatnich wyrażało się zwykle nie w demagogicznych osądach, nie w głośnym pomstowaniu, lecz właśnie w bardzo wymownym pokręceniu głową, w pogardliwym machnięciu ręką... A za to z jaką radością wymieniali tych oficerów, którzy zdolali sobie zastrzyść na pochwałę i miłość szeregów...

Moją wyraźnie zajmowali wtedy najbardziej ci z szeregowych, co potrafili dokonać olbrzymich wysiłków nie podczas kampanii, w czwartych jednostkach, lecz indywidualnie. Pamiętam opowieść o samotnym żołnierzu, który sam jeden, na własną rękę, dość długo po przegranej uprawiał polowanie na Niemców. Pamiętam plutonowego L., który zorganizował zbiorową ucieczkę z Łotwy, kutrem rybackim, przez Bałtyk, do Szwecji. Pamiętam jeszcze innego, który kajakiem przedostał się do Finlandii i wzdłuż brzegów także doptynał do Szwecji, skąd sprowadzono go do Francji.

Byli i tacy, co pod wagonami zdolali przejechać całe Niemcy i Belgię. Najwięcej jednakże, oczywiście, przybywało tu naszych ludzi przez kraje bałkańskie, zawsze niebezpieczną drogą poprzez rzeki i kordony, strażę i zasadzki.

Dwadzieścia lat temu szeregowiec i podoficer polski dał mnóstwo dowodów, że ani z utratą wolności pogodzić się nie chciał, ani wcale już ufać nie zamierza tym, którzy do kłęski przyłożyli rękę.

Dwadzieścia lat temu ostatecznie dokonał się historyczny, długo trwający proces, zapoczątkowany jeszcze po rewolucji listopadowej przez internowaną w Anglii żołnierską Gromadę Grudziąż Ludu Polskiego, buntującą się przeciw tradycyjnym przywódcom szlacheckim i arystokratycznym. Dwadzieścia lat temu nie naród polski poniósł kłęskę; to na zawsze już przegrały swoją sprawę niedobitki dawnego kastowego ustroju, niezdolnego do kierowania Rzeczypospolitą.



— Czy oni oszaleli?!... — szepnął podchorąży.
Wyjeżdżający z poza lasu ulani rozciągnęli się w linię i ponad ich głowami zamigotały wzniecone w górę szable.
— Jezus, Maria! — krzyknął kapral — Ulani idą do szarży!...
— Nie poprawił go podchorąży — Ulani idą na śmierć.
Ucichł grzmot niemieckich karabinów i działek. Czołgi przystanęły. Niemcy, jakby zdumieni, przerwali na moment ogień.
Zadudniły kopyta cwałujących koni i zabrzmiał szaleńczy krzyk: urrra!...
Ulani poszli do szarży. W kurzawie, wznieconej wicherowym pędem

swych koni idących najwyższym cwałem, lecieli wprost na czołgi. Niemcy oprzytomnieli i otworzyli ogień. Gęsty dym zasnuł pole, ponad którym migotały ułańskie lance i szable.
Zagrała artyleria.
Na tawę pędzących jeźdźców zwała się grad pocisków. Tryskają fontanny ziemi wznieconej szrapnelami. Linia pędzących jeźdźców wicheruje się i łamie. Ale wciąż jeszcze nad kurzawą widać błyski szabli. Lecą wicherowym pędem. W pełnym galopie, z koni, rzucają granaty ręczne na mijane czołgi.
Słychać gromową detonację. To jeden z niemieckich czołgów, zapalony ułańskim granatem, wylatuje w po-

wietrze. Drugi płonie, jak pochodnia. Doszli. Rąbią piechotę szablami i gnają przed sobą.
Niemieckie oddziały odwodowe włączają się do walki i huraganem pocisków, bijących wprost w piersi rozszalałych jeźdźców, starają się ich powstrzymać.
Zmotoryzowane jednostki niemieckie, które wsparte czołgami, poszły do natarcia, wycofują się, odrzucone rozpaczliwą szarżą kawalerii. Ulani oddalają się. Już tylko paru ich jeździe. Wreszcie pod lasem gaśnie ostatni błysk szabli...
Było to pod wsią Rytel, dnia 2-go Września 1939 roku.

WŁADYSŁAW KISIELEWSKI



Wzięta zdobycz, kosy — uzbrojenie dywizyj w wrzesniu 1939 roku.



1 września 1930 r.: atak hitlerowskich hord (czarne kreski) na Polskę. Zgrupowania wojsk polskich (kreskowane prostokąty) nie zdołali stawić dostatecznego oporu.

BARBARA GORDON

ULICA BLISKA

(35)

Teresa Majewska, zajmuje małe mieszkanie w domu przy ulicy Bliskiej nr 36. Życie jej, od czasu Powstania Warszawskiego, w którym straciła rodziców i narzeczonego, upływa w zupełnej samotności. Nieoczekiwanie w to spokojne życie zaczynają wdzierać się niezwykle wydarzenia. W domu na Bliskiej dokonano zbrodni: Walczak, lokator z IV piętra, został zabity uderzeniem siekiery na schodach. Walczakowa wyznaje, że to ona zabiła swego męża nie mogąc znieść jego pijaństwa, awantur, bicia, ciągłych upokorzeń doznawanych wobec dzieci. Po pogrzebie męża Walczakowa poprosiwszy Teresę o zajęcie się dziećmi, zgłasza się na milicję. W związku z opieką nad dziećmi Walczakowej Teresa poznała i innych lokatorów przy ulicy Bliskiej, z których każdy ma swoje kłopoty. Za wstawiennictwem Teresy, obrony Walczakowej podejmuje się znany warszawski adwokat — Zamorski.

Wydawała się istotą bez skazy, poruszana przy pomocy świetnie zmontowanego, wewnętrzniego mechanizmu. Uśmiechała się we właściwych momentach, w doskonale harmonijny sposób schylała głowę, wymawiała słowa z dykcją tak nienaganną, że sprawiała wrażenie raczej wspaniałej lalki niż prawdziwej kobiety.

Wiktor siedział koło niej, pochylony w jej stronę, mając na twarzy wyraz grzecznego zainteresowania. Gdy spojrzałam w jego stronę, natychmiast odpowiedział mi spojrzeniem — spojrzeniem w niezawodny sposób ożywiającym wargi i układającym je w uśmiech. Po czym wrócił do swej rozmowy z Iwoną, otaczającą go w tej chwili swoim zapachem, wionącą ku niemu ciepłem swego ciała.

Gdybym była mężczyzną, nie mogłabym się chyba oprzeć pokusie, roztańczanej przez tę wielką, ciepłą, pachnącą, nęcącą zabawkę. A Wiktor? O czym oni ze sobą mogą rozmawiać? Usta obojga poruszały się dla mnie bezgłośnie jak usta filmowych aktorów na ekranie, gdy zepsuje się dźwięk. Iwona wpatrywała się uporczywie w twarz Wiktora swymi wielkimi, fiołkowymi, porcelanowymi oczami. Wiktor odpowiadał również spojrzeniami. Te spojrzenia... te spojrzenia nie mogły przecież nie dostrzegać doskonałości skóry Iwony, piękna jej kształtów, harmonii ruchów.

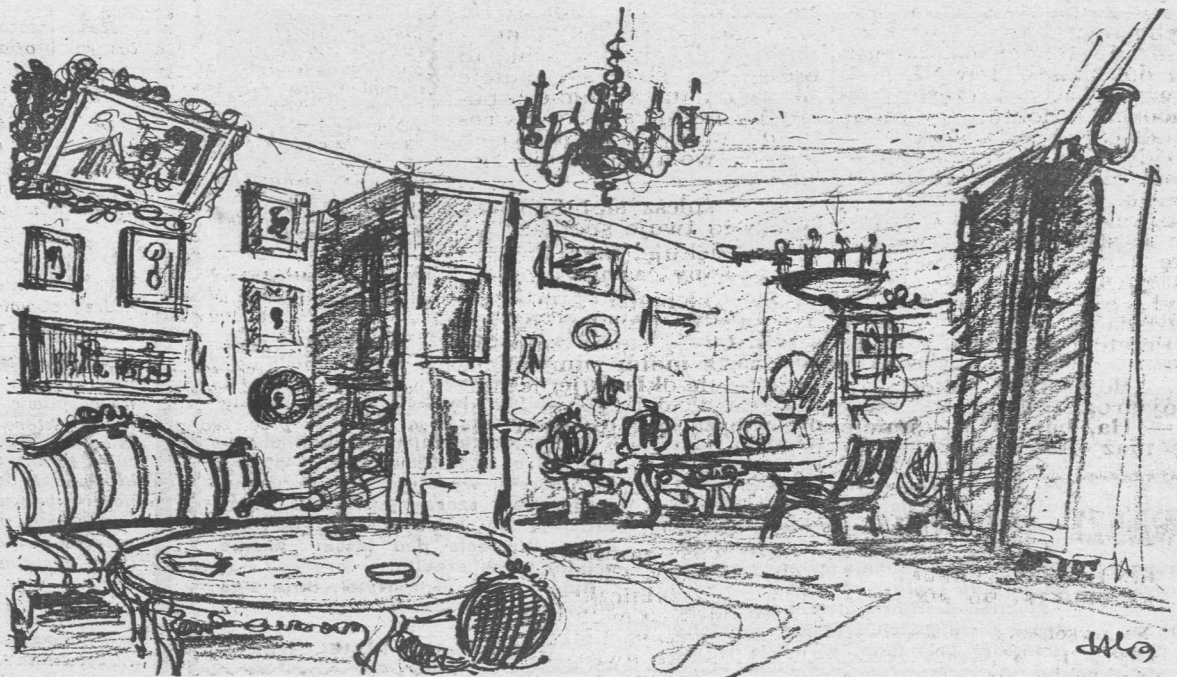
W zachowaniu się Wiktora nie mogłam właściwie dostrzec niczego niewłaściwego, ale samo zestawienie tych dwojga ludzi ze sobą, stało się dla mnie bolesne: ono stawiło mi się jakby na marginesie w konkurencji piękna i doskonałości. W tym momencie ujrzałam przed sobą w wyobraźni całkiem nowy element mojej przyszłości, nową cechę, nowy blask nadchodzących dni i lat.

Oto idąc za postępującym czasem, dzień za dniem, minuta za minutą, z tym stołem suto zastawionym, z panującym naokoło rozgwarem wpłynęłam w tej chwili na nowe, obszary. Stąd, gdzie się w tej chwili znalazłam, ujrzałam swoją przyszłość wcale nie jako sielankę, jako miłość i szczęście z Wiktorem niczym niezakłócone. I zarazem nagle inaczej pojęłam swoją przeszłość. Nie dawała mi ona wielkich radości, jakie czerpać może człowiek z miłości drugiego człowieka i do drugiego człowieka. Jednocześnie wszakże moja przeszłość pozbawiona była mąk niepokoju, obawy o odejście, o utracenie drugiego człowieka. A to mnie teraz czekało. A to mnie już chwyciło w swoje kleszcze, gdy patrzyłam na Iwonę przy boku Wiktora i gdy czułam, że oto już w jego sercu, w jego nerwach, w jego pragnieniach wystawiona zostaje na próbę ciężką i trudną.

O czymś ze sobą rozmawiali, czymś się razem czyszyli, płynęli ku sobie na tratwach nieznanych mi słów. Niemożność słyszenia słów, jakimi podawali sobie wzajemnie swe myśli i uczucia, czyniła ze mnie jakby cudzoziemkę, która nie z dźwięków mowy, lecz z wyrazu twarzy osób mówiących stara się odgadnąć znaczenie wypowiedzianych przy niej zdań. Czułam się bezsilna, nagle opuszczona i bezradna. Ale zarazem pomyślałam, że to

dobrze, że tak się dzieje. Widząc przed sobą na nowo i inaczej moje życie z Wiktorem, stałam się pewniejszą swojego szczęścia.

Dotychczas to szczęście z Wiktorem wydawało mi się bardzo nierealne. Bajkowym i nierealnym słusznie wydaje nam się to, co zapowiada tylko szczęście i radość. Nie wierzyłam dotychczas naprawdę i głęboko w moje życie z Wiktorem, gdyż widziałam tylko blaski. Bliskość Iwony, jej czar i urok, ukazały mi, uzmysłowiły mi, ile razy będę musiała swego szczęścia bronić, ile razy stanę może bezsilna,



nie umiejąc zasłonić się przed ciosem, zdana na rezultaty walki, która toczyć się będzie poza mną, w sercu Wiktora.

Z niepokojem śledziłam rozmowę tych dwojga, jakby bardzo przyjacielską, bardzo intymną. A jednocześnie radośnie witałam przyszłość. Życie z Wiktorem stawało się realne, bo oto nie tylko było szczęściem, ale i stawało się bólem.

Kończyło się siedzenie przy stole, Jurecki wstał i wzywał:

— Na kawę wszystkich państwa proszę do drugiego pokoju.

Już rozlegały się dźwięki adaptera, już terkotał opętany jazz. Tuż w sypialni gospodarza nie obowiązywały żadne zarządzenia co do zajmowania miejsc. Ktoś chwycił mnie pod ramię i posadził na tapczanie. Wiktor. Siedział pośrodku. Z jednej strony Iwona — z drugiej ja. Kieliszki postawiliśmy na nocnym stoliku.

— Czy tak można? — spytał Wiktor Jureckiego, uwijającego się po pokoju, dogląającego czy wszystko w porządku.

— Ależ, panie doktorze, cóż za pytanie! — obruszył się Jurecki. — Oczywiście! Zresztą macie państwo tu Iwonę. Ona jest moim alter ego.

I już go nie było. Już rozmawiał z Wrzesińskim, który za partnera do likieru obrał sobie owego rzekomego kuzyna Jureckiego. W przeciwnym kącie na kozetce a la madame Recamier, już bez przeszkody w postaci stołu, toczyła się rozmowa Danuty z Bohdanem. Zeglując wśród gości, Jurecki kierował się oczywiście w stronę swoich baletniczek.

— Nie wyobraża sobie pani — mówił do mnie Wiktor — o czym cały czas rozmawialiśmy z panią Iwoną.

— No cóż, tematów jest dużo. Sztuka, miłość...

Wiktor dosłyszał chyba w moich słowach ton zaniepokojenia. Znow uśmiechnął się do mnie.

— Nie zgadła pani, Tereso — wtrąciła Iwona — Bo my właśnie cały czas rozmawialiśmy o chorobach.

— O chorobach? — zdziwiłam się.
— Tak, o chorobach — potwierdził Wiktor — I niech pani sobie wyobrazi, że podjąłem się zostać nadwornym lekarzem pani Iwony.

Znow uderzyła we mnie zła fala. Wiktor ma stale czuwać nad zdrowiem Iwony! Wiele razy słyszałam o tym, że lekarz, gdy przystępuje do wykonywania swego zawodu, przestaje być zwykłym człowiekiem, widzi tylko pacjenta i jego dolegliwości. Czy zawsze, w każdym wypadku tak się dzieje? Wyobraziłam sobie obnażoną Iwonę i Wiktora badającego ją. Nie, to ponad moje siły. Czyż on może zbliżyć się tak bardzo do jej ciała tylko jako lekarz, a nie jako mężczyzna? Czy to nie jakiś podstęp ze strony kobiety — bo przecież nie wygląda na strawną chorobami! Znow serce skurczyło mi się boleśnie z bezsilnego żalu. Jeszcze nie miałam swego szczęścia, a już na nie czyhają niebezpieczeństwa.

— Nie mogę nawet pana zapytać, co to za choroba — udawałam żartobliwy ton. — Pan na pewno zasłonił się tajemnicą lekarską.

— Tajemnica, tajemnica... — nuciła Iwona w takt melodii tanecznej, wydobywającej się z adapteru.

W drugim pokoju stół w międzyczasie odsunięto pod ścianę. Na zaimprovizowanym

parkiecie Wrzesińska z Kuleszą odrzucali się od siebie i wnikali w siebie, kucali i podskakiwali w takt szaleńczego rock'a. Gdy wrzeszcze echa tego diabelskiego hałasu ucichły, Jurecki zapowiedział:

— A teraz coś dla osób o mniejszym temperamencie, coś starsowieckiego.

Poprzez początkowy szum płyty przedarły się i popłynęły tony rzeczywiście starsowieckiego walca. Bohdan nadal tańczył z Danutą, jakby po wyskoczeniu z parzącego ognia gasił żar w lekko ciepłej wodzie. Z baletniczkami tańczyli Jurecki i małomówny kuzyn. Wrzesiński prowadził Iwonę. A ja tańczyłam z Wiktorem.

Spojrzałam na cienie i światła przesuwające się po jego twarzy. Ukazywały mi one z bardzo bliska tę twarz, nieco śniadą, wyrazistą i zarazem miękką, nieutrwaloną raz na zawsze w jakiś grymas czy też minę, wystudowaną w lustrze. Wydawało mi się, że tak właśnie wyglądać powinna twarz człowieka, twarz, która powinna wyrażać, a nie ukrywać ludzkie uczucia, twarz otwartą życiu.

— Jak się czujesz, Tereso? — zapytał Wiktor, troskliwy i miły.

— W tej chwili świetnie — odpowiedziałam.

— Czy to znaczy — ciągnął dalej — że były chwile gorsze?

— Cóż to za indagacja! Badanie lekarskie w tańcu? Czy to nowa metoda doktora Gawry? Uśmiechnął się, bo czuł zapewne w moich słowach żartobliwą nutkę. Nie jestem tylko pewna, czy wyczuł również to, co owym żartem usiłowałam osłonić: mój wewnętrzny niepokój, podniecenie, jakie przebudziła we mnie ta pierwsza walka podjęta o mężczyznę — i z mężczyzną.

Wydawnictwo Literackie

Głos ma Michalinka

NAJLEPSZY SPOSÓB

O TRZYMAŁAM w tym tygodniu list od jednej z Czytelniczek, która mnie pyta ze wzruszającym zaufaniem, co robić, gdy się ma zbyt zazdrosnego męża. Co robić, kochana moja? Jest mnóstwo sposobów obrony. Ale najlepszy, według mnie, to zawsze mówić prawdę. Taka jest moja metoda osobista, na której się dotąd nie zawiodłam. Zaraz opowiem, jak ją stosuję w praktyce. Bo właśnie mój własny małżonek również zaczął ostatnio wykazywać objawy zazdrości (widocznie miał pewne powody, o których wolę zamilczeć). Pa trzymaj na mnie od pewnego czasu z nieufnością, aż raz wybuchnął:

— Moja kochana, od kilku dni masz dziwnie podkrążone oczy. I często wychodzisz z domu. Czy mogę wiedzieć, co to znaczy?

Gdybym się trochę zmieszala na takie pytanie lub starała się go zapewnić, że mizernie wyglądam z powodu niestrawności, a wychodzę z domu do koleżanki, na pewno by mi nie uwierzył i podejrzliwość jego by wzrosła.

Przeło powiadam po prostu: — Bo jestem zakochana, mój drogi....

— Ha, ha, ha! — śmieje się mąż zadowolony — za-

kochana! A w kim to — można wiedzieć?

— Nie znasz go, ale to na prawdę niezwykle mężczyzna — mówię rozmarzona.

Mąż wpada w świetny humor.

— A to doskonałe! — woła. — Ha, ha, ha! a kiedy to spotykasz się z tym niezwykłym mężczyzną, co?

— Wtedy, gdy wracasz po południu do pracy — mówię z dziecięcą prostotą. — Mąż mój pęka ze śmiechu. (Taki zmysł humoru to szczęście!).

— Więc to tak? — pyta rozbawiony — okłamujesz swego mężulka?

— Okłamuję? Ja? Przecież mówię ci o tym szczerze, niczego nie zatajam.

— Co za szczerza żona, to prawdziwy skarb — śmieje się mąż i już zupełnie uspokojony gotuje się do powrotu do pracy. W drzwiach jeszcze woła do mnie figlarnie:

— A śpiesz się! Spóźnisz się na to twoje spotkanie.

— Dziękuję, mam jeszcze pół godziny czasu.

Mąż odchodzi zadowolony i uśmiechnięty. Ja tak samo. Czuję się w zupełnej zgodzie z moim sumieniem. Nikogo nie okłamuję, jestem szczerza jak dziecko. A że mi nie wierzą, czy to moja wina? W każdym razie, co kolwiek by zaszło, zawsze pozostaje mi argument:

— Przecież powiedziałam ci już dawno...

Tak więc zamiast wszelkich wykretów i kłamstewek radzę Czytelniczkom być prawdą wobec męża. Jest to jedyny, niezawodny sposób. Tylko uważajcie proszę, aby żaden z nich nie przeczytał powyższego felietonu.

Co do mnie, ukryję jak najskrzętniej ten numer „Tygodnika”, aby broń Boże nie wpadł w ręce mojego męża...

PALCE
LIZAĆJAJA ZAPIEKANE Z RYZEM
W SOSIE GRZYBOWYM

8 jaj, 20 gramów masła;
ryż na sypko: 250 gr. ryżu,
30 gr. tłuszczu, 50 gr. cebuli,
sól;
sos grzybowy: 15-20 gr. grzybów,
30 gr. cebuli, 20 gr. maki,
sól, pieprz, 1/8 l. śmietany,
40 gr. sera tartego.

Ryż odważyć, opłukać w dużej ilości wody. Cebulę obrać, pokrajać w drobną kosteczkę, zrumienić na tłuszczu na jasny kolor. Zagotować półtora raza wody ile wynosi objętość ryżu, osolic, włożyć tłuszcz, cebulę i ryż, wymieszać, ugotować na sypko. Miękkie, syple ryż ułożyć na posmarowanym półmisku do zapiekania (najlepiej metalowym), nadając mu formę lekko wypukłej warstwy.

Przyrządzić sos grzybowy. Jaja umyć, zalać zimną wodą, gotować na półtwardo (4 minuty od zagotowania), odcedić, obrać ze skorupki. W ryżu wysisnąć tyżką niewielkie zagłębienie, w którym włożyć ugotowane, obrane jaja. Całość zalać sosem grzybowym, posypać tartym serem, wstawić do gorącego piekarnika na 15 minut. Gdy ser się lekko zarumieni, podać przybrane talarzami pomidorów.

NAPÓJ Z MLEKA
I BRZOSKWIŃ

1/4 litra mleka, 50 gr. śmietany, 40-60 gr. lodu konsumcyjnego, 500 gr. brzoskwiń, 100 gr. cukru.

Brzoskwinie opłukać, wybrać pestki, zalać małą ilością wrzącej wody, ugotować. Gdy tylko są miękkie, przetrzeć przez sito, zmieszać z cukrem, ostudzić; przegotowane zimne mleko połączyć ze śmietaną, dodać drobno posiekany lód, przecier z brzoskwiń, wymieszać, silnie oziębic. Podawać w małych szklaneczkach z drobnymi ciasteczkami lub biszkoptkami.

M O D A

SUKNIA Z TUNIKĄ



Tuniki mają być bardzo noszone tej zimy. Chanel zaprezentował model sukienki z tuniką z białej wełny obramowanej granatową wstążką. Stan długi, wycięcie okrągłe, wąski pasek ze wstążki nisko osadzony. Tuż nad paskiem dwie prostokątne kieszenie. Tunika zwęża się ku dołowi. Spod tuniki spodnica widoczna na szerokości 3 cm.

NASZE ROBOTKI

HAFTOWANA TOREBKA
NA GHUSTKI DO NOSA

Na wykonanie potrzeba — 24 x 48 cm. czerwonego jutowego płótna, na podszewkę — tę samą ilość płótna lub jedwabiu, białe, tzw. „warkocze” (tresses), bawełnę „mouline” białą i zieloną do haftu.

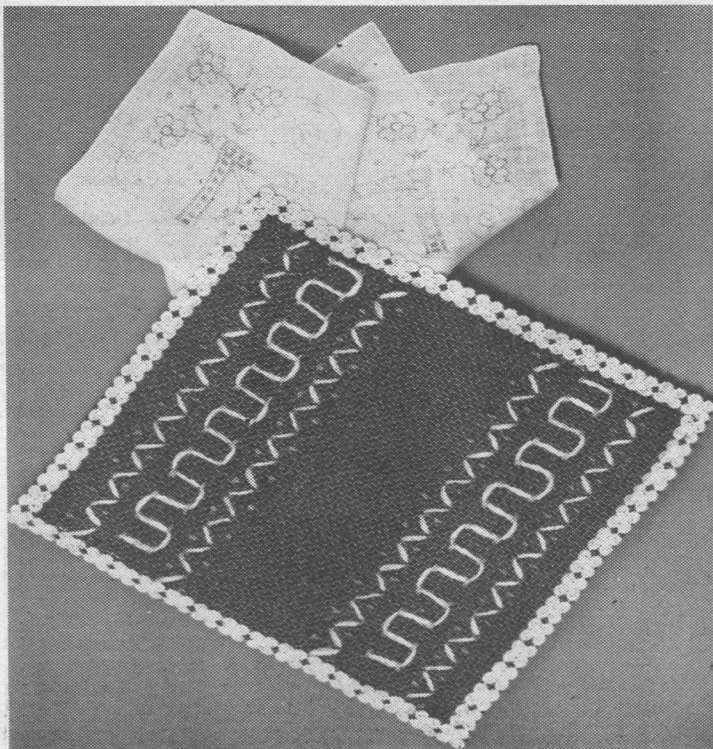
Zgiąć 1 cm. dookoła na zakładkę, potem złożyć całość na dwie części i haftować przód w następujący sposób:

Z każdej strony 7 środkowych nitk płótna wyhaftować jeden rząd, z tym, że każdy ścieg obejmie na wysokość trzy nitki, opuścić trzy następne nitki. Drugą linię haftować w kierunku odwrotnym, t. zn. przepuszczając 3 nitki, wyhaftowane w poprzednim rzędzie. Obydwa rzędy wyhaftować zieloną bawełną, potem białą, w następujący sposób:

z dołu w górę, przez punkt linii dolnej, potem przez punkt linii górnej mieszczący się na prawo, z góry w dół przez następny punkt linii górnej i na linii dolnej przez punkt, przez który przeszła igła przed uktuciem linii górnej, powtórzyć przez następny punkt linii dolnej.

Z tego środkowego haftu zostawić z każdej strony po 6 wolnych nitk i wyhaftować białą bawełną 1 rząd ściegiem „maille”. Powtórzyć na wysokości 4 cm.

Przyszyć „warkocz” do brzegu niewidzialnym ściegiem. Podszewkę zgiąć dookoła na szerokości 7 mm. na obręb i przyszyć wewnątrz torebki. Zamknąć z każdej strony dużym zatraskiem.



Jak powinna odżywiać się karmiąca kobieta

W jednym z ostatnich numerów „Tygodnika” rozpatrzyliśmy problem odżywiania kobiet ciężarnych. Dzisiaj przejdziemy do następnego okresu — karmienia piersią malenstwa. Racjonalne odży-

wianie matki karmiącej jest, jak wiadomo, niezwykle ważne także dla zdrowia matki jak dziecka.

W okresie karmienia zapotrzebowanie na składniki odżywcze jest jeszcze wyższe aniżeli w okresie ciąży. Dzieje się tak dlatego, że kobieta karmiąca traci codziennie duże ilości składników odżywczych na rzecz mleka przeznaczonych dla niemowlęcia i musi stale straty te wyrównywać. Nieodżywienie kobiety karmiącej odbija się niekorzystnie na wydzieleniu mleka. Kobiety zazwyczaj bardzo szybko tracą wtedy pokarm, bo już w 2-3 tygodniu.

Matka karmiąca winna spożywać dziennie około 1 litra mleka, zjadać porcję sera i mięsa lub ryby, od czasu do czasu jajo. Spożywanie większych ilości jaj jest ograniczone ze względu na możliwość uczulenia dziecka na jajo poprzez pokarm matki.

Dieta kobiety karmiącej winna również obfitować w dużą ilość warzyw i owoców.

Aby podwyższyć wartość kaloryczną pożywienia, zwiększa się nieznacznie ilość tłuszczu głów-

nie masła, a poza tym cukru, produktów mącznych i ziemniaków.

Ograniczanie jakości pokarmów, wbrew panującym przesądom, są prawie żadne. Nie ma przeciwwskazań co do spożywania potraw kwaśnych, nie wykluczone są również w niewielkich ilościach przyprawy ostre. Wykluczyć należy jedynie czosnek, który przechodząc do mleka matki nadaje mu bardzo nieprzyjemny smak i zapach, co może być powodem niechęci dziecka do ssania.

Kobieta karmiąca powinna przyjąć więcej ilości płynów, w co wliczamy również mleko.

Do produktów zabronionych należy jedynie alkohol (także i piwo). Palenie papierosów jest również bardzo niewskazane i powinno być przez matkę zaniechane dla zdrowia i dobra dziecka.

Wspaniały nowoczesny
atlas samochodowy
Polski

zawierający 34 arkusze dokładnych map drogowych, plany większych miast, informatory samochodowe, pożyteczne adresy hoteli, stacji benzynowych, ośrodków maszynowych, restauracji, gospód i tak dalej. Estetyczna oprawa z plastiku.

Cena 1.450 franków do nabycia w księgarni

Książka Polska
we Francji
Livre polonaise
en France

29, rue Jean-Goujon, PARIS-8

CZYSZCZENIE MODNEGO
W TYM ROKU OBUWIA
I TOREBEK Z KOLOROWEJ
SKÓRY

Przetrzyj skórę kawałkiem flaneli. Posyp następnie talkiem. Zmieszaj trochę wosku pszczelego z terpentyną (essence de terebenthine) w proporcjach 1/3 wosku na 2/3 terpentyny. Uzyskaną masą posmaruj skórę. Wyczyszł wełnianą szmatką. Wszystkie plamy znikną. Buciki czy torebka będą jak nowe.

W POLSKIEJ PRACOWNI KOWALA-ARTYSTY O TEGOROCZNEJ TURYSTYCE

DO POLSKI MÓWI KONSULAT W LILLE

W Luneville, miasteczku lotaryńskim, na starym domu przy rue de Metz wisi szyld: Jan Cichecki — Atelier. Brama prowadzi na podwórce. Po prawej stronie budynek mieszkalny, po lewej — pracownia. Gdy przybysz staje na jej progu zostaje przeniesiony w przeszłość. Znamy wszyscy opowiadania o złotnikach, u których zamawiano w średniowieczu zbroje i ozdoby codziennego użytku.

Pan Jan Cichecki ucieszył się z wizyty „Tygodnika Polskiego”. Odszedł od kowadła. Chętnie pokazał swój warsztat i opowiedział własne dzieje. Rodem jest z Kalisza. Przyjechał do Francji jako kilkunastoletni chłopak w 1921 r. Emigranci polscy zaciągali się wówczas do pracy przede wszystkim do kopalni lub na rolę. Ci, którzy mieli zamiarowanie do rzemiosła, musieli decydować się na długie lata terminowania, nauki, na mniejszy zarobek. Taki właśnie był los p. Cicheckiego. Był praktykantem przez 10 lat zanim zaczął pracować samodzielnie, a dopiero w 1935 r. mógł otworzyć własną pracownię. Teraz jest już znany w swoim zawodzie i utrzymuje stosunki zawodowe na terenie całej Francji. Energiczny, pełen inicjatywy, opowiada jak to odwiedzają go również goście zagraniczni, jak interesują się jego pracą i zbiorami.

Pracownia jest zarazem małą antykwarnią. Sala tylko na pozór sprawia wrażenie nieuporządkowanej, bo w istocie panuje w niej ład. Narzędzia pracy, a więc miech, palniki, pilniki, młoty i dłuta wiszą i leżą w jednym kącie. Ściany wokół są obwieszane niezliczoną ilością medali i ozdób, przedmiotami kultu kościelnego, fragmentami krat itp. Nawet z poważy zwisają przeróżne lampy.

— Niestety, nie mam w tej chwili żadnych cennych okazów. Często trafiają do mnie pamiątki po królu Stanisławie Leszczyńskim, który miał w Luneville swoją rezydencję. Niedawno miałem francuską XVII-wieczną lampę uliczną na olej, bo w tym czasie używano do oświetlania oleju, znalazłem ją w czasie jednej z podróży, ale zabrano ją do Ameryki. Skupuję stare przedmioty, bo służą mi jako wzory do mojej pracy. Czasem sprzedaję je miłośnikom antyków, którzy trafiają do mego zakładu. Spójrzcie, ta mała kula cerkiewna została ongiś przywieziona z Moskwy, prawdopodobnie przez żołnierzy napoleońskich. A to tabernaculum na ołtarz — wykułem go według wzorów romańskich”.

Zapytany jak daje sobie radę z oznaczaniem wieku przedmiotów, ich pochodzeniem i wartością, p. Cichecki odpowiedział: „Mam przyjacielu Francuza, historyka sztuki. Uczy mnie, udziela mi zawsze chętnie swoich rad. Dzięki niemu zdobyłem wiele doświadczenia. Ja z kolei uczę żonę, która zajmuje się prowadzeniem rachunków w pracowni, no i najmłodszego syna; starsi — pracują już w innych zawodach, mam jeszcze nadzieję, że on zostanie przy mnie”.

Kr.

Sezon turystyczny kończy się i można już podać rozmiary tegorocznej akcji wyjazdowej do Polski. O liczby dotyczące departamentów Nord i Pas de Calais — najliczniej zamieszkałe przez Polaków, zwracamy się do Konsulatu polskiego w Lille.

— Halo, konsulatu polski w Lille?

Czy można mówić z panem konsulem Zamiarą?

— Dzień dobry, — mówi konsul generalny Zamiara. — Interesują was tegoroczne wyjazdy do Polski? Otóż wydaliśmy 1.877 klauzul wjazdowych obywatelom polskim i 1.650 wiz obywatelom francuskim. W stosunku do ubiegłego roku liczba odwiedzających Polskę z naszego okręgu konsularnego podniosła się o 33 procent. Co raz więcej ludzi zaczyna jeździć samochodami. Są to przede wszystkim urlopowicze korzystający z pięknej pogody i jadący odwiedzić rodziny w Polsce. Dla wielu z nich chorych na sylizkę, podróż taka w zimie nie byłaby możliwa.

— Czy dużo pracy miał Konsulat w ciągu tego lata?

— Urząd nasz był stale przepełniony. Około 200 klientów zaliczyliśmy codziennie. Ułatwiliśmy im wszystko. Niestety, wiele osób nie zrozumiało dotychczas, że bez dowodu obywatelstwa nie można otrzymać paszportu, a także, że nie wszystkie formalności mogą być zaliczone „od ręki”.

ZEBRANIE POMOCY OŚWIATOWEJ W TROYES

W sobotę 22 sierpnia o godzinie 21 odbyło się w Salle des Fetes w Troyes (Aube) zebranie Towarzystwa Pomocy Oświatowej. Na porządku obrad: sprawozdanie z działalności za I półrocze br., sprawa składek oraz przygotowanie programu na imprezę dla publiczności francuskiej pt. „Matinee du Folklor Polonais” (Śpiew, taniec, muzyka i sztuka ludowa „Werbel domowy”). Po zebraniu zarząd TPO podejmował swych członków i sympatyków lampką wina.

APEL DO WYCHODŹSTWA W SPRAWIE ZBIORKI NA FUNDUSZ STYPENDIALNY 1000-LECIA POLSKI

Naród polski przygotowuje się do uczczenia 1000-lecia Państwa Polskiego; wybudowaniem tysiąca szkół, tak bardzo potrzebnych Krajowi, pragnie nasz naród upamiętnić wielką rocznicę.

Wychodźstwo polskie we Francji czując się częścią narodu polskiego pragnie również swoją pracą i ofiarnością uczcić Milenium.

We wszystkich osiedlach Francji zamieszkałych przez naszych Rodaków kwitło zawsze życie polskie, kultywowano tradycje narodowe, wielką troską otaczano nauczanie języka ojczystego.

Aby tradycje te utrzymać potrzebne jest Wychodźstwu polskiemu młode pokolenie inteligencji świadomej swojej roli społecznej. Nad wychowaniem i wykształceniem tego pokolenia czuwać musi samo Wychodźstwo.

Do tegoż Wychodźstwa, którego przywiązanie do polskości jest tak wielkie, apelujemy o składanie ofiar na Fundusz Stypendialny im. 1000-lecia Polski.

Spośród około 700-000-nej rzeszy emigrantów co rok ponad 300 młodych dziewcząt i chłopców kończy szkołę średnią. Tylko nieliczni z nich, dzięki pomocy rodziny, mogą kontynuować studia. Olbrzymia większość, pozbawiona pomocy, mimo uzdolnień i aspiracji z dalszej nauki zmuszona jest zrezygnować.

Fundusz 1000-lecia przynajmniej niektórym z nich, najbardziej zasługującym na pomoc umożliwiłby wstąpienie na wyższą uczelnię.

Na apel nauczyciela polskiego ze Wschodniej Francji, p. Libera wpłynęło już na Fundusz Stypendialny około czterech milionów franków. Od dalszej ofiarności naszego Wychodźstwa zależy, o ilu młodych Polaków powiększy się na jesieni bieżącego roku i w latach następnych liczba studiujących na wyższych uczelniach Francji.

Stypendia z Funduszu 1000-lecia Polski przyznawane będą przez Radę Funduszu złożoną z przedstawicieli Wychodźstwa polskiego. O uzyskanie stypendium ubiegać się może każdy młody Polak (Polka) zamieszkały stale we Francji, bez względu na to, z jakiego środowiska pochodzi. Pierwszeństwo w uzyskaniu stypendium będą mieli kandydaci niezamożni, sieroty i dzieci rodziców zasłużonych na polu krzewienia polskości.

Komitet Funduszu Stypendialnego im. 1000-lecia Polski ma swą siedzibę w Liceum Polskim w Paryżu, 15, rue Lamande, Paris XVII, i przyjmuje wpłaty na konto Liceum w Banku PKO w Paryżu, nr 786.

Komitet Organizacyjny

Funduszu Stypendialnego im. 1000-lecia Polski

Tadeusz Jagoszewski
adwokatStanisław Wędkiewicz
profesor uniwersytetuStanisław Dobosiewicz
dyr. Polskiego Liceum
w ParyżuTadeusz Domański
dziennikarzZygmunt Śmigiełski
rzemieślnik

Podania o stypendium prosimy kierować na adres: 15, rue Lamandé, Paris XVII, Lycée Polonais de Paris.

Z BELGII

POMNIK NA CMENTARZU W LOMMEL UPAMIĘTNI WALKI I DYWIZJI PANCERNEJ

„Każdy, kto ma serce, zachowuje wdzięczną pamięć o tych, którzy mu pomagali w trudnych chwilach życia.

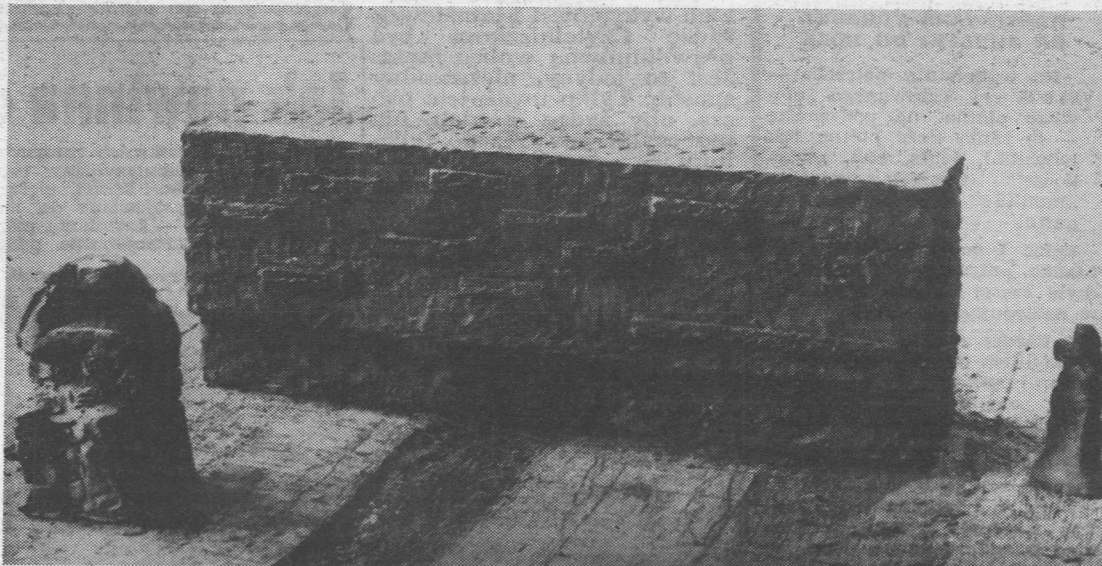
Tak samo powinni czynić i narody”.

Tak rozpoczął przedmowę do

niem wielu miast i wsi belgijskich. I ludność belgijska i Polacy z zadowoleniem przyjęli wiadomość, że na cmentarzu w Lommel, na którym spoczywa 270 żołnierzy polskich, stanie pomnik. Wprawdzie cmentarz otoczony jest opieką i groby znajdują się w bardzo dobrym stanie, jednakże od-

zatwierdzony przez władze belgijskie, które bardzo życzliwie odnosiły się do sprawy budowy. Całą akcją patronuje Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Belgijskiej i komitet honorowy budowy pomnika.

O ile prace przygotowawcze nie ulegną opóźnieniu, już za parę ty-



Symboliczny mur i dwie alegoryczne postacie — makieta pomnika dłuta prof. Wnuka.

broszury generała Skibińskiego pt. „Udział Polaków w wyzwoleniu Belgii w 1944 r.” p. E. Demuyter, deputowany, radny miasta Brukseli i przewodniczący „Przyjaźni Belgijsko-Polskiej”. Wydanie tej broszury miało na celu zmanifestowanie wdzięczności Belgów żołnierzom I Polskiej Dywizji Pancernej, dowodzonej przez generała Stanisława Maczka, która w 1944 roku walczyła ramię przy ramieniu z armią belgijską.

W Lommel, w miejscu, w którym polska dywizja stoczyła najcięższe walki, odbędzie się we wrześniu uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci poległych żołnierzy I Polskiej Dywizji Pancernej. Szlak bojowy Dywizji przebiegał przez całą Flandrię, od Ypres do Baarle - Nassau i upamiętnił się szeregiem zwycięstw oraz wyzwole-

czuwa się brak na nim pomnika symbolizującego bohaterstwo poległych żołnierzy. Projekt budowy powstał już dawno i pewne organizacje emigracyjne przeprowadzały na ten cel zbiórki. Niestety, rozpoczęta praca nie została doprowadzona do końca, a zebrane pieniądze — gdzieś się rozeszły. Dopiero ponownie rozpoczęta zbiórka z inicjatywy Rady Narodowej Polaków w Belgii w porozumieniu ze Związkiem Polaków w Mons i innymi organizacjami polskimi przyniosła pożądane rezultaty. Pospały się znaczne sumy na fundusz budowy pomnika pozwalające przypuszczać, że połowa kosztu budowy będzie mogła być pokryta ze zbiórki. Sam pomnik przyjeździe z Warszawy. Autorem projektu jest polski rzeźbiarz profesor Wnuk. Projekt pomnika został

godni odbędzie się odsłonięcie pomnika w Lommel i związane z tym uroczystości ku czci poległych żołnierzy I Polskiej Dywizji Pancernej.

Prenumerując

„Tygodnik Polski”

o s z c z ę d z a s z :

kwartalnie 120 fr.

półrocznie 340 fr.

rocznie 780 fr.

ZABAWY - SPORT - KĄPIEL - WYCIECZKI

NA KOLONIACH LETNICH W PRÈSLES

GDZIE DZIECI SĄ WSPÓLGOSPODARZAMI

— Co chcecie robić na koloniach?

— Bawię się, śpiewam, wyszywać, grać w piłkę, uprawiać sport, rysować, urządzać wycieczki, zwiedzić Paryż, grać w piłkę nożną, w siatkówkę i w dwa ognie, pływać tańczyć, słuchać bajek, jeść mniej konfitur i masta.

Taki był wynik plebiscytu przeprowadzonego wśród dzieci uczestniczących w kolonii PCK w Presles pod Paryżem. Dezyderaty mówią same za siebie: nie brakuje niczego, posiłki aż za obfite, myślimy więc już tylko o zabawie.



Rano po śniadaniu — uczymy się polskich piosenek.

Na kolonii w Presles jest kierownictwo ludzi dorosłych, oczywiście. P. Anna Villier, p. Florian Michalski, prof. Jan Polak i całe grono wychowawców czuwa nad tym, by gromadka 60 dziewcząt i 38 chłopców, którą powierzyli im rodzice na cały sierpień, nie straciła tutaj swego dziecięcego humoru i radości. Więcej, aby po zakończeniu turnusu wracała do domu z jeszcze promienniejszym uśmiechem na opalonych i pełnych buziach. Ale kierownictwo kolonii stara się jednocześnie i o to, aby same dzieci mogły również zabierać głos w sprawach kolonijnych, aby wypowiadały swe życzenia, opinie, wykazywały inicjatywę, rozwijały swą samodzielność. Codziennie rano zbiera się na kilkanaście minut młodociany samorząd kolonii i po gromkim wykrzyknieniu hasła kolonijnego: „Poznaj swój Kraj!” — zaczyna obrady. Przewodniczy Matylda Bednarkówna z Bruay-en-Artois, protokółuje Ryś Mokrzycki z Montigny-en-Ostrevent.

— W każdym pokoju jest codziennie wyznaczany inny dyżurny, na wszystkich drzwiach wiszą listy nazwisk dzieci i nazwisko dyżurnego. — Sprawozdanie z dokonanych wczoraj czynności jest krótkie i rzeczowe.

— Czy każda grupa ma swe go-dło i nazwę? — wtrąca pytanie kierownik Michalski i znów usu-

wa się w cień; zebranie jest naradą dzieci.

— Pięć grup dziewczynek obrało sobie nazwy: niezapominajki, bławatki, szarotki, maki, malwy. Chłopcy obrali sobie nazwy zwierząt: bobry, łosie i orły.

— Nasza grupa dba o czystość i porządek na całym terenie kolonii — mówi przedstawiciel „łosi”.

— Najstarsze dziewczynki pomagają małym przy ubieraniu się i porządkach — dodaje inna delegatka.

Wszystkie dzieci zabierają głos z zadowoleniem, że z opinii ich liczą się dorośli i że na kolonii są one współgospodarzami. Przy wielu zajęciach dzieci pomagają instruktorom, np. przy prowadzeniu śpiewu, przy nauce pływania (basen kąpielowy ma 80 cm. głębokość).

Zorganizowanie kolonii nie odbyło się bez pewnych trudności. Domu kolonijnego nie można było przygotować na przyjazd dzieci wcześniej, gdyż jeszcze w ostatnich dniach lipca mieszkała tutaj grupa młodzieży z Kraju. A przygotowania były konieczne, tym bardziej, że kolonie dziecięce odbywają się w Presles po raz pierwszy. Oczyszczenie basenu, przygotowanie boiska do siatkówki, do dwóch ognie, terenu do apelu —

odbywało się w ostatnich chwilach. Dużą pomoc przy kończeniu tych prac oddała grupa najstar-



Apetyty dopisują, a to objaw zdrowia.

szych chłopców (12-14 lat) — grupa „Orłów”.

Kolonia letnia pod Paryżem to dla byłowalców wczasów Polskiego Czerwonego Krzyża niespodzianka i nowość. I — już teraz można stwierdzić, — nowość szczęśliwa.

Dzieci ze wschodniej i północnej Francji przyjechały tu bardzo chętnie, wiedząc, że nadarza się im okazja zwiedzenia Paryża. Oczekiwań dzieci nie zawiedziono. W środę 12 sierpnia przywieziono je autokarem do stolicy, by zwiedziły najważniejsze jej zabytki.

..

„Godzina 8 rano, kolonia budzi się. Zaspane dziewczęta i chłopcy biegną z ręcznikami do umywalni, w pośpiechu sprzątają pokoje, by zdążyć na apel poranny. Po śniadaniu grupy pracują i bawią się w parku. Przy jednym stole wszystkie głowy pochylone nad wycinankami ludowymi, przy innym — kilka kroków dalej — druga grupa dziewcząt szyje firanki do swych pokojów. Małe dziewczynki tańcząc w kółka bawią się w „Starego niedźwiedzia”. Starsi chłopcy oczyszczają basen, młodszy przygotowują teren do siatkówki”.

Tak można by rozpocząć reportaż z kolonii w Presles. Ale zrobił to już wcześniej ktoś inny: dziesięcioletnia Ewunia Woźniak z grupy „Maków”. Napisała to wszystko z wielką starannością i powagą w grubej i ciekawej książce kroniki kolonijnej. Bo w Presles dzieci prowadzą i kronikę, i gazetki ścienne, i protokoły zebrania. Są zdania, że po takiej kolonii muszą pozostać trwałe ślady



Dzieci polskie z Francji przebywające w Gdańsku - Oliwie na wakacjach przesyłają, razem ze swą wychowawczynią, p. Gertrudą Rzepczyk, serdeczne pozdrowienia dla swych rodzin, dla Redakcji i wszystkich Czytelników „Tygodnika Polskiego”.

Podpisane w imieniu 103 dzieci — Rv⁶ Szydłowski.

Uczestnikom wycieczki Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu przebywającym w Polsce redakcja „Tygodnika” dziękuje serdecznie za list i zdjęcie.

P. Józef STRZAŁA, 6, Chemin de la Trillade, Avignon, (Vaucluse). — „Jestem Polakiem przybyłym z Polski na wakacje do mego przyjaciela-Francuza, z którym byliśmy w niewoli niemieckiej. Jestem bardzo zadowolony z pobytu we Francji, otacza mnie atmosfera szczerzej i miłej gościnności francuskiej i jeszcze tylko chciałbym nawiązać kontakt ze środowiskiem polskim”.

Czy Rodacy zamieszkali w Avignon i w okolicy nie zechcieliby zaWrzeć znajomości z p. Strzałą? Mieszka on pod podanym wyżej adresem u p. Aime Ville.

Jednocześnie p. Strzala prosi uprzejmie o ułatwienie mu odnalezienia dawnych znajomych mianowicie p. Franciszka Ostropolskiego, ur. w 1908 r. oraz p. Antoniego Fokszańskiego ur. w 1908 roku, których bardzo chciałby odwiedzić w czasie swego pobytu we Francji.

P. Józef JACEWICZ, Gdańsk-Oliwa, ul. Czerwonego 2 m. 1. „Człowiek wierzy, że Polska jest nie tylko tu, u nas, ale jeszcze gdzieś tam, gdzie żyją ludzie uczący dzieci swoje mowy polskiej, piosenek i dumy narodowej. Chciałbym bardzo korespondować z nimi”.

P. Jacewicz jest studentem IV roku medycyny; interesuje się bardzo (oprócz medycyny) muzyką, sportem i filatelistyką.

POSZUKIWANIE RODZIN

Pani JANINA STASZ, z d. Bejna, zam. 72, A. Biver (Bouches-du-Rhone) poszukuje matkę, JOZEFĘ BEJNA, z d. Kruszewską, oraz brata, STEFANA BEJNE, ur. w r. 1911 w powiecie Ostrow Mazowiecki. Ostatnia wiadomość pochodzi z Ostricourt - Libercourt (Nord).

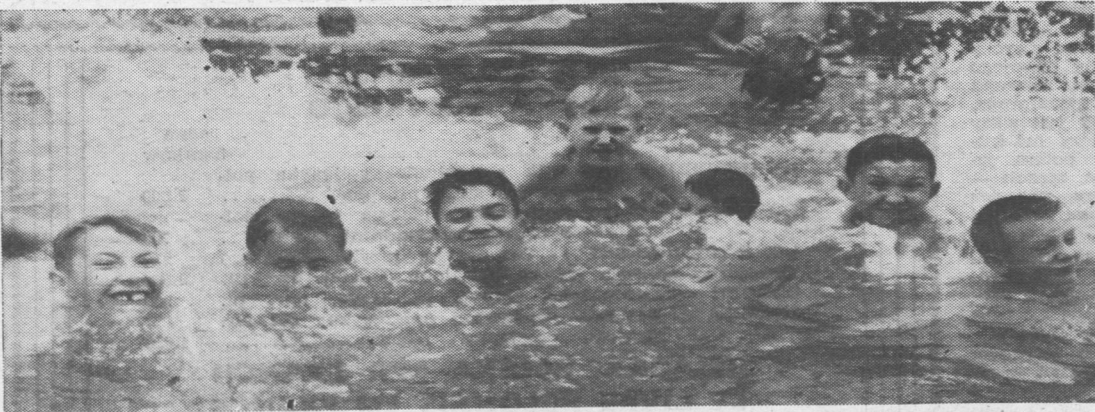
UDZIAŁ POLSKIEGO MALARZA Z PARYŻA W WYSTAWIE Gd PRIX INTERNATIONAL W VICHY

Od 22 sierpnia do 6 września trwać będzie w Vichy wystawa obrazów „3^e Grand Prix International de Peinture”. W wystawie bierze udział ponad 130 artystów-malarzy, którzy wystawiają ponad dwieście trzydzieści prac.

Wśród nich znajdują się trzy prace polskiego malarza z Paryża Jana Ryszarda Onyszkiewicza, posługującego się pseudonimem Jean-Richard. Są to: „Sprzedawczyni kwiatów”, „Bagatelle” i „Place Tertre” — trzy widoki Paryża.

— Starałem się wyjść z czymś niezłym — powiedział nam skromnie p. Onyszkiewicz. — Jestem przecież jedynym Polakiem biorącym udział w wystawie.

Dotychczasowe sukcesy artystyczne Jean-Richard Onyszkiewicza w Europie i w Ameryce pozwalają przypuszczać, że decyzja jury tegorocznego Grand Prix International de Peinture w Vichy będzie również pomysłem dla naszego malarza.



Robimy szybkie postępy w nauce pływania.

PIORUN MARCEL

W zbiorze opowiadań wydanych w serii „Złota Podkowa” przez wydawnictwo „Słask” ukazała się nowela paryskiego korespondenta „Sztandaru Młodych” i „Sportu”, red. M. Derbienia, z którą ze względu na to, że akcja jej rozgrywa się we Francji w latach 1932-1933 pragniemy zapoznać naszych Czytelników interesujących się sportem.

(Dokończenie)

MIŁOSNICY sportu pięściarskiego we Francji znają doskonale salę Central, mieszczącą się przy Faubourg St. Denis, której wieloletnim dyrektorem był Philippe Roth. Na ringu Central rodziły się największe bokerskie talenty Europy.

Pewnego wiosennego poranka 1933 roku zadzwonił do mnie Philippe Roth, z którym przyjaźniliśmy się. Był to człowiek niezwykle czaru, świetny rozmówca, mający w małym palcu historię światowego boksu.

— Przyjdź dziś do mnie wieczorem, koniecznie.

— Do domu? — spytałem zdziwiony tą propozycją gdyż Philippe Roth uważał swój dom za świątynię i z przyjaciółmi spotykał się raczej w małym przytulnym bistro, w którym regularnie od dwudziestu lat, jak przywoity francuski mieszczuch, w zadumie wypijał swój aperitif.

— Nie do domu, do Central, pokażę ci chłopaka, jakiegoś w życiu jeszcze nie widział. Wspaniały fajter. A co za cios! Przyjdź, nie pożałujesz. W rękach dobrego menażera stanie się prawdziwą kopalnią złota.

Philippe Roth był wielkim miłośnikiem sportu, ale nigdy nie zapomniał, że był także człowiekiem interesu.

Godzina 9 wieczór. Sala Central zatlo-

dziwiłem się. Ten chłopak miał wspaniały cios, wspaniałe warunki fizyczne, ale przecież nie znał jeszcze ringu, nie miał żadnego doświadczenia. Jego przeciwnikiem miał być stary bokser, który na wszystkich ringach świata zarabiał na chleb. „Marcel musi tę walkę przegrać, to jest tak pewne jak fakt, że w tej chwili czytam gazetę” — pomyślałem sobie. Ale po co jego menażer doprowadził do tej walki, po co podpisał kontrakt? I nagle coś mnie olśniło. Zrozumiałem. Nikt w Europie nie wiedział, że walka, którą miał stoczyć Marcel w słynnej sali Wagram, miała być jego osmą walką w życiu.

Rozumiem, tu chodzi o zakłady. Wszyscy obstawiają „pioruna Marcela” — a o tym, że Marcel przegrać musi, że przeciwnik jego jest niezwykle twardy, że nigdy jeszcze nie był pokonany przed czasem, wiedział przecież doskonale jego menażer. Zrozumiałem cały plan. Na Marcela przyjmowano zakłady w stosunku do 1:1, na jego przeciwnika w stosunku 10:1.

Nadszedł pamiętny wieczór. Na salę Wagram nie można było wetknąć szpilki. Jupitery oświetlały magiczny kwadrat ringu. Runęły oklaski. Speaker zapowiedział dziesięciurundowe spotkanie w wadze ciężkiej o prawo walki z mistrzem Europy w tej kategorii.

Zabrzmiał gong. Zamarła cała sala, ktoś gryzł koniuszek cygara, ktoś zachichotał nerwowo Marcel zastygł na chwilę, jak gdyby wspiał się w górę, by zyskać na sile, która powinna spaść na przeciwnika.

Marcel ruszył do ataku. Nie był to właściwie atak, lecz zwiłokrotniona furia, tajfun, podobny do tamtego, który roznosił nas na dalekim morzu. Marcel szalał, by za chwilę zatańczyć lekko jak tancerka i znowu rwał do przodu, gniołt, tłałsił, zamieniając swe pięści w druzgocący werbel.

Dopiero po meczu, który przyniósł mu zwycięstwo, udało mi się z jego opowiadania skonstruować opowieść o walce na rin-

— Sam się zrujnowałeś, swinio. Chętnie bym ci rozkwaśił twój podą twarz.

Spotkałem się z Marcelém następnego dnia wieczorem. Był przy tym spotkaniu Philippe Roth, który gęsto tłumaczył mi się, że nie wiedział, w czyje ręce oddaje

Marcel przyszedł na to spotkanie z marynarskim workiem, przerzuconym przez ramię.

— Wracam na morze — syknął — na moje dalekie morze. Tam nie ma świństw, tam często decyduje nóż i brutalna siła, ale ta siła jest piękna, jest potrzebna. Adieu, monsieur Roth! — powiedział to z tłumioną wzdumą, przesunął wolną dłoń po włosach, jak gdyby w zakłopotaniu, ale to nie było zakłopotanie. Marcel patrzył już w daleki horyzont, był nie-



wielką nadzieję boks europejskiego, jak mówił o Marcelu.

Nie uwierzyłem mu, patrzyłem nań komyśnym okiem. Dawniej miałem dlań szacunek, ale teraz?

obecny wśród nas, szukał oczyma morza.

Od tego czasu nie widziałem już więcej „pioruna Marcela”, marynarza wielkich oceanów, podróżnika na południowych szlakach.

PŁYWACY POLSCY GROMIĄ FRANCUZÓW POLSKA (jun.) — FRANCJA (jun.) 77 : 43

Trzecie kolejne spotkanie pływackie juniorów polskich i francuskich zakończyło się w Warszawie wysoką wygraną pływaków polskich 77:43. W ubiegłych latach, w 1957 r. Polska wygrała z różnicą 20 pkt., w 1958 z różnicą 30 pkt., a ostatnio z przewagą jeszcze większą bo 34 punktów.

Spotkanie to odbyło się w 10-ciu konkurencjach. Polacy odnieśli 9 zwycięstw, a Francja tylko jedno dzięki Treillet na 100 m. w stylu dowolnym. Poza jedynym zwycięstwem Francuzi zajęli zaledwie trzy drugie miejsca i oczywiście drugie miejsca w sztafetach. W pozostałych konkurencjach Polska odniosła aż pięć podwójnych zwycięstw.

Polacy w tym meczu międzypaństwowym wypadli lepiej niż się spodziewano, poprawiając w większości wypadków rekordy osobiste. Francuzi mogą się tłumaczyć tylko tym, że nie startował ich czolowy junior Curtillet. Francuzi odnieśli jednak efektowne zwycięstwo na 100 m. w stylu dowolnym, gdzie poza zwycięstwem Treillet'a zdobyli również i drugie miejsce. Na pocieszenie pozostał Francuzom jedynie to, że czas Treillet'a jest najlepszym wynikiem spotkania. Czas zwycięzcy francuskiego wynosi 58"9.

Podczas całego spotkania Polacy wybitnie górowali, deklasując swych francuskich przeciwników. Jedyne po wspomnianych 100 m. w stylu dowolnym odbyła się walka na 100 m. w stylu klasycznym, gdzie Wróblewski i Kiebusiewicz zdobyli po ostrej walce z Francuzem Pastier dwa pierwsze miejsca. W sztafecie 4x100 m. w stylu zmiennym, Polacy wygrali z różnicą aż 9 sekund. Podobnie była i wysoka wygrana Polaków na 4x200 m. w stylu

dowolnym, gdzie Polacy byli również bezkonkurencyjni.

Po pięknej postawie naszych pływaków w Grand Prix de Paris, notujemy w ten sposób nowy sukces pływaków polskich, a przede wszystkim młodych, którzy niebawem już będą startowali ze swymi starszymi kolegami w reprezentacji Polski.

WYNIKI

100 m. styl dowolny — 1. Treillet (F) 58"9; 2. Gottvalles (F) 59"7; 3. Koehnen (P) 1'1"; 4. Leszkiewicz (P) 1'1"2.

400 m. styl dowolny — 1. Tracz (P) 4'47"8; 2. Wieliški (P) 4'54"3; 3. Vidil (F) 4'57"2; 4. Matussiere (F) 5'2"6.

200 m. styl grzbietowy — 1. Werner (P) 2'28"8; 2. Depta (P) 2'29"6; 3. Raffy (F) 2'33"2; 4. Protin (F) 2'33"6.

100 m. klasyczny — 1. Wróblewski (P) 1'18"5; 2. Kiebusiewicz (P) ten sam czas; 3. Pastier (F) 1'19"8; 4. Audoly (F) 1'22"4.

4x100 m. st. zmienny — 1. Polska 4'32"6; 2. Francja 4'41"6.

1500 m. styl dowolny — 1. Tracz (P) 19'39"; 2. Ossig (P) 19'52"; 3. Matussiere (F) 20'54"2; 4. Bonatos (F) 21'15"2.

100 m. styl grzbietowy — Depta (P) 1'8"1; 2. Raffy (F) 1'8"8; 3. Werner (P) 1'8"8; 4. Protin (F) 1'9"9.

100 m. styl motylkowy — Stankiewicz (P) 1'7"3; 2. Cykowski (P) 1'10"1; 3. Moine (F) 1'11"; 4. Pommat (F) 1'15"4.

200 m. styl klasyczny — 1. Skwarkło (P) 2'49"; 2. Audoly (F) 2'54"; 3. Wróblewski (P) 2'55"5; 4. Pastier (F) 3'1"5.

4x200 m. styl dowolny — Polska 9'11"1; Francja 9'17"6.



zona jak metro w południowej porze. Aż błękitno od dymu papierosów. Na ringu walczyli dwaj bokserzy. Jest trochę senne, ale ta senność w sali ringowej zawsze jest podniecająca, jak po użyciu narkotyku. Monotonne obstukiwanie ciała, szepty i nagle okrzyk, skupienie na czerwonych obliczach, po prostu całe niemal misterium przeżywania, które znają wszyscy rozmówcy w boksie.

Przetarłem oczy, uśmiechnąłem się do wspomnień. Na paryskim ringu zobaczyłem chłopca, z którym kilka lat temu spotkałem się podczas burzliwej nocy na dalekim chińskim morzu.

Tak, to był naprawdę Marcel. Przecisnąłem się bliżej ringu. Rozgoniłem dłońmi dym, jak gdyby przeszkadzał mi w pełnym rozpoznaniu chłopca.

Tak, to był naprawdę on, to jego spokojnie uśmiechnięta twarz. Szła pierwsza runda. Nagle wystrzeliła prawa ręka mojego płowowłosego chłopca. I od razu wszystko skończyło się. Podniósł się wrzask. Przeciwnika zniesiono z ringu. Walka trwała zaledwie dwie minuty. Stojący obok mnie dziennikarze francuscy pokiwali głowami i zastanawiali się głośno, czy cios nie był przypadkiem.

Nc nie było przypadkiem, bo w taki sam sposób Marcel wygrał siedem dalszych walk.

Nie starałem się o rozmowę z nim, unikałem go, obserwując z daleka błyskawiczną karierę nowej gwiazdy ringów.

Mijały tygodnie. Wreszcie pewnego dnia przeczytałem w rubryce sportowej wielkiej paryskiej popołudniówki, że „piorun Marcel”, bo tak go przezwano, walczyć będzie o prawo spotkania się z mistrzem Europy.

gu i to nie w tej walce, jaką oglądałem razem z tysiącami widzów, lecz o innej, cięższej, bolesniejszej i wścieklej zarazem, która rozgrywała się w psychice boksera, w jego mózgu i sumieniu.

— Czy pan wie, że to była moja osma walka w życiu?

Kiwnąłem głową.

— Czy pan wie, że wiedziałem o tym, kiedy wychodziłem na ring, że menażer mój postawił pięć tysięcy dolarów na mojego przeciwnika? — Czy pan wie, że po raz pierwszy w życiu bałem się ringu, bałem się walki? Wie pan o tym? Do diabła! Ambicja kazała mi iść naprzód, walczyć, szukać miejsca, w które trzeba uderzyć, które trzeba zdruzgotać. Ambicja mówiła mi: „Zwycięzys, musisz zwyciężyć, żeby pokrzyżować plany twojego gangstera, tego parszywca”. A tu rozważa krzychała wielkim głosem: „Przegrasz, musisz przegrać, twój przeciwnik jest silny i chytry... Twój przeciwnik walczy już kilkanaście lat, przegrasz!”. A potem jeszcze trzeci, najgroźniejszy głos, strach — podszeptował: „Po co walczyć, przecież stopisz się w tamtych łapskach! Poddać się!”

I tak przez siedem długich trzyminutowych rund walczył bokser z przeciwnikiem, walczyła ambicja z rozważą. I rozważa walczyła ze strachem.

Zwycięzył bokser i zwyciężyła ambicja. W osmej rundzie piorunujący sierpowy postać przeciwnika w krainę niezbyt przyjemnego snu.

W garderobie Marcel plunął swemu menażerowi w twarz.

PRZED NOWYM EGZAMINEM

PILKA nożna jest w Polsce najpotężniejszą dyscypliną sportu i nic nie jest w stanie tej potęgi naruszyć. Mimo poważnego spadku poziomu, jaki dał się zauważyć w latach ubiegłych, piłkarze nie stracili kredytu zaufania u swoich kibiców, na mecze w dalszym ciągu przychodziło tysiące widzów. Mizerny stan „pupila” nie dawał jednak spać spokojnie działaczom i wyteżali wszystkie siły, by wreszcie coś z tą naszą piłką zrobić, by w końcu polscy widzowie zostali wynagrodzeni za swą wierność i długoletnie oczekiwanie na poprawę.

Wszystko wskazuje na to, że świat piłkarski w Polsce stoi w przededniu spełnienia tych zamiarów. Zaczęło się od świętego meczu z Niemiecką Republiką Federalną, w którym Polacy wywieźli z terenu niemieckiego cenny remis, potem przyszedł zwycięski mecz z Izraelem, w końcu minimalnie przegrany z Hiszpanią. Nieważne były zresztą wyniki tych spotkań; to co najbardziej ucieszyło polskich kibiców a jeszcze bardziej działaczy — to doskonała postawa naszych piłkarzy, wykazanie wreszcie znajomości zasad gry w piłkę, bojowość połączona z techniką a nie jak dawniej by-

walo, jedynie ambicja, którą tradycyjnie nadrabiano wszelkie braki techniczne.

Jednocześnie widocznie podniósł się poziom spotkań ligowych, co zresztą wpływa jedno z drugiego. W obecnej chwili, po rozegraniu 14 kolejek ligowych, na czele, wyraźnie odbijając od reszty znajduje się doborowa trójka: „Górniki” Zabrze, „Polonia” Bytom i „Legia” Warszawa. Łódzki Klub Sportowy (ŁKS) zadowolony jest wywaleniem na półmetku 3-go miejsca, które — jako zesiorocznemu mistrzowi Polski — zapewniło tej drużynie udział w tegorocznym Pucharze Europy, i całkowicie obniżył swe loty.

Polska piłka nożna stoi obecnie w obliczu najważniejszych wydarzeń. Za kilka dni rozpocznie się drugi rozdział tegorocznych spotkań między państwowych, ale już teraz znacznie większego kalibru. Otrzymamy po nich odpowiedź na pytanie, czy Polska reprezentowana będzie przez piłkarzy na XVII Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie oraz czy przebrniemy przez pierwszą eliminację Pucharu Narodów.

Szczególnie duży apetyt mają Polacy na udział w Olimpiadzie. Sądząc po obecnym poziomie, który będzie przecież wzrastał, mają oni wszelkie szanse na pokonanie przeciwników eliminacyjnych — słabej Finlandii oraz reprezentacji ogólnoniemieckiej (spotkania te odbędą się jesienią bieżącego roku). Aby przebrnąć przez eliminację Pucharu Narodów, polscy piłkarze musieliby wygrać i to dość wysoko z Hiszpanią w Madrycie (28.X), co mimo wszystko nie leży w ich obecnym możliwościach, ale nie takie cuda już w piłce się zdarzały.

Przygotowaniem do tych ważnych spotkań, będzie mecz między państwowy, który zostanie rozegrany aż na 4 frontach z Rumunią już w niedzielę, 30 sierpnia. W Warszawie grać będą pierwsze reprezentacje, w Bukareszcie zespoły rezerw obu krajów, w Szczecinie zespoły młodzieżowe, wreszcie w Aradzie juniorzy. Mecz z Rumunią jest towarzyski, ale będzie miał duże znaczenie, jako generalna próba przed występem pucharowym i przedolimpijskim, pozwoli na zorientowanie się w aktualnej formie reprezentantów a kapitanowi związkowemu na właściwe zestawienie pierwszej jedenastki.

Do kadry na mecz z Rumunią powołanych zostało 19 piłkarzy: bramkarze; Szymkowiak (Polonia Bytom) i Stefaniszyn (Gwardia Warszawa);

obrońcy: Szezepański (ŁKS), Korynt (Lechia Gdańsk), Woźniak (Legia), Floreński (Górniki Zabrze) i Budka (Wisła Kraków);

pomocnicy: Strzykowski (Legia), Zientara (Legia), Michel (Wisła), Gawlik (Ruch Chorzów).

napastnicy: Pohl (Górniki Zabrze), Libera (Polonia Bytom), Brychczy (Legia), Hachorek (Gwardia Warszawa), Szarzyński (Gwardia Warszawa), Baszkiewicz (Gwardia Warszawa), Gawroński (Gwardia Warszawa) i Kempny (Polonia Bytom).

Z nowych twarzy widać w tym składzie dwóch „wiślaków” — Michała i Budkę. Zastługą nowego kapitana związkowego jest umiejętność odpowiedniego dozowania nowych zawodników do zgranego zespołu. Przy każdej okazji daje on możliwość wypróbowania swych sił młodym, wybijającym się piłkarzom ligowym, poszerzając w ten sposób zasięg rezerw. Kpt. Czesław Krug nieraz już wykazał, że ma szczęśliwą rękę, chyba będzie tak i tym razem. W podanym składzie zwraca uwagę jeszcze jeden szczegół — aż 4 napastników z warszawskiej Gwardii, która bynajmniej nie jest najbardziej bramkostrzelną drużyną w lidze. W reprezentacji jednak, ci sami zawodnicy spisali się dotychczas znacznie lepiej niż w swoich zespołach ligowych.

Kibice polskiej piłki nożnej czekają więc na rumuński egzamin i na potwierdzenie swych spostrzeżeń, że kryzys tej dyscypliny sportu należy już do przeszłości. Miejmy nadzieję, że się nie zawiodą.

F. SKONECKI



Brychczy — „Legia” Warszawa.

3 OSADY POLSKICH WIOŚLARZY W FINALE MISTRZOSTW EUROPY

(OD SPECJALNEGO WYSLANNIKA „TYGODNIKA POLSKIEGO”)

MACON. — 49-te wiosłarskie mistrzostwa Europy, zakończyły się bardzo pomyślnie dla wioślarzy polskich, albowiem na pięć zgłoszonych osad, trzy polskie łodzie weszły do finału (skiff, 4-ka bez sternika i 8-ka).

W Macon byliśmy świadkami ogromnej przewagi wioślarzy niemieckich. Sześć osad Niemiec Federalnych weszło do finału. Bilans wioślarzy niemieckich jest imponujący: 4 złote i 2 srebrne medale. Niemcy są w tej chwili bezkonkurencyjni nie tylko w Europie ale i na świecie. 8-ka niemiecka, która wygrała z różnicą czterech długości przed Czechosłowacją i ZSRR zrobiła to w taki sposób, że 25-tysięczna zebrana publiczność długo oklaskiwała zwycięzców. Wystarczy dodać, że zesioroczny mistrz Europy osada Moto-Guzzi (Włochy) doznała do mety dopiero na 4-tym miejscu z różnicą sześciu długości od zwycięzcy.

W Macon potwierdzili swą wrażliwą pozycję w świecie wiosłarskim ZSRR, którzy ostatnie odmiadzają swe osady. Niemniej „stary” Iwanow (skiff) i para Tukałow — Berkotow w debiutują w swych konkurencyjnych klasach dla siebie tak jak Niemcy w swoich.

Miłą niespodzianką sprawiła drużyna Szwajcarii (4-ka bez sternika) oraz trzy zgłoszone osady czechosłowackie, które doszły do finału i wszystkie zdobyły medale (2 srebrne i 1 brązowy). Dalej możemy sklasyfikować trzy państwa: Holandię i Polskę — trzy osady w finale oraz Włochów — dwie osady w finale.

W klasyfikacji drużynowej Polska zajęła wraz z Włochami szóste miejsce, co należy uważać za dobre osiągnięcie, szczególnie jeśli się doda, że potęga wiosłarska, jaką była w ostatnich latach Francja, jest dopiero na 15-tym miejscu na 20-tu startujących.

Start Polaków w Macon, który został uwieczniony brązowym medalem Kocerkę i dwoma piątymi miejscami w 4-ce bez sternika i w 8-ce — należy uważać za bardzo udany. Polacy zgłosili tylko pięć osad, niemniej co do ilości finalistów znaleźli się na trzecim miejscu wraz z Czechosłowacją i Holandią po trzy osady w finale ale po NRF (sześć) i ZSRR (pięć). Tylko 2-ki bez i ze sternikiem odpady w repasażach, po bardzo zwycięskiej i ambitnej walce. Trzy pozostałe osady zakwalifikowały się do finałów podczas repasaży. Ko-

cerka w jedynkach bardzo łatwo wygrał z b. mistrzem Europy Vlasicem; 4-ka bez sternika po zwycięstwie i piorunującym finiszu z prowadzącą od startu do 10-ciu metrów przed metą Danią. 8-ka natomiast wygrała stosunkowo łatwo z Szwajcarią i Rumunią.

Po kolei omówimy finały, gdzie były zakwalifikowane osady polskie.

W jedynkach (skiff) — wielka sensacja — ogólny faworyt MacKenzie (Australia) zdobył dopiero 4-te miejsce. Po 1.000 metrach wysunął się do przodu Iwanow (ZSRR) przed Von Ferzenem (Niemiecka Republika Federalna), MacKenzie i Kocerką. Do 300 metrów przed metą sytuacja jest ciągle ta sama, z tym, że z 4-tej pozycji ostro atakuje Kocerka, który widząc słabnącego MacKenzie'go walczy już o 3-cie miejsce. „Wypompowany” Australijczyk rozgrywa

TELEFONEM Z KRAJU

Ubiegła niedziela sportowa stała w Kraju pod znakiem dosłownie wszystkich dyscyplin sportowych. W dziedzinie spotkań międzynarodowych należy zanotować wynik remisowy 1:1 uzyskany w Poznaniu przez reprezentację hokejową w spotkaniu z Anglią.

Lekkoatletyczne mistrzostwa Polski rozegrane w Gdańsku przyniosły szereg bardzo dobrych wyników. I tak rekordzista świata Piątkowski uzyskał wynik 58,53 w dysku. Kropidowski ustalił nowy rekord Polski w skoku w dal wynikiem 7,82. Z innych wyników podkreślić należy rekord Polski w skoku wzwyż Józefowiakowskiej 166 cm oraz nowy rekord Polski w dziesięcioboju Ksientewicza 6.499 punktów.

O klasę młodych pływaków francuskich w Warszawie piszemy na innym miejscu. Wynik 77:43 na korzyść juniorów Polski mówi sam za siebie.

W rozgrywkach ligowych zanotowano szereg sensacji: — „Pogoń” Szczecin — „Górniki” Radlin 2:1; „Legia” — „Cracovia” 2:1; ŁKS — „Lechia” Gdańsk 3:0; „Górniki” Zabrze — „Polonia” Bydgoszcz 6:2; „Ruch” — „Polonia” Bytom 4:0.

W tabeli ligowej prowadzi „Górniki” Zabrze przed „Lechią” i „Polonią” Bytom. (es)

ROZMAITOŚCI SPORTOWE

SEYE 20'8 NA 200 M.

Seria rekordów czarnoskórego sprintera Francji Abdouleya Seye trwa. Podczas ostatniego meczu międzynarodowego Jugosławia — Francja, który się odbył w Belgradzie Seye poprawiając rekord Francji, który poprzednio należał do Delecourt, potwierdził, że należy do czołówek sprinterskiej świata. Jego rekordy są w tej chwili następujące: 100 m. — 10'2; 200 m. — 20'8; 400 m. — 46'6. Seye pokłada największą nadzieję na 400 metrów i marzy o pobiciu rekordu Europy, który należy dotąd do Harbiga (Niemcy) i Ignatiewa (ZSRR). Podczas tego samego meczu młociarz polskiego pochodzenia Mellerowicz w rzucie młotem uzyskał 56 m. 98.

CISOWSKI I SKIBA „BOMBARDUJA”

Po cztery bramki strzelili w rozgrywkach piłkarskich podczas ostatniej niedzieli: Tadeusz Cisowski (Racing), przeciwko Le Havre oraz Henryk Skiba (Nimes) przeciwko Toulon. W ten sposób nasi dwaj rodacy po drugiej turze wysunęli się już na pierwsze miejsce.

ROZSAVOLCYI 3'38"9 NA 1500 M.

Podczas mistrzostw Węgier, średni dystansowiec Roszawolcyi wygrał bieg na 1.500 m w najlepszym w tym roku czasie na świecie, to jest w 3' 38" 9.

GRACZYK, DARRIGADE I ANQUETIL NAJLEPSI...

W Rimini (Włochy) odbył się drużynowy kolarski bieg na czas. Wygrał zespół francuski Hellett z mistrzem świata na czele — Darrigade. W drużynie startowali też Anquetil, Hellett, Vermeulin oraz Jan Graczyk.

ŁKS — JEUNESSE W LUKSEMBURGU

9 września odbędzie się mecz piłki nożnej w Luksemburgu między mistrzem Polski ŁKS a mistrzem Luksemburga Jeunesse. Mecz ten wchodzi w rachubę pierwszej tury pucharu Europy.

CIEŻAROWCY W WARSZAWIE

Już 20 państw zgłosiło swój udział do mistrzostw świata w podnoszeniu ciężarów, które odbędą się we wrześniu w Warszawie. Wśród zgłoszonych państw widnieją między innymi następujące ekipy: USA, ZSRR, Iran i Francja.

TURNIEJ KONTYNETÓW W PARYŻU

W dniach od 25 do 29 września odbywa się w Paryżu turniej kontynentów w siatkówce. Po turnieju polscy siatkarze mają rozegrać kilka spotkań w północnej Francji o czym niżej w najbliższym piśmie poinformujemy naszych czytelników.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ARYTMOGRAF OBRAZKOWY



Odgadnąć znaczenia obrazków oznaczonych literami A, B, C, D, i E i wpisać je na miejsce liczb do poniższej tabelki:

A = 1 - 13 - 2 - 4 - 11 - 12
B = 7 - 15 - 10 - 3
C = 18 - 4 - 17
D = 19 - 8 - 5
E = 9 - 6 - 14 - 18

W ten sposób otrzymacie „klucz” do rozszyfrowania tekstu ukrytego pod liczbami widocznymi na rysunku, a mianowicie na miejsce liczb znajdujących się na rysunku

podstawicie odpowiadające im litery (z powyższej tabelki) i rzędami poziomymi odczytacie rozwiązanie. Pamiętajcie przy tym należy, że jednakowym liczbom odpowiadają jednakowe litery.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

LA PAGE FRANÇAISE

Prochaine ouverture
d'une ligne
aérienne
« LOT »
vers Rome

« Voyagez LOT » conseille aux Varsoviens un panneau géant sur la place de la Constitution. Mais les dirigeants des lignes aériennes polonaises commencent à trouver que la publicité est une arme à double tranchant. Ils préféreraient avoir un peu moins de clients, en ce qui concerne les lignes intérieures. La pratique des voyages par avion s'est considérablement répandue chez les Polonais, et cette tendance a été accentuée par la récente hausse des tarifs des chemins de fer. Les passages sont parfois retenus plusieurs dizaines de jours à l'avance. Les avantages pratiques des voyages aériens justifient bien cet engouement. Le prix d'un billet avion Varsovie-Cracovie, par exemple, est à peine supérieure à celui d'une première classe en train rapide, et le voyage dure quatre heures de moins.

Le résultat est que, pendant le premier semestre 1959, les lignes intérieures de LOT ont transporté 43.800 passagers, au lieu de 38.500 pour la période correspondante de l'année dernière. Cet accroissement est d'autant plus significatif que, dans l'intervalle, un certain nombre de lignes intérieures ont été supprimées.

La direction de LOT considère cette augmentation du nombre des amateurs de voyages aériens avec une satisfaction mêlée. Normalement, elle devrait conduire à la mise en service de nouveaux appareils et à l'ouverture de nouvelles lignes. Or l'exploitation des lignes intérieures est déficitaire...

Il n'en va pas de même des lignes internationales, sur lesquelles les itinéraires de LOT couvrent maintenant 12.000 kilomètres (au lieu de 10.000 l'année dernière) tandis que le nombre des passagers transportés va aussi en augmentant. Au cours du premier semestre 1959, le nombre des voyageurs arrivés de Pologne ou en sortant s'est élevé à 21.672, soit 500 de plus que l'an dernier. Les avions de LOT ont transporté 950 tonnes de fret.

Après la ligne Varsovie-Amsterdam, récemment entrée en exploitation, il est question d'une ligne Varsovie-Rome, dont l'ouverture coïnciderait avec les Jeux Olympiques qui doivent se dérouler l'an prochain dans la capitale italienne.

« La Base des Morts »
rappelle
« Le Salaire de la Peur »

Le public polonais vient d'assister à la première projection de *La Base des Morts*, film réalisé par Czeslaw Petelski avec l'ensemble « Studio ». Le sujet et l'ambiance évoquent un peu le *Salaire de la Peur* de Clouzot. L'action se passe dans la période suivant immédiatement la guerre, à Karkonosze, parmi les chauffeurs de camions transportant dans des conditions dangereuses des lots de bois.

Une autre première de film polonais est attendue pour le début de septembre, avec *Le Train* de Jerzy Kawalerowicz, qui sera présenté au Festival de Venise. Le dramaturge connu Lutowski a collaboré au scénario. Les rôles principaux sont tenus par Lucyna Winnicka, Léon Niemczyk et Zbigniew Cybulski.

Autres nouvelles du cinéma polonais : Tadeusz Fijewski joue dans le nouveau film de la série des « Aventures de Monsieur Anatole ». L'action se passe cette fois dans la petite ville de Paryzow, où Monsieur Anatole, grâce à son flair bien connu, débrouille une affaire sensationnelle.

Fin septembre paraîtra sur les écrans un nouveau film de Wajda, *Lotna*, dont l'action se déroule dans les journées tragiques de septembre 39, d'après un récit de Zukrowski dans le recueil *Le Pays du Silence*.

LA LUTTE CONTRE LE VIRUS
DE LA POMME DE TERRE

Mme Kozłowska représentera l'Académie polonaise des Sciences au 43^e congrès international de la pomme de terre à Ottawa. Elle y informera les participants des réalisations polonaises dans les recherches sur les maladies à virus de la pomme de terre.

Sorbiers, cerisiers
et peupliers
au bord des routes
et sur les rives
de la Vistule

Les services agricoles et forestiers de la région de Varsovie, qui ont déjà reboisé au cours de ces dernières années environ 19.000 hectares de terres en friche, s'apprete à faire porter leurs prochains efforts sur la capitale même et ses environs immédiats. Sur 62 kilomètres de longueur, les rives de la Vistule seront plantées de sorbiers, de peupliers et de cerisiers à grappes. Ni les plants d'arbres ni la main d'œuvre ne semblent devoir faire défaut, et l'on compte que ce plan sera entièrement exécuté au cours de l'année prochaine.

Toutes les routes autour de Varsovie seront bordées d'arbres. On prévoit qu'il en faudra environ 250.000.

Enfin, dans les forêts proches de la capitale, dont les sous-bois sont pauvres, on plantera des arbres et l'on sèmera du lupin.

NOUVELLES ECLAIR

- Vingt jeunes gens d'Amérique du Sud, qui ont participé au Festival de Vienne, sont arrivés à Lublin où ils ont visité l'ancien camp de concentration hitlérien de Majdanek.
- Le docteur Bednarek a représenté la Pologne au symposium sur la conservation des aliments par les radiations ionisantes, organisé à Cambridge (U.S.A.) sous les auspices de l'Institut Technologique du Massachusetts et de l'Agence internationale de l'énergie atomique.
- Les cérémonies commémorant le 850^e anniversaire des combats livrés par le roi Boleslaw Bouche-Torse pour défendre les terres polonaises ont commencé dans la région de Lubusz.
- Les tennismen britannique Jerry Oakley et Pat Ward prennent part au championnat international qui sera disputé à Katowice du 31 août au 6 septembre.

A TORUN, AU MILIEU DES VIEILLES PIERRES...



A Torun, qui fut la ville natale de l'illustre Copernic, un nouveau café vient de s'installer au milieu d'un décor ancien. Les clients apprécient beaucoup l'aménagement intérieur de l'établissement et le costume des serveuses.

LES JEUNES QUI ABORDENT L'ENSEIGNEMENT SUPÉRIEUR EN UNION
SOVIÉTIQUE OU EN POLOGNE EN SAVENT AUTANT QUE NOS ÉTUDIANTS
APRÈS DEUX ANNÉES D'ÉTUDES

CONSTATE L'AMIRAL AMERICAIN RICKOVER

L'amiral Rickover, le « père du sous-marin atomique » de la flotte U.S., qui accompagnait le vice-président Nixon dans son voyage en URSS et en Pologne, a déclaré au correspondant à Washington du *New York Times* qu'il avait été « profondément impressionné » par tout

ce qu'il avait vu et entendu au sujet de l'enseignement en Pologne et en URSS. « Si nous, Américains, a-t-il ajouté, ne trouvons pas une solution au problème de l'enseignement, je suis convaincu que nous rencontrerons des difficultés dans bien d'autres problèmes. »

Estimant qu'une gigantesque épreuve l'émulation se joue entre les Etats-Unis et les pays socialistes, l'amiral a souligné : « Actuellement il sort de leurs Universités plus de savants et d'ingénieurs que des nôtres. Les jeunes gens d'URSS et de Pologne qui se préparent à suivre l'enseignement supérieur après avoir terminé l'école secondaire en savent autant que nos étudiants après deux années d'études. »

L'amiral a été particulièrement frappé par l'importance apportée en URSS et en Pologne au problème de l'enseignement et des programmes scolaires. Les parents comme les pédagogues y considèrent la jeunesse comme une période où l'être humain se prépare à la vie adulte, et non comme une période où

il s'agit de passer le temps de la façon la plus agréable.

« A peine 2 % des jeunes gens terminant l'enseignement secondaire aux Etats-Unis pourraient subir avec succès les examens passés l'année dernière par 1.600.000 jeunes Soviétiques. » L'assiduité au travail de la jeunesse scolaire en Pologne a frappé l'amiral, qui souligne encore le fait que l'enseignement est gratuit en URSS comme en Pologne : « Aucun être humain dans ces deux pays n'est privé de la possibilité de s'instruire par manque de moyens financiers. »

Et l'amiral (qui est, on le sait, lui-même d'origine polonaise) a conclu : « Nos spécialistes de l'enseignement continuent à apaiser le peuple américain avec des déclarations banales sur les écoles américaines « les meilleures du monde. » et refusent de regarder la vérité en face. »

SIX GRANDES FOIRES
INTERNATIONALES
EN SEPTEMBRE

La Pologne participera le mois prochain aux foires internationales d'Izmir, de Leipzig, de Zagreb, de Vienne, de Brno et de Salonique.

A Izmir, douze centrales polonaises du commerce extérieur exposeront leurs produits dans un pavillon d'environ 700 mètres carrés, auquel en a adjoint 900 mètres carrés de terrain découvert. On y verra notamment deux grues modernes à haut rendement, des machines textiles, des machines-outils, des machines agricoles, des planeurs, de l'appareillage électrique.

A la Foire d'automne de Leipzig, les produits polonais seront répartis, selon leur nature, dans 11 centres commerciaux.

A la Foire internationale de Zagreb, la Pologne exposera des produits adaptés au caractère de ses échanges avec la Yougoslavie. Un stand mettra en relief la coopération qui se développe entre les deux pays dans le domaine des constructions navales.

A Vienne, sept centrales polonaises du commerce extérieur occuperont une superficie de 520 mètres carrés, plus 160 mètres carrés occupés par des machines dans un pavillon séparé. Tenant compte des besoins de l'économie autrichienne, une large place sera donnée aux produits chimiques et aux produits artistiques et folkloriques.

A Brno, la Pologne exposera principalement des machines ; à Salonique, des produits alimentaires, des machines agricoles et divers articles de métal.

AOÛT, SAISON
DE LA CHASSE

La chasse au héron gris s'est ouverte en Pologne en juillet. Mais c'est avec le mois d'août que la saison cynégétique bat son plein, avec l'ouverture de la chasse aux canards sauvages, aux foulques, aux râles, puis aux chevreuils et aux sangliers. La saison des perdrix commence à la mi-septembre.

Le plan de chasse prévoit pour la saison : 360.000 lièvres, 176.000 perdrix, 44.000 renards, 25.000 sangliers et 14.500 chevreuils. Chiffres approximatifs, évidemment...

ATLAS ROUTIER
COMPLET
DE LA POLOGNE

Renseignements utiles

Belle présentation

Prix 1.450 francs.

Envoi contre remboursement

KSIĄZKA POLSKA
WE FRANCJI

LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29, rue Jean-Goujon, Paris-8.

Le Gérant : M. Banaszklewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Caca, Paris (9^e).

Z KAMERA NA MAZURACH

Jeszcze kilka lat temu, tylko co odważniejsi podejmowali decyzję spędzenia urlopu na Mazurach. Jednych odstraszała zbyt duża ilość jezior, a innych brak wygód i kłopoty z zaopatrzeniem.

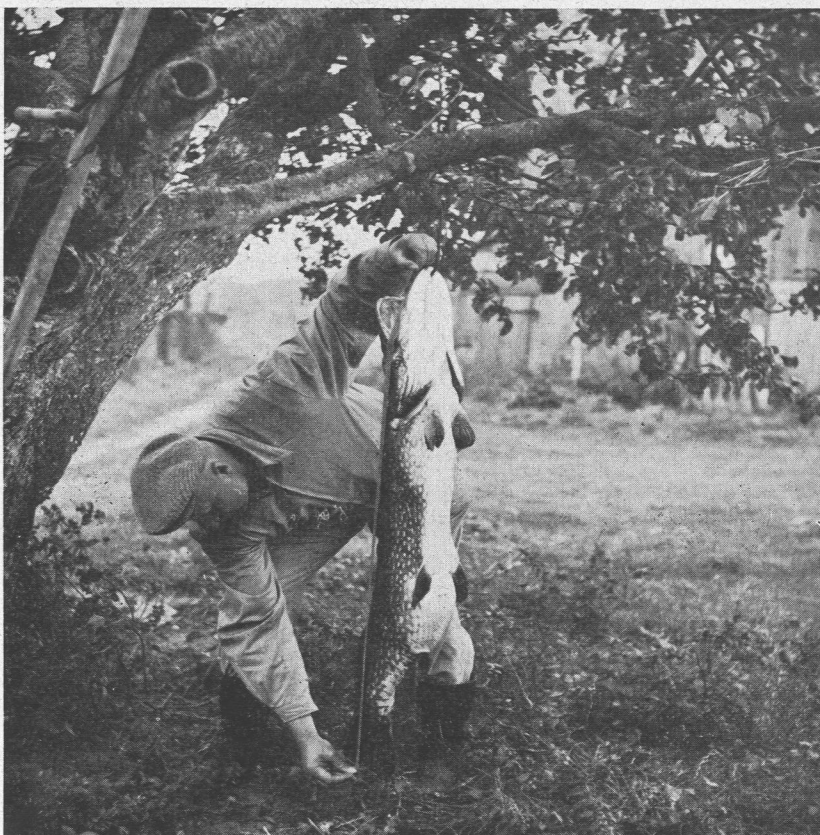
Nieliczni entuzjaści tej uroczej części kraju, propagujący piękno tego jedyne w swoim rodzaju w Europie zbiorowiska jezior i lasów — odnieśli jednak zwycięstwo.

Dziś coraz więcej turystów i wczasowiczów poznaje piękno mazurskiego pojezierza. Znacznie poprawiło się zaopatrzenie, komunikacja, wzrosła ilość schronisk i domów wczasowych. Coraz częściej na pustych dawniej brzegach jezior pojawiają się namioty i domki campingowe. Ktoś, kto nie szuka specjalnych wygód i komfortu — spędzić tu może niezapomniany urlop. A gdy raz już się zdecyduje, — wówczas, jak niżej podpisany, będzie corocznie wracał na Mazury.

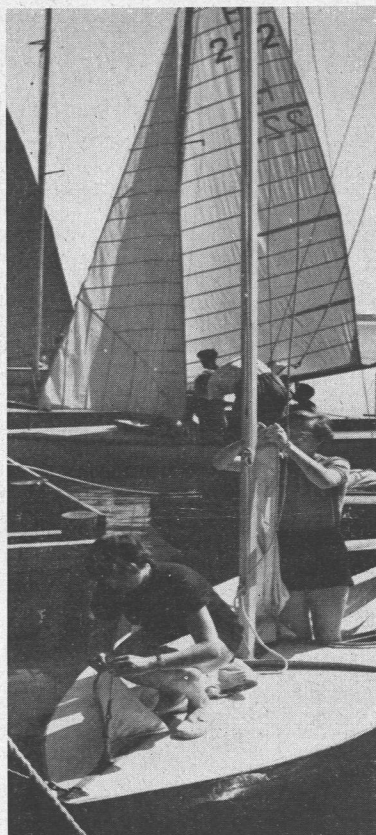
Tekst i zdjęcia: ANTONI NOWOSIELSKI



Woda, słońce, łódź. Zupelna swoboda i wieczna niepewność — weźmie, nie weźmie...



Jezeli ktoś pokazując na przedramieniu będzie Wam opowiadał o długości złowionej na Mazurach ryby — uwierzcie mu. Czasami bowiem do pokazania długości nie starczy jednego ramienia. Zdarzają się i takie szczupaki.



Za to już bez instruktora można poznać przyjemności samodzielnego żeglownia.



Z roku na rok poprawia się zaopatrzenie turystów. Obok zwiększającej się ilości sklepów i kiosków, uruchomione zostały sklepy-samochody i sklepy-łatki, które docierają do wszystkich zakątków pojezierza. Kiedy Stefan Żeromski pisał „Wiatr od morza”, szukał na Mazurach tropów Smetka — śladów ginącego życia polskiego. Dzisiaj życie to tętni mocno.



Popularne kajaki to pierwszy stopień wtajemni ozenia. Jazda żaglówką wymaga większej dozy wiadomości. Dlatego też poza ośrodkami sporto wymi — nawet i domy wczasowe prowadzą naukę tego urlopowego przedmiotu.



Mazury — kraj jezior, lasów, grzybów — i ślimaków. Licznie rozsiane hodowle winniczka — dostarczają tego przysmaku na francuskie stoły.

Tajemnicza nieznajoma



Na pokładzie pasażerskiego statku „Pensylwania”, zmierzającego do portu w Neapolu — znajduje się Stanisław Lipski. Adwokat Lipski, zwany przez swoich angielskich kolegów w skrócie Stanem, jest Polakiem wychowanym w Anglii. Rodzice jego wyemigrowali z Polski kiedy Stan miał zaledwie kilka lat. Podczas wojny Lipski walczył w wojsku polskim, po wojnie ukończył studia i otworzył własną kancelarię adwokacką. Do Włoch jedzie po raz pierwszy od czasu wojny. Łącząc go z tym krajem przeżyta wojenne i mnóstwo wspomnień. Na pokładzie „Pensylwanii” uwagę naszego bohatera zwraca dziwna para: starszy mężczyzna w towarzystwie pięknej dziewczyny. Korzystając z okazji, że towarzysz dziewczyny odchodzi na chwilę — Stan zaprasza nieznajomą do tańca. Z wstępnej rozmowy Stan niewiele dowiaduje się o dziewczynie. Nie zna nawet jej nazwiska. Po przybyciu „Pensylwanii” do portu w Neapolu, nieznajoma odjeżdża ze swoim towarzyszem podróży w nieznanym kierunku. Stan nie chcąc zgubić śladu dziewczyny bierze taksówkę i postanawia jechać za nieznajomą. Jest lato 1950 roku.



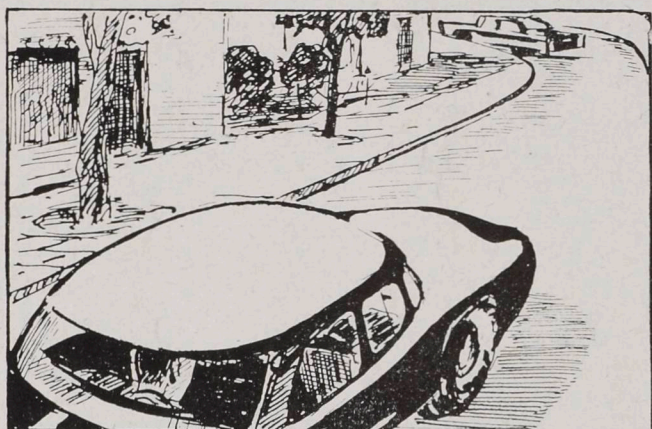
Trzeba było podjąć błyskawiczną decyzję. Nieznajomy z dziewczyną wsiadł do samochodu — drugi mężczyzna odszedł. Auto powoli ruszyło. Stan nie namyślając się zbyt długo zawołał na taksówkę. „Za tym samochodem!” — pokazał na odjeżdżający wóz. Taksówkarz zrozumiał. „Jeżeli będziesz mądrze jechał — płacę podwójny kurs!” — dodał po chwili. Stan otarł pot z czoła. Dopiero teraz uświadomił sobie w pełni, że dał się porwać nieznanemu awanturze, że zachowuje się jak smarkacz, jak sztubak, który goni za pierwszą lepszą ładniejszą dziewczyną.



Tymczasem w pierwszym aucie toczyła się następująca rozmowa: „Dlaczego ojciec nie przysłał Antonia? Kto to jest ten człowiek, który dał nam wóz?” — zapytała dziewczyna. „Niech się pani uspokoi, Krystyno. To mój kolega. Jadąc po panią do Londynu zostawiłem u niego moje auto i prosiłem, by mi je dostarczył w chwili naszego przyjazdu. Antonio jest zajęty. Dużo się zmieniło od chwili pani wyjazdu.” „Dawno ojciec kupił ten zamek?” — pytała dalej Krystyna. „Mówiłem już pani sto razy, że nie dawno. Zresztą za chwilę go pani ujrzy”.



„Dlaczego pani ciągle się na mnie złości, Krystyno? Czy już nawet towarzyszyć pani nie mogę? Przecież to nie moja wina, że ojciec pani kazał mi jechać do Londynu. Jestem jego sekretarzem — wypełniam tylko rozkazy” — ciągnął mężczyzna. „Rozumie pani, przyjazd ten jest pani nie na rękę, że musiała panie przerwać próby w teatrze. Ale zna pani przecież świetnie dziwactwa dr Alberti”. „Nie bądźmy dziećmi, świetnie pan wie, że nie o to się gniewam, Arturze, o coś zupełnie innego. Myślę, że scena w kajucie nie powtórzy się więcej”.



Mężczyzna umilkł. Krystyna podjęła dalej: „Chcę, żeby między nami nie było niedomówień. Pan jest uparty, ale ja również. Nie kochałam pana i nigdy nie kochałam. Jeżeli dawniej nie zdecydowałam się za pana wyjść za mąż — to tym bardziej teraz, gdy jestem samodzielną. Wszelkie rachuby pana są więc całkowicie mylne”. W odpowiedzi auto zwiększyło dwukrotnie szybkość. „Tylko niech pan nie wariuje, bo nie mam zamiaru leżeć z panem w rowie” — dodała Krystyna. Mężczyzna zwiększył szybkość z powodu taksówki, którą zauważył w lusterku.



Artur łatwo się domyślił kto jedzie taksówką i pragnął oderwać się od rywala. Po kilku minutach skręcił nagle w boczny drogę i skrył się za krzakami. „Co pan wyrabia!” — krzyknęła Krystyna. Artur uśmiechnął się: „Kawalerska jazda dobrze mi robi na nerwy. Muszę ochłonąć po tym co mi pani powiedziała”. Artur przeliczył się jednak w swoich rachubach. Nie udało mu się zmylić śladu. Taksówka przejechała zakręt o jakieś 50 metrów i zatrzymała się. Stan wysiadł z wozu i zaczął iść w kierunku ukrytego auta. Artur zdecydował się wyjść mu na przeciw, aby nie mieć Krystyny jako świadka.



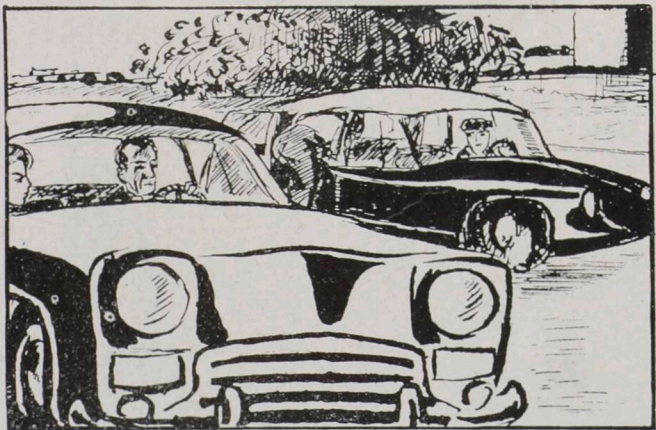
„Niech pani tu chwilę na mnie zaczeka — zaraz wrócę” — powiedział Artur do Krystyny. „Nie rozumiem dlaczego pan tak nagle zapragnął odpoczynku. Dobrze. Zaczekam na pana kilka minut. Proszę się pośpieszyć!”. Krystyna nie domyślała się manewru Artura. Ten tymczasem szybko wyskoczył z wozu i zniknął w zaroślach. Krystyna została sama. „Wszystko to razem jest bardzo dziwne” — pomyślała. „Muszę porozmawiać ostro z Arturem”.



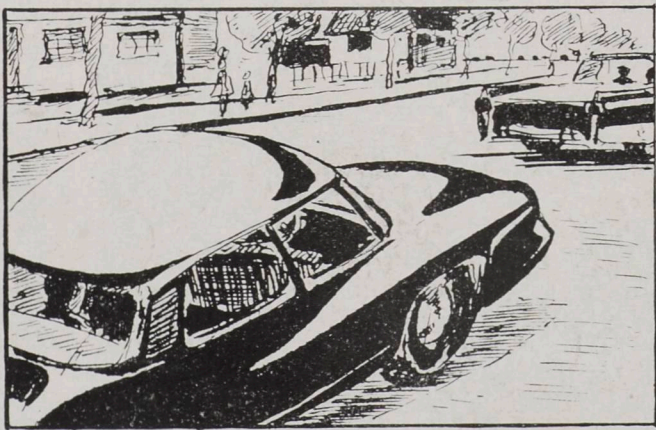
Mężczyźni znaleźli się na szosie i zaczęli zbliżać się do siebie. Stan szedł obok taksówki, która cofała się nieco do tyłu. Pierwszy rozpoczął Stan: „Niestety nie się cieszę, że jedziemy w tym samym kierunku. Cudowny zbieg okoliczności. A gdzie pańska towarzysząca podróż? Wiedzę, że się schowała”. Bezcelność Stana zaskoczyła Artura. „Niestety nie mi przykro, ale moja narzeczona bardzo nie lubi jak się za nią włóczą obcy mężczyźni. Myślę, że pan do nich nie należy!” — powiedział Artur.



„O, może pan być spokojny!” — zapewnił Stan. „Nie mam zamiaru państwa niepokoić. Szkoda, że pana narzeczona wcześniej mi o tym nie powiedziała. Zapewniłbym ją, że mieszkam tuż obok i jadę do siebie do domu. Proszę serdecznie ją pozdrawić ode mnie”. Artur spojrzął ze wściekłością na Stana, odwrócił się i pobiegł do wozu. Adwokat stał jeszcze przez moment, pokiwał głową i zwrócił się do taksówkarza: „Czy jest śmieszniejsza istota od zazdrośnego narzeczonego?”.



Po chwili zza krzaków wyjechało auto i minęło taksówkę. Stan odwrócił się i w tym momencie ujrzał uśmiechniętą twarz dziewczyny. „No niech pan przyzna — zwrócił się Stan do taksówkarza. „Czy wobec tak zachęcającego uśmiechu można zrezygnować z pogoni?” „Oczywiście, że nie”. „Niech się pan tylko trzyma w odpowiedniej odległości!”.



W pierwszym samochodzie Krystyna zwróciła się do Artura: „Czego pan chciał od tego sympatycznego chłopca? Nie przyszło mi nawet na myśl, że może za nami jechać”. „Czego chciałem? Niczego. Powiedziałem tylko, że moja narzeczona nie życzy sobie, by za nią włóczą się podejrzane typy”. „Co! to bezcelność! Nie jestem i nie będę pańską narzeczoną!”. „Pogadamy o tym w zamku”.



Rzeczywiście, w niedługim czasie na horyzoncie pojawił się mały zameczek, zbudowany na lekkim wzniesieniu. Wyglądał na zabytek z 17-go wieku. Szybko zbliżali się do zamkniętej bramy. Bramę otworzono w momencie przyjazdu samochodu i ponownie zamknięto jak samochód w nią wjechał. Po chwili nadjechała taksówka. Nie było wątpliwości, że auto wjechało do zamku. (2) D.C.N.